



CLARE LAVENHAM
SZPITAL NA WZGÓRZU



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był ciepły, słoneczny dzień, zupełnie jakby wykradziony ze środka lata i umieszczony w kalendarzu pod koniec października, zapewne po to, by tchnąć w ludzi nieco pogody ducha przed nadejściem listopadowych chłódów i mgieł.

Emma, która wybrała się na spacer na plażę, zauważyła, że w morzu nawet ktoś pływa, a na brzegu skacze i szczeka duży pies. Zdziwiła się, że ktoś może być aż tak odważny o tej porze roku, po czym natychmiast o tym zapomniała. Bardzo lubiła swoje poranne spacerunki po zakończeniu dyżuru. Nawet jeśli nie było silnego wiatru - co na wybrzeżu Wschodniej Anglii zdarzało się rzadko - lekki powiew od morza przynosił jej ukojenie po trudach nocy i rodził apetyt na śniadanie.

Dzisiejszego ranka północno-wschodni wietrzyk gnał po niebie małe, białe chmurki, a kasztanowe włosy Emmy wirowały wokół jej twarzy. Były na tyle długie, że do pracy splatała je w warkocz, lecz po powrocie do domu zawsze je rozpuszczała. Ubrana w dżinsy i obszerny, ciemnoniebieski sweter w niczym nie przypominała schludnej pielęgniarce z malutkiego szpitaliku w Saxham.

Spacerowała już od dobrych dziesięciu minut, gdy nagle uwagę jej przykuło zamieszanie u stóp piaszczystych skał, jakieś pięćdziesiąt metrów dalej. Dwóch chłopców, którzy zapewne byliby w szkole, gdyby nie sobota, kręciło się tam z wiadrami i szpadlami.

Emma przyspieszyła kroku. Jeśli chłopcy robią to, o co ich podejrzewa, łamią nie tylko przepisy, ale także potwornie się narażają. Co kilkanaście metrów na plaży stały tablice informujące, że skały są niebezpieczne i nie wolno się do nich zbliżać. Po kilku sekundach Emma była już na tyle blisko chłopców, że potwierdziły się jej najgorsze obawy.

- Co wy robicie? - spytała poważnie.

Spojrzeni na nią zdziwieni. W ich oczach malowała się niewinność.

- Kopiemy jaskinię - odparł dziesięcioletni blondynek.

- Żebyśmy sobie mogli zrobić w niej piknik - radośnie dodał ciemnowłósy.

- A nie wicie przypadkiem, co robicie naprawdę? Podkopujecie skałę, a na tym wybrzeżu jest to zakazane.

- Ale to ma być malutka jaskinia; taka, żebyśmy się tylko mogli do niej wczołgać. Prawda, Pete?

Blondynek poparł go energicznie.

- Kevin ma rację. Wystarczy, żebyśmy się nie...

- Żeby was w niej przysypało - dokończyła Emma. Chłopcy spojrzeli na nią kwaśno i zrobiło jej się żal, że psuje im zabawę. Najwyraźniej uważali, że robi z igły widły i podejrzewała, że gdy tylko zniknie im z oczu, znowu zaborą się do kopania.

- Mówię poważnie - powiedziała ostrzejszym tonem. - Jestem pewna, że i w szkole, i w domu mówiono wam, że te skały są groźne. Bardzo łatwo wywołać tu lawinę piaskową, więc zmykajcie stąd i zajmijcie się czymś innym.

Chłopcy wymienili spojrzenia, po czym Pete mruknął:

- Dobrze.

Kevin pokiwał głową.

Powoli zebrali swoje narzędzia, Emma zaś obdarzyła ich uśmiechem i powędrowała dalej.

Dreńczył ją jednak niepokój. Miała zamiar dojść do drewnianych schodków prowadzących na górę - zrobionych specjalnie przez lokalne władze, by nie kusiło ludzi wdrapywanie się na skały w innych miejscach - a potem wrócić do domu ścieżką wiodącą wzdłuż krawędzi klifu.

Kilka metrów za miejscem, gdzie chłopcy chcieli wykopać jaskinię, widok na dalszą część plaży przesłaniała ogromna bryła oderwanej skały, przysypana piachem i kamieniami. Zanim Emma obeszła tę przeszkodę dookoła, obejrzała się i

stwierdziła, że chłopcy najwyraźniej zabierają się do wymarszu. Ten widok powinien ją uspokoić, a jednak tak się nie stało.

Za rumowiskiem skalnym ukazały się schodki i u ich podnóża coś kazało Emmie przystanąć. Nie potrafiła sobie powiedzieć, że może wracać spokojnie do domu, nie sprawdzwszy, co ci mali naprawdę knują. Z westchnieniem zawróciła.

Gdy tylko powtórnie obeszła rumowisko skalne, wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Kevin i Pete kopali teraz ze zdwojoną energią, jak gdyby chcieli nadrobić stracony czas. Głowa jednego z chłopców była schowana w otworze, który już zdołali wykopać.

Teraz wystarczy tylko niewielka lawina piasku, a...

Emma zaczęła biec. Była blisko, kiedy na górze piasek się nagle obsunął, pociągając za sobą lawinę kamieni. Pete, który stał na plaży, krzyknął ostrzegawczo, ale było za późno. Spod piachu i kamieni wystawały jedynie nogi jego przyjaciela, okryte poszarpanymi dżinsami.

Nie tracąc czasu na zbędne słowa, Emma chwyciła szpadel i zaczęła gorączkowo odkopywać Kevina. Pete, który na chwilę zamarł z przerażenia, przełamał się i zaczął jej dzielnie pomagać.

Początkowo wydawało się to beznadziejne. Kiedy odkopali kilka wiader gruzu, obsunęła się następna fala piasku. Uwięzione dziecko gwałtownie machało nogami, lecz i to na niewiele się zdało.

Gdy nogi chłopca znieruchomiały, Emma poczuła, że zamiera jej serce. Uratować go mógł chyba jedynie cud.

W tej samej chwili podbiegł do nich biało-czarny pies, którego wcześniej widziała na brzegu, i przednimi łapami zaczął energicznie odgarniać piasek na wszystkie strony. Nagle czyjeś silne ręce wyrwały jej szpadel i zaczęły pracować z szybkością dwa razy większą niż ona. Niejasno zdała sobie sprawę, że mężczyzna ma na sobie jedynie kąpielówki - i przypomniała sobie, że przed chwilą ktoś pływał w morzu.

Kiedy widoczne były już biodra i klatka piersiowa chłopca, mężczyzna odrzucił szpadel.

- Proszę mi pomóc go wyciągnąć - rozkazał Emmie. - Powoli i ostrożnie.

Ujął chłopca za jedną nogę, Emma za drugą, i bardzo wolno, robiąc przerwy na odgarnianie piasku, wyciągnęli chłopca z jego jaskini. Emma odniosła wrażenie, że trwa to wieki, choć zajęło im nie więcej niż kilka sekund. Pete rozplakał się głośno, gdy zobaczył nieruchomą, posiniąłą twarz kolegi.

- Czy umie pani zrobić sztuczne oddychanie? - spytał mężczyzna.

- Tak.

- Wobec tego będziemy się zmieniać. Ja zajmę się sercem, a pani oddychaniem.

Mężczyzna zaczął rytmicznie naciskać na klatkę piersiową, a Emma szybko oczyściła twarz chłopca z piasku. Kiedy nadeszła jej kolej, dotknęła ustami warg chłopca i zaczęła sztuczne oddychanie. Mężczyzna przez chwilę patrzył na nią krytycznie, jakby nie był pewien jej umiejętności. Potem pracowali miarowo, bez słowa, aż wreszcie chłopiec zaczął dawać oznaki życia.

Emma usiadła na piętach i po raz pierwszy uważnie przyjrzała się nieznajomemu, z którym właśnie uratowała jedno życie. Miał szczupłą twarz z resztkami letniej opalenizny, prosty nos i zdecydowanie zarysowaną brodę. Ciemne, mokre włosy przykleiły mu się do czoła, a szare oczy jaśniały radością.

- Udało się- powiedział i przyjaźnie klepnął ją po ramieniu. Odpowiedziała mu uśmiechem, natychmiast jednak spoważniała.

- Trzeba go odwieźć do szpitala - oświadczyła - a pan powinien coś na siebie włożyć. Gdzie jest pana ubranie?

- Chłopiec jest ważniejszy. - Drżąc z zimna, mężczyzna zwrócił się do Pete'a, który cicho pochlipywał. - Nie płacz już, mały, bo możesz się na coś przydać. Na pewno zawsze marzyłeś

o tym, żeby zadzwonić pod 999, więc gnaj teraz do najbliższego telefonu i zrób to. Opowiedz, co się stało, a oni już będą wiedzieli, co dalej.

Chłopiec pognął przed siebie, pies zaś spojrzął w ślad za nim smętnie, po czym przeniósł niepewny wzrok na swego pana.

- W porządku, Rex - uspokoił go mężczyzna i spojrzął na Emmę. - Idę się ubrać. Będę tu przed karetką. Poradzi sobie pani tymczasem?

- Proszę się nie martwić! - Na jej twarzy pojawił się rozbawiony uśmiech. - Niech pan biegnie, bo zrobił się pan już siny.

Mężczyzna roześmiał się i oddalił szybko razem z psem, Emma zaś zajęła się Kevinem. Chłopiec patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem, po czym nagle ją poznał.

- Mówiła nam pani - szepnął - ale nie słuchaliśmy. Emma uśmiechnęła się, odgarnęła mu włosy z czoła, zdjęła sweter i okryła nim go troskliwie.

- Na pewno więcej tego nie zrobicie, mój mały. Pete pobiegł wezwać karetkę. Musisz pojechać do szpitala na badania, ale nie będą cię tam długo trzymać. Jeśli chcesz, zadzwonię do twojej mamy i powiem, co się stało. Czy mama jest teraz w domu?

Kevin kiwnął głową i nawet zdołał podać numer telefonu. Zadowolona dobrym stanem chłopca, Emma usiadła na piasku i objęła się ramionami, starając się ogrzać. Chłopiec, wyczerpany przeżyciami, znowu zamknął oczy, ona zaś przypomniała sobie mężczyznę, który w październiku odważył się pływać w Morzu Północnym. Pamiętała, że był wysoki, silny i wspaniale umięśniony, co rzucało się w oczy, skoro miał na sobie tylko kąpielówki. Po raz pierwszy od owych tragicznych letnich miesięcy sprzed dwóch lat, kiedy to jeszcze pływała z Paulem, zwróciła uwagę na obcego mężczyznę.

Paul był także wysoki, lecz włosy miał jasne, a sylwetkę dosyć patykowatą w porównaniu z nieznanym. Wydawało jej

się wtedy, że wyjdzie za Paula za męża, ale wypadki potoczyły się inaczej. Po dziś dzień nie pojmowała, dlaczego.

Westchnęła i postanowiła o tym zapomnieć, zwłaszcza że dobiegło ją szczekanie psa i w oddali dostrzegła biegnącą postać. Po chwili mężczyzna pozdrowił ją uśmiechem i szybko zbadał małego pacjenta.

- Jeśli pani jeszcze trochę posiedzi na piasku, zsinieje pani tak jak ja. - Zdjął jej sweter z Kevina i przykrył małego swoją kurtką. - Teraz ja go popilnuję.

- Dziękuję. - Włożyła sweter i spojrzała na zegarek. - Muszę iść do domu. Jestem już spóźniona całą godzinę.

- Pracuje pani w soboty?

- Często, ale dziś idę spać. - Zauważyła jego zaskoczenie i wyjaśniła: - Właśnie skończyłam nocny dyżur w szpitalu.

- Ach, więc jest pani pielęgniarką? Powinienem się być tego domyślić! - Wyciągnął do niej rękę. - Nazywam się Craig Norbury i właśnie zacząłem tu pracę jako lekarz rodzinny. Miło mi panią poznać, pani...

- Emma Mayfield.

Delikatnie wyjęła rękę z jego ciepłej dłoni, ponieważ wyraźnie nie miał ochoty jej puścić. Znowu uśmiechnęła się i otrzepała dżinsy z piasku.

- Mam nadzieję, że się wkrótce spotkamy - powiedział. - W takiej małej miejscowości na pewno wszyscy się znają.

- Saxham wcale nie jest takie małe! Ale na pewno zobaczymy się w szpitalu. Lekarze rodzinni często tam zaglądają. Pacjenci są bardzo zadowoleni, gdy dogląda ich własny lekarz.

- To będzie dla mnie nowe doświadczenie.

W jego głosie zabrzmiała jakaś dziwna nuta, Emma jednak nie potrafiła jej określić i odchodząc, rzuciła szybko:

- Do widzenia, doktorze Norbury.

- Do widzenia! - zawołał, przekrzykując szum fal. Pomachała mu na pożegnanie ręką i nie odwracając się,

ruszyła przed siebie. Wkrótce spotkała Pete'a, który pędził na miejsce wypadku z bardzo ważną miną. Zameldował jej zdyszany, że karetka zaraz przyjedzie i spytał, czy może pojechać z Kevinem.

- Będziesz się musiał o to spytać sanitariuszy, ale myślę, że ci pozwolą. - Patrzyła na niego poważnie. - Pete, nie zrobisz więcej niczego podobnego, prawda? Chyba wiesz, że to wszystko mogło się skończyć zupełnie inaczej.

Skinął głową, zawstydzony zaczął przestępować z nogi na nogę, Emma jednak dostrzegła strach w jego oczach i pomyślała, że może mu wierzyć.

Budziła się bardzo wolno. Ktoś delikatnie potrząsał ją za ramię, a do jej zaspanego umysłu docierała informacja, że musi wstawać.

- Jest czwarta, kochanie - usłyszała głos matki. - Pozwoliłam ci spać pół godziny dłużej, bo położyłaś się bardzo późno.

W jednej chwili wszystko stanęło jej przed oczami: dwóch chłopców, obsunięcie skały, doktor Norbury, jego pies. Kevin jest już pewnie w domu, ale trzeba to zaraz sprawdzić.

- Wypij herbatę, póki ciepła - podała matka.

Podeszła do okna i rozsunała zasłony, po czym przez chwilę patrzyła na dwór. Ruth Mayfield była szczupła i zgrabna, miała zdrową cerę, a we włosach, trochę jaśniejszych od lśniących włosów córki, nie było widać śladów siwizny.

Odkąd jej ukochany mąż, doktor Mayfield, zginął w wypadku drogowym tego samego lata, kiedy Emmę opuścił jej chłopak, życie dwóch kobiet nie było wesołe. Ruth starała się cały czas mieć jakieś zajęcie - ostatnio rankami pracowała w przedszkolu, Emma zaś oddawała się bez reszty pacjentom i wmawiała sobie, że niczego więcej nie potrzeba jej do szczęścia.

Matka otworzyła okno i w pokoju dał się słyszeć szum fal. Ich mały domek był wciśnięty między dwa większe domy w alejce, która biegła równolegle do rzędu willi z widokiem na morze. Emma zsunęła z siebie kołdrę i wstała.

- Wezmę prysznic i zadzwonię do pani Blackburn.
- A któż to jest? - spytała Ruth Mayfield.
- Matka tego chłopca, o którym ci opowiadałam. Ku jej radości, telefon odebrał sam Kevin.
- Dobrze! - odpowiedział na jej pytanie. - Mam parę siniaków, ale to wszystko.
- Chyba wiesz, że miałaś szczęście?
- Mama powiedziała mi to już ze sto razy! Teraz przez dwa tygodnie nie wolno mi chodzić na plażę, więc nie wiem, co będziemy robić w soboty.
- Coś tam wymyślicie - pocieszyła go, mając nadzieję, że tym razem będzie to coś sensownego.

Wieczorne dyżury rozpoczynały się o dziewiątej. Gdy wsiadała na rower, na dworze było nadal ciepło, toteż dzisiejsza jazda do szpitala należała do przyjemnych.

Szpital był oddalony od morza nieco ponad pół kilometra. Mieszkalna część miasteczka rozciągała się w obie strony od ulicy Głównej, podobnie jak żyłki na liściu. Było tam mnóstwo małych uliczek, podobnych do tej, przy której mieszkała Emma, na przedmieściach zaś znajdowały się bardziej nowoczesne domy i bungalowy. Szpital stał na wzgórzu, górując nad miasteczkiem.

Przed laty była to wielka rezydencja prywatna, należąca do pradziadka Emmy, człowieka, który zdobył fortunę produkując sprzęt rolniczy. W testamencie zażyczył on sobie, by jego dom przekształcono w szpital, aby ludzie nie musieli jeździć do odległego o sześćdziesiąt kilometrów Heathbury, głównego miasta hrabstwa. Kiedy szpitalik pochłoniął już wszystkie oszczędności pradziadka, został przejęty przez państwową służbę zdrowia, a poza tym funkcjonował w dużej mierze dzięki funduszom zbieranym przez Ligę Przyjaciół.

Emma zostawiła rower na specjalnie wyznaczonym do tego miejscu na tyłach szpitala i weszła do środka bocznymi drzwiami. Po chwili znalazła się w holu głównym, który

wyglądał tak, jakby w tym domu nadal mieszkał jego właściciel. Na ścianach wisiały obrazy w złocistych ramach, tu i ówdzie stały piękne, antyczne meble, a wszystkie możliwe miejsca zdobiły doniczki z kwiatami i duże rośliny.

Emma wbiegła szybko na górę pięknymi schodami. Kiedy stanęła w szerokim korytarzu na piętrze, z jednej z sal wyszła kobieta w ciemnoniebieskiej sukience z koronkowym kołnierzykiem. Miała siwe włosy, lecz zdrową cerę. Mimo że jej głowy nie zdobił biały toczek, śmiało można by ją uznać za siostrę przełożoną ekskluzywnego domu opieki sprzed trzydziestu lat.

- Dobry wieczór, Emmo - powitała koleżankę z uśmiechem. - Wszystko dobrze?

- Tak, dziękuję, panno Lenton.

- Słyszałam, że twój dzisiejszy spacer po plaży nie obył się bez wrażeń.

- Och, przez jakiś czas byłam przerażona. Gdyby nie doktor Norbury i jego pies, pewnie nie udałoby się wyciągnąć tego chłopca w porę.

- Doktor Norbury? - spytała pielęgniarka z zainteresowaniem.

- Nie widziałam go jeszcze, ale rano doktor Roberts mówił, że dołączył do grupy internistów. Chyba młody, co?

- Wygląda na trzydzieści lat, no i jest zdrowy jak ryba. Pływał dziś w morzu!

- O! - Panna Lenton podniosła do góry brwi, po czym nagle coś sobie przypomniała. - Doktor Roberts mówił, że Norbury pracował przedtem na wybrzeżu południowym, więc może to coś wyjaśnia.

Zgodziły się obie, że pewnie tak, po czym Emma spytała, czy są jakieś specjalne instrukcje na dzisiejszą noc. W szpitalu pracowały na pełnym etacie trzy wykwalifikowane pielęgniarki, nocny dyżur pełniła jednak jedna.

- Ta dziewczynka, którą wczoraj wieczorem przywieziono z bólem brzucha, czuła się cały dzień dobrze. Doktor Roberts

mówi, że jutro pošemy ją do domu, jeśli nie będzie nawrotu, więc nawet gdyby miała lekkie bóle, należy go o tym poinformować. Z dziećmi nigdy nic nie wiadomo.

- Czy podejrzewa, że mogą to być bóle psychosomatyczne? - spytała Emma.

- Tego nie mówił, aleja mam na ten temat swoje zdanie.

Wymieniły uśmiechy i panna Lenton poszła do swego domku na terenie należącym do szpitala. Emma powiedziała swej asystentce, zamężnej kobiecie z trojgiem dzieci, że powinny mieć spokojną noc.

- Mam nadzieję - westchnęła szczerze Celia Frost - bo dzięki temu będę mogła robić na drutach.

Emma wyruszyła na obchód. W szpitalu były cztery duże sale i kilka pokoi jednoosobowych. Obchód trwał długo, ponieważ chętnie rozmawiała z każdym, kto wyraził na to ochotę. Gina Baines, dziewczynka, którą przywieziono z bólem brzucha, spała spokojnie, podobnie jak kilku innych starszych wiekiem pacjentów. Upewniwszy się, że telewizory są wyłączone, Emma pomyślała, że wkrótce wszyscy zasną.

W nocy obchód robiono co pół godziny; czasami trzeba było komuś podać środek przeciwbólowy lub inne lekarstwo, czasami coś ciepłego do picia lub po prostu porozmawiać. Dziś Celia zrobiła następny obchód i wkrótce wróciła z wiadomością, że wszystko w porządku.

I tak było do godziny trzeciej, kiedy to przyszła kolej na Emmę. W pierwszych trzech salach wszyscy spali, w czwartej zaś doznała szoku. Większość pacjentów w tej sali była ludźmi starszymi i głuchymi. Kiedy weszła, przywitało ją ogólne chrapanie. Osłaniając ręką latarkę, wędrowała od łóżka do łóżka i uważnie się wszystkiemu przyglądała.

Łóżko Johna Wheelera stało puste.

Był on emerytowanym ogrodnikiem, któremu w innym szpitalu zastąpiono staw biodrowy protezą, a ponieważ mieszkał w Saxham, przysłano go tu na rekonwalescencję. Nie wolno mu

było samemu wstawać z łóżka, ale starzy ludzie są uparci i lubią czuć się niezależni.

Pewnie jest w łazience, pomyślała Emma i spokojnie poszła go szukać. Ujrzała go niemal natychmiast: leżał na podłodze przy umywalkach, tuż obok widniała laska, zaś noga, której biodro niedawno operowano, była skrzycona pod dziwnym kątem.

Oddech miał trochę przyspieszony, Emma nie stwierdziła jednak żadnych objawów wylewu. Widocznie się pośliznął i stracił równowagę. Przyniosła koc i przykryła go, po czym wezwała Celię, by go pilnowała.

- Wiedziałam, że ten spokój długo nie potrwa - skomentowała Celia filozoficznie i poszła do łazienki.

Emma tymczasem zadzwoniła do panny Lenton, która jak zwykle prawie natychmiast odebrała telefon i poleciła wezwać lekarza.

Interniści pracujący w Saxham traktowali szpital jak swój własny; przyjmowali i wypisywali pacjentów, a nawet dokonywali w nim mniej poważnych operacji. Obok aparatu zawsze leżał numer telefonu lekarza, do którego można było w razie potrzeby dzwonić, co też Emma bez wahania uczyniła. Po chwili usłyszała zaspány głos:

- Słucham?

Nie był to głos żadnego z lekarzy, do których zwykle w nocy dzwoniła. Doktor Roberts zawsze głośno i wyraźnie mówił „Halo”, a doktor Samantha Cox miała głos tak cichy, że ledwo ją było słyszeć. Doktor Forbes wyjechał, z tego więc wniosek, że telefon odebrał doktor Norbury - ten sam, którego poznała na plaży.

- Przepraszam, że pana budzę - zaczęła, lecz on natychmiast jej przerwał:

- Proszę nie zawracać sobie głowy przeprosinami. Na pewno nie dzwoni pani w celu towarzyskiej pogawędki. Co się stało?

Szybko wyjaśniła, o co chodzi, on zaś spytał, czy pacjent jest przytomny.

- Nie był przytomny, kiedy go widziałam. Czy mam sprawdzić?

- Nie, dziękuję. Już jadę.

Najpierw przyszła panna Lenton, a tuż po niej przyjechał lekarz. Miał na sobie sztruksowe spodnie i beżowy sweter, spod którego wystawał kołnierzyk koszuli. Uczesał włosy, nie zdążył się jednak ogolić. Panna Lenton wyglądała jak zwykle dostojnie.

- Wydawało mi się, że znam skądś ten głos - powiedział, gdy Emma otworzyła mu drzwi i ruszyli na piętro - ale chyba bym pani nie poznał. Proszę mi jeszcze raz powiedzieć, co się dokładnie stało.

Gdy Emma skończyła, spytał:

- Nie znam się na takich małych szpitalikach. Czy jest tu sala operacyjna?

- Och, tak. - Uczciwość kazała jej dodać: - Jest oczywiście mała, ale często z niej korzystamy. Biodro pana Wheelera było operowane w szpitalu specjalistycznym, więc chyba tam będziemy musieli go odesłać, prawda?

- Niewykluczone.

Z sali wyszła właśnie panna Lenton.

- Dzień dobry, panie doktorze - powiedziała, pańskim gestem wyciągając do niego dłoń. - Chyba widzimy się po raz pierwszy. Czy pozwoli się pan powitać w Saxham?

Emma zauważyła, że usta lekarza drgnęły w powstrzymywanym uśmiechu. Mruknął coś cicho w odpowiedzi, a panna Lenton ciągnęła:

- Pański pacjent leży dalej tam, gdzie upadł. Pomyślałam sobie, że lepiej go nie ruszać.

- I słusznie. Mam nadzieję, że znajdzie się tu jakiś wózek.

- Już czeka, panie doktorze.

- Najpierw go zbadam. Czy odzyskał przytomność?

- Tak, ale jest oszołomiony. Podejrzewam wstrząśnienie mózgu.

Kiedy weszli do łazienki, Celia wstała i spojrzała z ciekawością na nowego lekarza. Ten skinął jej uprzejmie głową, ukląkł przy pacjencie i delikatnie zbadał operowaną nogę. Obserwując ruchy jego palców, Emma pomyślała, że potwierdzają się jej najgorsze obawy.

- Obawiam się, że jest złamana - zawyrokował spokojnie. - Musimy ją unieruchomić, zanim go przeniesiemy.

Starzec sprawiał wrażenie zdumionego takim tłumem otaczających go ludzi, jednak nie protestował. Kiedy w końcu znalazł się w łóżku, Emma podniosła z obu jego stron boczne listwy, by uniemożliwić następne wycieczki.

- Rano zadzwonię do konsultanta - oznajmił Craig - a potem do pani. Jestem jednak prawie pewien, że biedaka trzeba będzie przewieźć do innego szpitala.

Nie miał ochoty na kawę, więc Emma odprowadziła go na dół. W holu przystanął i rozejrzał się wokół.

- Kto by pomyślał, że tu jest szpital! Wygląda to na rezydencję prywatną...

- Tak kiedyś było - przerwała mu Emma - ale mieszkańcy Saxham są zadowoleni. Nie boją się tego miejsca; uważają, że przyjeżdżają tu na wakacje.

Craig spojrzął na nią z góry i nagle poczuła się malutka, mimo że miała ponad metr sześćdziesiąt wzrostu.

- To chyba frustrujący szpital dla personelu. Nie ma miejsca na nowoczesne wyposażenie, które dziś uważa się za konieczność. - Kładąc rękę na klamce, dodał: - Ale z tego, co słyszałem, nie będziecie się dłużej tak męczyć. Doktor Roberts mówi, że ten dom ma zostać zburzony, a w innym miejscu powstanie nowoczesny szpital. Obawiam się, że nie w Saxham, lecz gdzieś piętnaście kilometrów od morza, żeby więcej ludzi mogło się tam bez trudu dostać.

Emma patrzyła na niego przerażona. Chcą zburzyć szpital, który jej pradziadek подарował miasteczku? To niemożliwe! Po Saxham często krążyły pogłoski, które później okazywały się nieprawdziwe. To na pewno jest jedna z nich.

Lecz skoro wiadomość pochodzi od doktora Roberta... On nie zajmuje się plotkami. Craig musiał zauważyć jej niepokój, bo uśmiechnął się pogodnie i dodał:

- Niech pani pomyśli, jaka to przyjemność pracować w świetnie wyposażonym szpitalu. - Wyciągnął rękę i poprawił kosmyk włosów, który wysunął się z jej warkocza. - Tymczasem do widzenia, Emmo. Zadzwoń w sprawie pana Wheelera.

Kiedy wyszedł, przez chwilę stała oparta o zamknięte drzwi. Nie pamiętała pradziadka, lecz jej dziadek i ojciec również byli lekarzami i oddali swe serce szpitalowi. Co pomyśleliby o tych strasznych planach?

Była pewna, że zaczęliby walczyć o swój szpital. A czy ona może coś w tej sprawie zrobić?

ROZDZIAŁ DRUGI

Mocno wzburzona, Emma wbiegła na górę. W holu panna Lenton rozmawiała z Celią, na widok Emmy jednak zwróciła się do niej:

- To ja już wracam do siebie. Nie sądzę, żeby były jakieś problemy z panem Wheelerem. Dostał środki uspokajające. Nie budźcie go rano. Im dłużej będzie spał, tym lepiej. Dobranoc. A może powinnam powiedzieć: dzień dobry?

Z tymi słowy ruszyła w stronę schodów. Gdy Emma poszła za nią, spojrzała na nią zdziwiona.

- Coś się stało?

Emma nawet nie próbowała zaprzeczać.

- Doktor Norbury powiedział mi właśnie straszną rzecz i nie wiem, czy pani o tym słyszała. Podobno mają zburzyć nasz szpital i zbudować gdzie indziej nowy. Ma być większy, a to znaczy, że mniej przyjemny, i wszyscy go znienawidzą!

- To chyba przesadne stwierdzenie. - Siostra przełożona uśmiechnęła się, lecz szybko spoważniała. - Tak, słyszałam. Doktor Roberts coś o tym mówił. Zdaje się, że chcą zburzyć stary szpital geriatryczny w Stonebridge i zbudować nowy, na tyle duży, by przyjął tamtejszych pacjentów i naszych. Chyba się zgodzisz, Emmo, że tamten szpital wygląda jak przytułek, którym zresztą w zeszłym stuleciu był.

- To nie mogą zbudować nowego szpitala w Stonebridge, a nas zostawić w spokoju?

Panna Lenton odpowiedziała wzruszeniem ramion, Emma zaś wróciła powoli do siebie, czując, że chyba się trochę wyglupiła. Nie powinna dawać się ponieść emocjom, zwłaszcza że ten wybuch nie poprawił jej samopoczucia.

Była zadowolona, gdy noc wreszcie dobiegła końca i mogła się zająć poranną rutyną. Jak na dwie pielęgniarki, pracy było bardzo dużo, a pacjenci mocno różnili się tak wiekiem, jak i przypadłościami.

Gina, dziesięcioletnia dziewczynka z bólami brzucha, które teraz w tajemniczy sposób minęły, nie spała i bardzo chciała im pomóc. Emma pozwoliła jej wykonać kilka prostych czynności, a później wykorzystała okazję, by porozmawiać z małą.

- Tata już z nami nie mieszka - wyznała dziewczynka drżącym głosem. - Przeprowadził się do jakiejś pani, a z nami zamieszkał wujek, ale ja go nie lubię. - Gina urwała, Emma jednak czuła, że chce jeszcze coś dodać. - Ale mama chyba go lubi. Całuje go i mówi, że ja też powinnam go całować, ale ja nie chcę.

- Czy masz brata albo siostrę?

- Nie, a szkoda. Jestem zupełnie sama - dokończyła ze smutkiem.

Ponieważ zaczęły przychodzić pielęgniarki na dzienny dyżur, Emma nie mogła już teraz nic więcej zrobić. Postanowiła jedynie poinformować o tej rozmowie pannę Lenton i spytać, jak można pomóc dziewczynce.

Później, gdy odbywała swój codzienny spacer po plaży, zaczęła myśleć o projekcie budowy nowego szpitala. Światło dnia poprawiło jej nastrój i spojrzała w przyszłość z większym optymizmem. Może to zresztą tylko plotki?

Pogoda w niczym nie przypominała wczorajszej. Nad morzem wisiała gęsta mgła, powietrze było ciężkie i wilgotne, Emma jednak maszerowała przed siebie i oddychała głęboko, nie przejmując się tym, że na jej włosach i ubraniu osiadają kropelki wody.

Gdy mijała miejsce wczorajszego dramatu, zadrżała na myśl o tym, czym mogła się skończyć zabawa chłopców. U podstawy klifu nadal widniała niewielka jama, przypominając o tym zdarzeniu. Nie powinnam mieć takiej bujnej wyobraźni, pomyślała i szybko ruszyła w stronę drewnianych schodków.

Tuż za zwałonym rumowiskiem skalnym ujrzała mężczyznę i psa, którzy szli w jej kierunku. Pies nastawił uszy i niespodziewanie pognął przed siebie. Już po chwili dobiegł do

Emmy, rzucając się zapiaszczonymi łapami na jej uda. Merdał przy tym ogonem jak szalony.

- A więc pamiętasz mnie! - zawołała i pogłaskała go po łbie, po czym schyliła się, podniosła kawałek drewna wyrzucony przez fale na brzeg i niezdarnie cisnęła go w morze.

- Rex będzie pani przyjacielem do końca życia. Emma była tak zaaferowana psem, że zupełnie zapomniała o jego właścicielu. Craig stanął przy niej z rękami w kieszeniach i uśmiechem na twarzy.

- O, dzień dobry - powiedziała zmieszana.

- Niezbyt przyjemny dzień, prawda?

- Nie, ale w końcu mamy listopad. Przyzwyczyłam się. Zapanowała chwila milczenia, po czym Craig dodał:

- Mam nadzieję, że nie było więcej problemów z panem Wheelerem.

- Nie. Spał, kiedy wychodziłam.

- Zaraz po powrocie do domu zadzwonię do konsultanta. Myślę, że już będzie na nogach.

Oboje wybuchnęli śmiechem i nagle Emma poczuła się cudownie. Polubiła wczoraj doktora Norbury i uznała, że to śmieszne widzieć w nim wroga tylko dlatego, że przekazał jej niezbyt przyjemną wiadomość. Toteż kiedy spytał, czy wraca do domu ścieżką na skale, potwierdziła, nie próbując pozbyć się jego towarzystwa.

- Lubię tędy wracać - oznajmiła, kiedy wdrapali się na szczyt klifu, gdzie czekał już na nich Rex. - W ładną pogodę jest stąd piękny widok, a poza tym niedaleko mieszka moja cioteczna babka. Nazywamy ją ciotką Mary. Ma dziewięćdziesiąt dwa lata i nadal sama sobie radzi. Tylko czasem do niej wpadam.

- Dzisiaj ją pani odwiedzi? Emma potrząsnęła głową.

- Nie. Muszę uważać, bo jeśli będę przychodzić za często, gotowa pomyśleć, że jej niezależność jest zagrożona.

Przez chwilę szli w milczeniu, jedynie Rex uganiał się za czymś w zaroślach jałowca, rosnących po ich lewej stronie.

- Te skały są bardzo wysokie jak na takie piaszczyste klify - rzucił Craig. - Nic dziwnego, że są takie niebezpieczne. Odnoszę wrażenie, że często muszą się tu odrywać całe bloki skalne. Wystarczy popatrzeć na ścieżkę: odsuwa się coraz dalej od krawędzi.

- Nie lubię patrzeć na starą ścieżkę, ona rzeczywiście się miejscami urywa. Kiedy tędy idę, patrzę tylko na morze.

- Myślę, że powinna pani patrzeć przede wszystkim pod nogi - powiedział z uśmiechem - bo inaczej zabląka się pani na starą ścieżkę i zrobi krok w przepaść.

- Proszę nie mówić takich rzeczy. - Bezwiednie wyciągnęła do niego rękę. - To mnie przeraża.

Ujął jej dłoń i przytrzymał.

- Przekleństwem niektórych ludzi jest zbyt wybujała wyobraźnia.

- Och, proszę mi tego nie mówić! - zawołała i spróbowała uwolnić rękę, w końcu jednak postanowiła nie robić z tego sprawy i zrezygnowała.

Wkrótce doszli do pierwszych domów i ścieżka zmieniła się w drogę.

- Który dom należy do pani ciotki? - spytał Craig. - Któryś z tych bungalowów?

- Nie, dom ciotki jest dalej, to ten prawie ostatni od strony morza. I nie jest to bungalow. To bardzo stary dom, bez żadnych wygód, z wyjątkiem dobudowanej łazienki. Ciotka postanowiła, że w nim umrze, więc nie wiem, co będzie, kiedy zachoruje.

- Ja nie mam wiekowych krewnych, ale podejrzewam, że jest z nimi trochę kłopotów. - Odwrócił się i gwizdnął na psa, który zniknął gdzieś w krzakach, Emma zaś skorzystała z okazji i uwolniła rękę. - Właściwie mam niewielu krewnych, a na dodatek są rozsiani po całym świecie.

- A rodzice?

- Mieszkali w Eastbourne, ale się rozeszli, kiedy skończyłem studia. Mam teraz dwa domy, z których żaden nie jest prawdziwy.

- Czy to panu przeszkadza? - odważyła się spytać.

Nie odpowiedział natychmiast. Zerknąwszy na jego twarz stwierdziła, że się zastanawia. Po chwili usłyszała:

- I tak, i nie.

- Jak mam to rozumieć?

- Dosłownie. Na ogół jestem z tym wszystkim pogodzony, ale od czasu do czasu tęsknię za prawdziwym, rodzinnym domem. Na przykład w Boże Narodzenie. - Roześmiał się, jakby zawstydzony. - W moim wieku właściwie powinno się wyrosnąć z takich sentymentów.

Była już gotowa powiedzieć, by święta spędził u niej, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język, przestraszona swoją spontanicznością. Przecież poznała go dopiero wczoraj, a dzisiejsze wcześniejsze spotkanie nie należało do najmiłszych.

Przed ich oczami właśnie wyrósł dom ciotki Mary i Emma skorzystała ze sposobności, żeby zmienić temat. Zbliżali się już do miasta. Droga była coraz lepsza, a po obu jej stronach wznosiły się coraz liczniejsze zabudowania. Solidny, kamienny dom ciotki przetrzymał sztormy przez niemal sto lat, ale zbudowano go w odległości pięćdziesięciu metrów od krawędzi klifu. Dziś zbliżył się do niej bardzo niebezpiecznie.

- Zeszłej zimą, po ulewnych deszczach, na plażę spadł kawał ogrodu - rzekła poważnie.

- Mój Boże! - zawołał. - Ona nie powinna tu mieszkać!

- A namówi ją pan do przeprowadzki? W tym domu się urodziła i mieszkała w nim całe życie. Nie miała męża.

- A jak z jej zdrowiem?

- Dosyć dobrze. Narzeka tylko na reumatyzm.

Właśnie mijali dom nad urwiskiem. Stał dostojnie w zapuszczonym ogrodzie, frontem do Morza Północnego,

rzucając wyzwanie wiatrom, podobnie jak jego właścicielka życiu.

- Czy ciotka jest pani krewną ze strony ojca?

- Tak. Nazywa się Mayfield, jak ja, i wywodzi się z rodziny mojego pradziadka. - Emma zaczerpnęła powietrza i odważnie dodała: - Tego, który w testamencie kazał przeznaczyć swój majątek na zamianę domu w szpital.

- A więc to tak? - Craig spojrział na nią z zainteresowaniem. - Nic dziwnego, że zmartwiła panią ta wiadomość. Dlaczego od razu nic mi pani nie powiedziała?

Wzruszyła ramionami, starając się robić wrażenie obojętniejszej niż w istocie.

- Był środek nocy; pan szedł spać, a ja musiałam wracać do swoich zajęć. Ale to wszystko było tak dawno... Niewielu pamięta mojego pradziadka.

- To nie ma pani w miasteczku mnóstwa krewnych?

- Skądże! Z całej rodziny pozostała tylko matka, ciotka i ja. - Po jej twarzy przemknął cień. - Nie ma męskiego potomka, a jeśli zamkną szpital, nie pozostanie po nas nic.

Doszli już do ulicy Głównej, skąd Emma miała blisko do domu. Gdy przystanęła na krawężniku, Craig położył ręce na jej ramionach. Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Rozumiem pani żal, ale to nie znaczy, że go podzielim. Nie da się zatrzymać czasu, zwłaszcza w medycynie. W obecnej sytuacji ten nasz szpitalik może być najwyżej ośrodkiem dla rekonwalescentów.

- Jak pan śmie tak mówić? - Twarz Emmy poczerwieniała z oburzenia. - Wielu mieszkańców Saxham umarłoby, gdyby nie nasz szpital! Mamy tam nawet urazówkę i...

- Dobrze, dobrze! - Podniósł do góry ręce, jakby broniąc się przed potokiem jej słów. - Wszystko, co pani mówi, to prawda, ale w niczym nie zmienia to mojej opinii...

- Wcale się tego nie spodziewałam! - zawołała ze złością. - Nikt z zewnątrz nie ma pojęcia o znaczeniu tego szpitala dla

tutejszych ludzi, ale kiedy pan tu trochę pomieszka, może pan coś zrozumie. Póki co, będziemy innego zdania.

Albo przestaniemy się widywać, dodała w myślach, choć to pewnie niemożliwe.

Idąc szybko do domu uświadomiła sobie z irytacją, że nadal myśli o nowym lekarzu. Mówił, że ma tu mieszkanie, lecz nie wiedziała gdzie. Gdyby był żonaty, do tej pory na pewno coś by o tym powiedział.

Z tego wniossek, że ma małe mieszkanie i kogoś, kto od czasu do czasu sprząta mu i gotuje, choć także może jadać poza domem. Lekarze mają tak dziwne godziny pracy, że to drugie jest najlepszym wyjściem.

Gdy otwierała furtkę, zdała sobie sprawę, że po głowie krążą jej dziwne myśli. Co ją obchodzi, jak mieszka doktor Norbury? Śmiejąc się z siebie, weszła do domu.

Następnego ranka padało, toteż Emma bez żalu zrezygnowała ze spaceru. Deszcz lał przez dwa dni, po czym nadszedł środek tygodnia i jej okres nocnych dyżurów miał wkrótce dobiec końca.

Po wypadku z panem Wheelerem nie zdarzyło się nic poważnego. Konsultant kazał przewieźć go do poprzedniego szpitala, a jego miejsce zajął młodszy mężczyzna z ciężkim zapaleniem oskrzeli. Był on pacjentem doktora Robertsa, toteż któregoś wieczoru Emma spotkała go w szpitalu i postanowiła porozmawiać z nim o Ginie.

Doktor Roberts był grubawy i przysadzisty, lecz jego oczy patrzyły na świat z optymizmem i radością. Opowieści Emmy wysłuchał jednak poważnie.

- Wiedziałem, że ojciec je opuścił - powiedział - ale nie miałem pojęcia, że mała tak zareagowała na obecność tego drugiego. Dobrze, Emmo, że zwróciłaś mi na to uwagę.

- Pomyślałam sobie, że może z tego powodu ma te bóle brzucha.

- Nie można tego wykluczyć. - Wyjął mały notes i coś zapisał.
 - Trzeba to będzie załatwić bardzo taktownie, ale zobaczą, co możemy zrobić. - Spojrzał na Emmę znad swych wąskich okularów do czytania. - Wyglądasz na zmęczoną, moja droga. Chyba już koniec tych nocy, prawda?

- Nie jestem zmęczona - zaprotestowała - ale cieszę się, że w piątek mam ostatni nocny dyżur. A potem aż trzy dni wolnego!

- Ale, ale! Właśnie przypomniałem sobie, że moja żona i ja wydajemy w niedzielę w południe małe przyjęcie. Przyjdź z mamą. Powitamy na nim naszego nowego lekarza. Znasz go już?

- Och, tak. Musiałam do niego dzwonić w środku nocy. - Zawahała się, postanowiła jednak nie wspominać o następnych spotkaniach. - Ale mama go nie zna.

- Wobec tego do zobaczenia.

Lekarz uśmiechnął się do niej promiennie i ruszył do swoich zajęć. Emma miała ochotę spytać go o przyszłość szpitala, ale najwyraźniej się spieszył.

Gdy nadszedł piątek, z trudem wstała z łóżka, by przygotować się do ostatniej nocy w tym tygodniu. Wzięła prysznic i w niebieskim stroju pielęgniarki zeszła na dół na kolację. W ich małym domku nie zaprojektowano jadalni, kuchnia jednak była na tyle duża, że dało się w niej wygospodarować wygodny kącik jadalny. Gdy weszła, matka siedziała przy stole, pochłonięta lekturą lokalnego tygodnika.

- Coś ciekawego? - spytała, zaglądając matce przez ramię.

- Raczej niepokojącego - odparła Ruth.

Emma przymknęła oczy, tknięta złym przecuciem.

- O czym piszą?

- Podobno zapadła już oficjalna decyzja, że szpital w Saxham i szpital geriatryczny w Stonebridge zostaną zburzone, a zamiast nich wybuduje się dużą klinikę. Jeszcze nie wiadomo gdzie. Och, Emmo, co ojciec by na to powiedział?

Obie dobrze znały odpowiedź na to pytanie. Emma musiała teraz wyznać matce, że słyszała o tym kilka dni temu.

- Dlaczego nic mi nie mówiłaś? - spytała matka.

- Bo łudziłam się, że to plotka. Dalej nie bardzo rozumiem, w jaki sposób dwóch lekarzy dowiedziało się o tym wcześniej.

- Ach, to nieważne. W takich sprawach zawsze są jakieś przecieki. Teraz to już nie ma znaczenia; wszystko zostało potwierdzone i musimy się z tym jakoś pogodzić.

Emma oparła się o kaloryfer olejowy, który był jedynym luksusem, na jaki pozwoliły sobie po przeprowadzce do tego domu, lecz dzisiaj nie potrafiła się cieszyć jego ciepłem.

- To pewnie będzie główny temat rozmów na niedzielnym przyjęciu - ciągnęła matka. - Wszyscy w Saxham czytają tę gazetę.

- I wszyscy będą wściekli - dodała Emma. Ku jej zdumieniu, matka zawahała się.

- Starsi ludzie może i tak - przyznała w końcu - ale co do reszty, nie jestem pewna. Tylu ludzi mieszka tu od niedawna. Podejrzewam, że nic ich to nie obchodzi, z wyjątkiem może tych, którzy korzystali ze szpitala.

Emma spojrzała na matkę z niedowierzaniem, nie powiedziała jednak nic i spokojnie zasiadła do kolacji. Zwykle miały z matką odmienne zdania raczej w błahych kwestiach, toteż była zdziwiona jej stanowiskiem w sprawie niezmiernie ważnej dla ich rodziny.

Dom doktora Robertsa stał przy zaniedbanej, prywatnej drodze nie opodal szpitala. On i jego siwiejąca żona, która nie robiła nic, by to ukryć, na powitanie Graiga zaprosili około czterdziestu osób. Cała droga była zastawiona zaparkowanymi na poboczu samochodami. Dzień był ładny i Emma z matką przyszły na piechotę. Po śmierci doktora Mayfielda nie stać je było na utrzymanie samochodu.

Już na podjeździe spotkały wysoką, młodą kobietę, która szybko szła w przeciwną stronę. Była to Samantha Cox, licząca

niespełna trzydzieści lat lekarka. Prawie zawsze chodziła w spodniach, choć na dzisiejszą okazję włożyła prosty, sdki kostium. Miała bardzo atrakcyjną twarz i proste, sięgające ramion jasne włosy. Poza pracą interesowała się golfem.

- Dzieci to naprawdę bardzo nieodpowiedzialne stworzenia! - zawołała na powitanie. - Jedna z moich pacjentek dostała boli i przerażony mąż przywiózł ją do szpitala. Nie sądzę, żeby już rodziła, ale to jej pierwsze dziecko i muszę do niej na chwilę zajrzeć.

- Szkoda. Straci pani większość przyjęcia - powiedziała Emma.

- Życie lekarza składa się z takich strat. Poza tym mam dzisiaj dyżur przy telefonie. Ktoś musiał, więc wybrano oczywiście mnie. Przecież nie wypada ganiać do szpitala gospodarza lub honorowego gościa. Do zobaczenia!

- Miła kobieta - skomentowała Ruth już na schodach. -W Saxham mamy szczęście do lekarzy.

- Nic jeszcze nie wiesz o tym nowym.

- Ale ty go znasz i nic złego o nim nie powiedziałaś. Emma zastanawiała się, czy wyznać matce, iż jej uczucia wobec Craiga są ambiwalentne. Czasami go lubiła, ale czasami doprowadzał ją do szału - jak wtedy, kiedy poparł decyzję o zburzeniu szpitala. Doszła jednak do wniosku, że nie jest to odpowiednia pora i miejsce. Ktoś otworzył drzwi i do ich uszu dotarł gwar rozmów.

Kilka osób wyszło z dużego salonu, który biegł przez całą szerokość domu, one zaś próbowały znaleźć w tym tłumie gospodarza. Craig stał w środku grupy złożonej głównie z młodych ludzi. Był ubrany w tweedowy garnitur i białą, jedwabną koszulę. Poza tym najwyraźniej był u fryzjera.

- Przystojny - szepnęła Ruth do ucha córki. - Ma żonę?

- Chyba nie.

- A powinien. Młody, przystojny lekarz musi mieć żonę. To rodzaj ochrony.

- Co? - Emma wybuchnęła śmiechem. - Mamo, twoje poglądy są czasami naprawdę bardzo staroświeckie!

Ruth uśmiechnęła się wyrozumiale. W tej samej chwili Craig zauważył Emmę i ruszył w jej stronę.

- To moja matka - powiedziała Emma.

Craig obdarzył ją czarującym uśmiechem i rozpoczął rozmowę. Emma uznała, że wspaniale odgrywa rolę wyznaczoną mu przez gospodarza. Podano im drinki. Wkrótce Ruth przeprosiła ich i gdzieś zniknęła, Craig jednak nie miał zamiaru opuścić Emmy.

- Kiedy zaczyna pani dzienne dyżury? - spytał takim tonem, jakby naprawdę go to interesowało.

- We wtorek. Po nocach mamy trzy dni wolnego, chyba że coś się stanie. Teraz też mam przeczucie, że jutro mogę być wezwana do szpitala. Mąż jednej z pielęgniarek jest chory i pewnie będzie chciała wziąć wolny dzień.

- Na pewno byłoby lepiej, żeby faceta przewieźć do szpitala, a wtedy ona mogłaby się nim opiekować i jednocześnie wypełniać swoje obowiązki.

Craig spojrział na nią z dziwnym uśmiechem.

- Przecież to nonsens! Nie wymagamy przesadnego przestrzegania regulaminu, ale nie posuwamy się też do czegoś takiego!

- Przecież ja tylko żartowałem - rzucił konspiracyjnym szeptem.

Poczuła, że się czerwieni.

- Emmo, napijesz się jeszcze czegoś? - spytał doktor Roberts, torując sobie do niej drogę.

Emma uznała, że jak na tę porę dnia kieliszek wina to dość, poprosiła więc o sok jabłkowy. Podając jej szklanke, doktor Roberts powiedział:

- Mam nadzieję, że nie będzie już więcej nagłych wypadków, bo inaczej nasz gość honorowy nas opuści. Myślę, że do tej pory zdążył już ze wszystkimi zamienić parę słów.

- Dwa nagle przypadki w Saxham w niedzielę? To nie do pomyslenia - odparła.

Lekarz w odpowiedzi kiwnął jej głową i się rozstali. Emma zaczęła krążyć po salonie i witać się z gośćmi. Ponieważ знаła prawie wszystkich, zatrzymywała się czasem na chwilę pogawędki. Wkrótce odnalazła ją matka i oznajmiła, że chyba już pora wracać do domu. Ponieważ inni goście podjęli podobną decyzję, chwilę trwało, zanim dotarły do gospodarza, by się pożegnać. Gdy czekały na swoją kolej, w głębi domu zadzwonił telefon, Emma jednak zupełnie się tym nie przejęła.

Kilka minut później były już w ogrodzie przed domem, gdzie matka na chwilę przystanęła, by przyjrzeć się kępie zimowych wrzosów. Nagle na schody wybiegł Craig.

- Emmo, proszę zaczekać! - zawołał. Spojrzała na niego pytająco.

- Może mi pani wierzyć lub nie, ale mamy następny nagły wypadek. Jeśli nie musi pani wracać do domu, byłbym wdzięczny, gdyby zechciała pani ze mną pojechać. Mogę potrzebować pomocy.

- Oczywiście - odparła Emma. - Co się stało?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Mój samochód jest tam.

Nie wdając się w dalsze wyjaśnienia, Craig pospieszył we wskazanym kierunku. Ruth, która wszystko słyszała, powiedziała spokojnie:

- Nie będę czekać na ciebie z lunchem. Do zobaczenia, moja droga!

Pod dom zajechało czerwone BMW i Craig otworzył drzwi po stronie pasażera. Zanim Emma zapięła pas, byli już na drodze.

- Gdzie jedziemy? - spytała.

- Mam nadzieję, że pani mi powie. Mieszkanie na barce zacumowanej na rzece Wiek. Mówi to coś pani?

- Tak. Proszę jechać ulicą Główną, a potem skręcić w lewo w kierunku klifu. Tam biegnie droga wzdłuż wybrzeża, którą dojeżdża się do ujścia rzeki. Łodzie mieszkalne znajdują się kawałek dalej, w górę rzeki. Co się właściwie stało?

- Ktoś się zaciął i ma krwotok.

- Czy to Michael Hammond? Craig spojrział na nią zdumiony.

- Skąd pani wie?

- On rzeźbi ptaszki z drewna i maluje je na śliczne kolory. Często się zacina, ale dziś pewnie groźniej.

- Obawiam się, że tak. Martwi mnie zwłaszcza to, że gdy podał adres, nagle przestał mówić, ale nie odłożył słuchawki. Mieszka sam?

- Jego żona tam bywa, ale chyba nie bardzo lubi mieszkać na łodzi.

- Nie winię jej.

- Ale łódź Mike'a jest piękna i ma wszelkie wygody.

- To może być fajne latem, ale chyba nie o tej porze roku. Zbliżali się już do ujścia rzeki, gdzie był maleński port.

Część łodzi znajdowała się w zatoczce odstawiona na zimę, kilka większych nadal stało na cumie.

- Musimy tu zostawić samochód i pójść dalej tą ścieżką dla flisaków.

Craig spojrział sceptycznie na wąską, błotnistą ścieżkę.

- Cholernie niewygodne miejsce, gdyby trzeba było przewieźć go do szpitala - oświadczył i gestem poprosił ją, by prowadziła.

- Są miejsca znacznie gorsze niż to - rzuciła przez ramię - ale sanitariusze doskonale sobie radzą.

Ku jej zdumieniu, Craig zareagował irytacją.

- Pani nie jest w stanie znieść ani jednego słowa krytyki, prawda? W pani oczach szpital jest doskonały, a teraz broni pani tej niebezpiecznej ścieżki. Nie rozumiem, dlaczego nie głosi pani wszem i wobec, że skały są bardzo piękne i jest bez znaczenia, że rozpadają się na kawałki.

- Jeszcze nigdy nie słyszałam podobnych głupstw - skomentowała wyniośle. - Ale wyjaśnimy to sobie później, kiedy skończymy z Mikiem Hammondem.

- Nie mogę się wprost tego doczekać - odparł Craig, najwyraźniej odzyskując dobry humor.

Wkrótce Emma przystanąła przy wąskim wejściu na pokład. Większość łodzi zdobyły rośliny doniczkowe, na niektórych widniały nawet miniaturowe ogródki, ta jednak zagracona była najróżniejszymi rzeczami, wśród których widać było worek węgla i kilka belek.

Emma szybko podeszła do drzwi, zapukała i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka. Po dwóch schodkach schodziło się do pracowni o dużych oknach, przez które widać było moczary po obu stronach rzeki.

Mike Hammond, wysoki mężczyzna o gęstych, potarganych, siwiejących jasnych włosach, leżał na podłodze, a tuż obok jego głowy wisiała słuchawka. Na wpół przymknięte oczy otworzyły się szerzej, gdy wyczuł ich obecność. Próbował nawet coś powiedzieć, lecz z jego ust wydobył się jedynie niezrozumiały bełkot. Z rozcięcia na lewej dłoni płynęła krew.

Emma nagle coś sobie przypomniała.

- Chyba słyszałam, że jest cukrzykiem - rzekła, zwracając się do Craiga. - Wygląda, jakby za chwilę miał zapaść w śpiączkę.

- Ma pani rację. - Nie zwracając uwagi na ranę, Craig otworzył torbę lekarską. - Mam tu glukozę, pani tymczasem niech poszuka jakiejś czekolady czy choćby cukru.

Zrobił choremu zastrzyk, Emma zaś przeszukała wszystkie szafki w przylegającej do pracowni kuchence. Nie znalazła czekolady, wymieszała więc cukier z wodą i łyżeczką poila pacjenta. Wydał słaby odgłos protestu, ale posłusznie połykał. Skutek był magiczny. Chory spróbował się podnieść, Craig jednak natychmiast położył mu rękę na ramieniu.

- Proszę leżeć spokojnie, panie Hammond - rozkazał. - Chyba dociera do pana, że był pan na granicy śpiączki, ale na szczęście dojechaliśmy tu w porę. Zaraz zadzwonię po karetkę i zawieziemy pana do szpitala. Trzeba sprawdzić poziom insuliny, a poza tym łatwiej tam sobie poradzą z tą raną. Na razie zabandażujemy ją.

Tym razem pacjent nie protestował, Craig zadzwonił więc do szpitala.

- Czy mam zabandażować ranę? - spytała Emma, wiedząc, że lekarze często nie potrafią sobie poradzić z prostymi czynnościami.

Craig przyjął jej propozycję z uśmiechem, a kiedy była zajęta, podszedł do półki w drugim końcu pracowni i obejrzał kolekcję pięknie wyrzeźbionych, pomalowanych ptaków.

- To geniusz - rzekł półgłosem, gdy Emma szła do kuchni umyć ręce. - Te ptaszki to wspaniałe prezenty na gwiazdkę.

- Dużo prezentów musi pan kupować?

- Kilka dla rodziny, trochę dla przyjaciół. W sumie dziesięć lub dwanaście.

Ci „przyjaciele” to pewnie przyjaciółki, pomyślała. Mężczyźni na ogół nie dają sobie prezentów. Ten akurat może mieć dużo przyjaciółek, zwłaszcza jeśli z żadną nie jest w

stałym związku. Jedną może mieć na przykład w Saxham, a drugą w Eastbourne albo gdziekolwiek indziej.

Nawoływania z brzegu rzeki przerwały jej rozmyślania. Choć Mike Hammond był bardzo ciężki, sanitariusze jakby tego nie zauważyli i szybko przenieśli go do karetki.

- Czy wie pan, że musi pan jechać do szpitala, żeby zająć się Hammondem? - spytała Emma, gdy Craig zamknął drzwi karetki. - W szpitalu nie ma lekarza na etacie.

- Tak przypuszczałem. Mam podwieźć panią do domu czy . pojedzie pani ze mną? Może być pani potrzebna. Nie wiem, ile jest tam pielęgniarek w niedzielę.

Wyczuwając zgryźliwość w jego tonie, wyjaśniła szybko:

- Na dyżurze zawsze jest wykwalifikowana pielęgniarka, często zagląda tam panna Lenton, ale oczywiście pojedę.

Kiedy dotarli do szpitala, Emma była zadowolona, że przyjechała. Doktor Cox zajęta była trudnym porodem, a pielęgniarka jej pomagała. Panna Lenton pocieszała kilku pacjentów, toteż i ona ucieszyła się z przyjazdu Emmy.

W pokoju zabiegowym Emma włożyła na swoją zieloną sukienkę fartuch i podeszła do Craiga, który właśnie czyścił ranę. Pacjent siedział podparty poduszkami na kozetce i, choć wyglądał już znacznie lepiej, sprawiał wrażenie wstrząśniętego. Był spocony i drżał, ale zdołał wypowiedzieć kilka słów.

- Przepraszam. Byłem tak zajęty rzeźbieniem, że zapomniałem o tej przeklętej cukrzycy. Nagle zasłabłem i wtedy się zaciąłem, ale tak się przestraszyłem, że natychmiast zadzwoniłem do lekarza. Nawet mi nie przyszło do głowy, żeby zjeść coś słodkiego.

Craig nie odpowiedział. Emma uśmiechnęła się do pełnego skruchy Mike'a i zaczęła przygotowywać się do zszywania rany. Wkrótce pacjenta umieszczono w jednej z sal, gdzie miano mu przeprowadzić badania na insulinę.

Emma spojrzała na zegarek. Było wpół do trzeciej.

- Głodna? - spytał Craig.

- Nie myślałam o tym, ale chyba tak.

- Ja natomiast nie mam żadnych wątpliwości co do mojego żołądka. Dawno już zapomniałem o tych przekąskach, jakie były na przyjęciu. Pora na porządny stek, porcję jarzyn i deser. Gdzie pojedziemy?

Ze zdziwieniem odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- Ja jadę do domu.

- Matka na panią nie czeka.

- Skąd pan wie?

- Męska intuicja.

- Nie ma czegoś takiego.

- Czyżby? Pozostaje faktem, że zapraszam panią na lunch, a pani nie przyjmuje tego z zachwytem. - Stali już przy samochodzie. Craig spojrzał jej w oczy i dodał: - Proszę, Emmo. Może zdołamy odzyskać nieco z atmosfery przyjęcia, którą zburzył ten zwariowany cukrzyk.

Uznała, że to niemożliwe. Atmosfera przyjęcia jest bardzo subtelną rzeczą i nie można starać się jej odzyskać. Przed owym wypadkiem, który skończył się tragiczną śmiercią ojca, Emma często się bawiła - najpierw w gronie przyjaciół, a potem w towarzystwie Paula. Tuż po odejściu ich obu jej życie natychmiast zrobiło się ponure. Doktor Mayfield, który był znakomitym lekarzem i czarującym człowiekiem, okazywał beztroskę w sprawach finansowych i długi, jakie pozostawił, przeraziły wprost jego żonę i córkę. Musiały wyprowadzić się z dużego, wygodnego domu i zrezygnować z samochodu.

- Umieram z głodu - jęknął Craig. - Jedzie pani czy nie?

- Tak - zdecydowała - ale najpierw muszę zadzwonić do domu.

- Sądziłem, że nie ma potrzeby - powiedział z ciężkim westchnieniem.

- Muszę po prostu powiedzieć mamie, żeby nie trzymała mi ciepłego jedzenia.

Z miną męczennika Craig wręczył jej swój samochodowy telefon. Gdy wreszcie ruszyli, zawyrokował:

- Będzie pani musiała wybrać miejsce. Za krótko tu mieszkam, żeby znać dobrze okolicę.

Pojechali do popularnego nadmorskiego pubu o nazwie „Głodny Delfin”, który był tylko w połowie wypełniony gośćmi. Ponieważ oboje byli bardzo głodni, przez długą chwilę jedli niemal w kompletnym milczeniu. W końcu Craig odłożył sztućce i spojrzał wprost na Emmę.

- Niech mi pani teraz o sobie opowie.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona.

- Bo jestem ciekaw. Czy mógłbym mieć lepszy powód?

- Przecież pan wie, że jestem pielęgniarką i mieszkam z matką.

- Ma pani rodzeństwo?

- Mam brata w Australii, który ma żonę i troje dzieci, ale najmłodszego z nich nie znam. Brat przyjechał tu po śmierci ojca, lecz od tej pory się nie widzieliśmy.

Spojrzenie Craiga złagodniało.

- To musiały być ciężkie chwile dla pani i dla matki. Ojciec zginął w wypadku, prawda?

- Tak.

Zawahała się, gdy nagle zdała sobie sprawę, że chce porozmawiać o tych strasznych chwilach. Zepchnęła wspomnienia z tamtego okresu w głąb świadomości, nie chcąc zanudzać nimi ludzi i bojąc się, że nie zapanuje nad wzruszeniem.

- Wraciał z Londynu, gdzie był na konferencji medycznej, i doszło do czołowego zderzenia. Obaj kierowcy zginęli, a potem było śledztwo i... policja stwierdziła, że zawinił mój ojciec.

Niejasno uświadomiła sobie, że Craig położył rękę na jej leżącej na stole dłoni, ona jednak przeniosła się w przeszłość i na nowo przeżywała tragedię. Upłynęło dużo czasu, zanim obie z matką odzyskały jaką taką równowagę psychiczną i zaczęły na

nowo organizować sobie życie. Emma była zresztą pewna, że matka nigdy nie pogodzi się ze śmiercią ukochanego męża, zwłaszcza że odszedł w tak szczególny sposób.

- Dzisiaj widziałem pani matkę po raz pierwszy, a i to tylko przez chwilę. Wyczułem w niej jednak coś, co trudno mi nazwać. Może to coś w rodzaju dystansu wobec spraw tego świata?

- To ładne określenie, ale matka nigdy nie przepadała za przyjęciami.

- A pani lubi przyjęcia?

Zawahała się. Odruchowo miała ochotę powiedzieć, że kiedyś dużo bywała, w końcu jednak odparła wymijająco:

- Rzadko na nie chodzę.

- Dlaczego?

Znowu miała odpowiedź na końcu języka, lecz Craig nie przecież nie wiedział o Paulu i nie miała zamiaru mu o nim opowiadać. Szybko zabrała rękę i rzuciła szorstko:

- Myślę, że już dosyć tego przesłuchania.

- Jeszcze jedno pytanie - oświadczył spokojnie. - Co pani robi, kiedy nie pracuje pani w szpitalu ani nie spaceruje po plaży, patrząc na morze?

- Różne rzeczy, jak każdy. Nie mam szczególnych zainteresowań, nie należę do kółka dramatycznego ani nie chodzę do klubu na gimnastykę.

- Byłem tam któregoś dnia. To całkiem porządny klub jak na takie małe miasteczko.

Jeszcze jakiś czas temu oskarżyłaby go o protekcjonalny ton, teraz jednak uniosła jedynie brwi i lekko się uśmiechnęła, co natychmiast właściwie zinterpretował.

- Przecież Saxham jest małym miasteczkiem. Nie może pani zaprzeczyć.

- I nie mam zamiaru. Napije się pan jeszcze?

Na stole stał duży dzbanek z kawą i mniejszy ze śmietanką. Gdy Craig podał jej filiżankę, napełniła ją i przejęła rozmowę.

- Dosyć było już o mnie, więc może teraz powie mi pan coś o sobie? Jeśli zawsze mieszkał pan na południowym wybrzeżu, co skłoniło pana do przyjazdu w nasze strony?

- Kilka powodów. Po pierwsze chciałem zupełnie zmienić miejsce pobytu, a wybrałem Wschodnią Anglię, bo jest tutaj Sammy Cox. - Widząc zdziwienie Emmy, dodał od niechcenia: - Znam ją od lat. Byliśmy razem na stażu w szpitalu w Londynie, często się spotykaliśmy. To znakomita koleżanka, jeśli tylko nie pozwolić jej gadać o golfie.

- A więc podjął pan dobrą decyzję.

- Chyba tak, chociaż wolałbym, żeby przed nami było lato, a nie zima. Lepiej się czuję na śródziemnomorskiej plaży wśród palm niż na plaży kamienistej, gdzie na głowę spadają skały i wieje wiatr ze wschodu.

- A ja nie - odparła z naciskiem. - Ja uwielbiam morze zimą, uwielbiam mewy wrzeszczące nad wysokimi falami, uwielbiam wiatr we włosach i... - Zreflektowała się. - Przepraszam, trochę mnie poniosło. Właściwie unikam gorących plaż od czasu, kiedy zaczęto nas straszyć rakiem skóry. Nie podoba mi się, gdy ludzie spiekają się na raka.

Craig roześmiał się, po czym powiedział:

- Rex lubi to miejsce, więc pewnie i ja się przyzwyczaję.

- Co pan dzisiaj z nim zrobił?

- Byliśmy rano na spacerze, a potem zostawiłem go w domu. Mam tam malutki, ogrodzony ogródek, może więc wychodzić na dwór.

- Ten pies ma szczęście.

- Zawsze mu to powtarzam. Właściwie należy mu się drugi spacer, co więc by pani powiedziała na to, żeby dać mu podwójną eskortę?

- Nie sądzę, żeby go to w ogóle obchodziło - odparła i sięgnęła po torebkę. - Dzięki za wspianały lunch. Chyba już nic dzisiaj nie zjem.

- Więc może tym bardziej powinna pani pójść na spacer? Pokręciła stanowczo głową.

- Powinam pójść prosto do domu. Matka będzie się głowić, gdzie jestem. - Wyczuwając, że może chcieć ją podwieźć, wyciągnęła w górę rękę. - To niedaleko stąd, no i przynajmniej będę miała mały spacer, który pana zdaniem jest mi potrzebny. Pozdrowienia dla Rexa.

Z tego miejsca mogła iść do domu na skróty. Spojrzała przelotnie na morze i zauważyła, że blade słońce zabarwia fale na złocisty kolor. Na plaży na pewno jest teraz pięknie.

Wieczorem, co było do przewidzenia, zadzwoniła panna Lenton z prośbą, by Emma przyszła na dyżur w poniedziałek rano zamiast we wtorek. Bardzo przepraszała i obiecała oddać jej wolny dzień przy najbliższej okazji.

Emma nie miała nic przeciwko nocnym dyżurom, ale wspaniale było znowu pracować w dzień. Jadąc ulicą Główną w stronę wzgórza zastanawiała się, co ją czeka. Zapewne w szpitalu będzie nadal pacjentka doktor Cox, ta, która niedawno rodziła.

- Miałyśmy bardzo spokojną noc, właściwie nudną -oznajmiła Maggie Dereham, czarnowłosa, roześmiana dziewczyna. - To dziecko, które się wczoraj urodziło, spało dobrze, tak samo jak matka. No ale matka była wyczerpana.

- Czy czuje się już lepiej?

- Trudno powiedzieć. - Maggie wzruszyła ramionami. - Fizycznie jest w dobrej formie, a co do reszty, sama się pani przekona.

Emma była zaskoczona, ale nie zadawała dalszych pytań. I tak wkrótce oceni, jak czuje się pani Stapleton.

- Pomogę przy śniadaniu, zanim do niej pójdę. Wychodzisz, Maggie?

- Tak. Oczy mi się same zamykają. - Ziewnęła szeroko. - Jak jest na dworze?

- Szaro, ale sucho. Popada dopiero później.

- Niech się dzieje co chce, ja idę spać. Do zahaczenia i miłego dnia!

Emma weszła do pierwszej sali, gdzie była już pielęgniarka z dużym wózkiem, wypełnionym talerzykami ze śniadaniem. Wszyscy pacjenci siedzieli na łózkach i wesoło z nią pogadywali.

Sale w tym małym szpitaliku były staromodne: naprzeciwko siebie stały dwa rzędy łóżek. Wielu pacjentom to odpowiadało, bo uważali, że dzięki temu nie czują się wyizolowani. Dla pielęgniarek była to oczywista wygoda.

Pamiętając tajemniczą uwagę Maggie na temat młodej matki, Emma przygotowała tacę ze śniadaniem i poszła ją odwiedzić. W szpitalu były cztery separatki, których drzwi wychodziły na oddzielny korytarz. Umieszczano w nich położnice, ciężko chorych, a czasami prywatnych pacjentów. Tego ranka Anne Stapleton była jedyną pacjentką w separacie.

- Dzień dobry! - zawołała Emma z radosnym uśmiechem, ustawiła blat nad łóżkiem i postawiła na nim tacę.

Szybko spojrzała na dziecko i z zadowoleniem stwierdziła, że niemowlę jeszcze śpi.

Anne siedziała oparta o poduszki i nie widzącym wzrokiem patrzyła przed siebie. W niczym nie przypominała szczęśliwej matki, która właśnie urodziła pierwsze dziecko. Była blada i przygaszona, ledwo odpowiedziała na powitanie.

Emma obeszła łóżko i spojrzała na niemowlę: malutka, pomarszczona twarz, sterczący nosek i ciemny puszek na główce.

- Jakie śliczne dziecko! Czy wybraliście już państwo imię?

Zapanowała chwila niezręcznej ciszy.

- Wybraliśmy imię dla chłopca - padła cicha odpowiedź. -
Jakoś byliśmy pewni, że to będzie chłopiec.

A więc na tym polega problem. Zamiast chłopca urodziła się dziewczynka. Emma nie przejęła się tym zbyt, ponieważ takie wypadki nie należały do rzadkości. Na ogół jednak

rozczarowanie rodziców szybko zmieniało się w radość z posiadania zdrowego dziecka.

Anne Stapleton nie zwracała uwagi na śniadanie. Emma nalała jej filiżankę herbaty i wyczuwając, że pacjentka ma ochotę porozmawiać, przysiadła na brzegu łóżka.

- Ja nie mam nic przeciwko córce - wyznała cicho -ale mój mąż bardzo się zdenerwował. On należy do rodziny z tradycjami, mamy na wsi posiadłość. Sprzedaliśmy większość ziemi, ale utrzymujemy nadal dom i mężowi bardzo zależy na dziedzicu. Mam uczucie, że go zawiodłam.

Głos Anne zadrzał niebezpiecznie. Emma wzięła ją za rękę i mocno uściśnęła.

- Anne, płęć dziecka w ogóle nie zależy od pani, więc proszę sobie tę myśl wybić z głowy. To pierwsze dziecko, prawda? Wobec tego macie jeszcze mnóstwo czasu.

- Niedługo skończę trzydzieści lat.

- No to co? Teraz kobiety rodzą dzieci w coraz późniejszym wieku. Proszę wypić herbatę, moja droga, i czekać na wizytę męża. Czy ma dzisiaj przyjść?

- Dopiero po południu.

- A więc do tego czasu proszę porządnie wypocząć. Myślę, że jest pani wyczerpana porodem i dlatego traktuje tak poważnie reakcję męża. Oni na ogół chcą mieć na początek syna, ale bardzo szybko przyzwyczajają się do córki.

Anne milczała, wyglądała jednak nieco lepiej. Emma nakazała jej zjeść śniadanie i poszła do panny Lenton, której przekazała swoje wrażenia.

- Mam nadzieję, że to się nie skończy poporodową depresją - oświadczyła zaniepokojona siostra.

- Nie sądzę, choć rzeczywiście jest przygnębiona. Ma powód, jeśli nie uroiła sobie tego rozczarowania męża.

- Mam nadzieję, że ten facet już to jakoś przeżył, a przynajmniej będzie miał dosyć rozumu, żeby nie okazywać swojego zawodu żonie.

Nadeszła pora przyjmowania leków. Emma napełniła wózek lekarskimi i ruszyła w obchód po czterech salach. Trwało to dosyć długo, ponieważ przy każdym z czterdziestu pacjentów zatrzymywała się na krótką rozmowę.

Potem zajrzała do pani Stapleton, by przypilnować pierwszej próby karmienia dziecka. Wyjaśniła matce znaczenie mlecznego płynu, którym będzie karmiła dziecko przez dzień lub dwa.

- To jest siara, i mała koniecznie powinna ją dostawać. Uczy się przy tym ssania, co się przydaje, kiedy organizm matki zaczyna wytwarzać właściwe mleko.

Anne była w nieco lepszej formie i słuchała uważnie. Emma pomyślała, że wszystko będzie dobrze, jeśli tylko pan Stapleton pojawi się, jak obiecał, i zachowa rozsądnie.

Reszta poranka upłynęła na wykonywaniu rozlicznych zajęć. Emma zjadła lunch w jadalni na parterze. Znajdowała się ona obok aneksu na tyłach domu, w którym prowadzono ośrodek opieki dziennej dla emerytów, a jej kuchnia obsługiwała szpital oraz ośrodek. Starsi mieszkańcy Saxham bardzo chwalili sobie jedzenie szpitalne. Co z nimi będzie, jeśli zabraknie szpitala?

Pograżona w niewesołych myślach, Emma nawet nie wiedziała, co je. Wiadomość o zamknięciu szpitala została potwierdzona w gazecie już trzy dni temu, a ona jeszcze nie zrobiła nic, by zorganizować jakąś akcję. Czy jedna pielęgniarka jest w stanie pokonać lokalną placówkę państwowej służby zdrowia?

I jak się do tego zabrać?

Wróciła na górę bez żadnych genialnych pomysłów i chwilowo musiała odłożyć ten problem na półkę. Tego dnia nie miała więcej czasu na rozmyślanie, ponieważ jej dyżur kończył się o piątej.

Godziny odwiedzin były elastyczne i goście zaczęli przybywać wkrótce po tym, gdy pacjenci skończyli poobiednią drzemkę. Emma sądziła, że pan Stapleton będzie jednym z

pierwszych, lecz gdy minęła trzecia, postanowiła zajrzeć do Anne i zobaczyć, jak znosi jego nieobecność.

Nie była zdziwiona, kiedy zastała pacjentkę siedzącą sztywno na łóżku i zrozpaczoną.

- On nie przyjdzie! - zawołała na widok Emmy.

- Jest jeszcze wcześniej - odparła Emma ze ściśniętym sercem.

- Może coś go zatrzymało?

- Tak pani sądzi? - Anne uczepiła się tej myśli. - Boję się, że ciągle ma do mnie żal.

Emma ze wszystkich sił starała się ją pocieszyć.

- Wiele rzeczy mogło go zatrzymać. A poza tym pewnie nic przyszło mu do głowy, że siedzi tu pani jak na szpilkach i tylko na niego czeka. - Rozejrzała się po sali. - Czy ma pani tu jakieś ubranie?

- Tylko tę okropną suknię ciążową, którą wczoraj miałam na sobie.

- Pewnie nie ma pani na nią ochoty, ale na pewno może pani wstać i usiąść w fotelu. - Wzięła do ręki śliczny, czarnoniebieski krótki szlafrok i podała go Anne. - Proszę to włożyć, uczesać się, umalować trochę twarz, a kiedy pani skończy, on na pewno się pojawi.

Pomogła jej wstać z łóżka i powtórzyła swoje zalecenia, w duchu mając nadzieję, że Ron Stapleton nie zawiedzie żony.

Kiedy wyszła na korytarz, zobaczyła na schodach mężczyznę. Nie był to jednak mąż Anne, lecz Craig.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyglądał na zagubionego i powitał ją z wyraźną ulgą.

- Cześć! Zastanawiałem się, gdzie iść.

- Kogo chce pan odwiedzić?

- Tę młodą matkę. Sammy ma dzisiaj wolne i prosiła, żebym do niej zajrzał. Trochę jest zaniepokojona, ale spieszyła się na golfa i niewiele mi wyjaśniła. Co tam się dzieje?

- Miała trudny poród i jest trochę zmęczona, ale ma jeszcze jeden problem. Chcieli chłopca, przynajmniej jej mąż, a urodziła się dziewczynka.

- Szybko się z tym pogodzi - rzucił Craig beztrąsko.

- Próbowałam jej to wytłumaczyć, ale chyba nic z tego.

- Czy już u niej był?

- Jeszcze nie. - Emma zniżyła głos. - Zaczynam go nie lubić, mimo że go nie znam.

Usiłowała przytrzymać Craiga w holu, żeby Anne zdążyła doprowadzić się do porządku, co mogłoby także poprawić jej samopoczucie. W końcu jednak wskazała mu drogę do separatek.

- Z dzieckiem wszystko dobrze - ciągnęła - tylko matka jest trochę psychicznie rozbita.

- Nie ma powodu do zmartwień - skonstatował. - Nie znam się specjalnie na położnictwie, ale wydaje mi się naturalne, że kobieta po trudnym porodzie może być w słabej formie psychicznej. Pewnie myśli, że drugi raz tego nie przeżyje, a mąż będzie pewnie chciał następnego dziecka, skoro to nie syn.

Jego słowa nie były pozbawione sensu, toteż uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Stali już przed drzwiami separatki i kiedy Emma je otworzyła, zauważyła wyraz rozczarowania na twarzy Anne. Pacjentka rzuciła jedno spojrzenie na Craiga i odwróciła obojętnie głowę.

- Dzień dobry, pani Stapleton.

Podszedł do niej z uśmiechem, nie czekając, aż zostanie przedstawiony. Powiedział, że jest kolegą Samantha Cox, pochwalił dziecko, a potem obejrzał kartę wiszącą w nogach łóżka.

- No cóż - westchnął - chyba wszystko w porządku.

- W porządku! - Anne, która do tej pory się trzymała, nagle wybuchnęła płaczem.

Emma podeszła do niej i uklękła przy fotelu.

- Moja droga, nie wolno się pani tak denerwować. Jestem pewna, że nie ma potrzeby...

- Nie ma potrzeby? - Anne spojrzała na nią z wyrzutem. - Jak pani może tak mówić po tym, co dzisiaj pani powiedziałam? Ron nie przyszedł, a to znaczy, że mi nie wybaczył. .. - Ciałem Anne wstrząsnął szloch.

Emma przytuliła ją do siebie, a Craig podał im pudełko chusteczek higienicznych. W końcu Anne przestała płakać. Oddychała ciężko i wycierała chusteczką zaczerwioną i spuchniętą twarz.

- Myślę - powiedział spokojnie Craig - że powinna pani zadzwonić do domu i dowiedzieć się, co z mężem. Pielęgniarka zaraz przyniesie pani telefon.

Jego słowa działały cuda.

- Och, tak! Że też o tym nie pomyślałam! - Poprawiła włosy i spojrzała na Emmę. - Czy mogłaby pani...

- Tak, ale... Jeśli pani męża nie ma w domu, to czy ktoś odbierze telefon?

- Uhm. Zatrudniamy małżeństwo, ale oni kończą pracę dopiero wieczorem, po wczesnej kolacji. Czasami są wolni już po lunchu, ale nie sądzę, żeby dziś...

To chyba jakaś zamożna rodzina, myślała Emma, idąc po telefon. Szkoda, że narodziny zdrowego dziecka nie są w tym przypadku powodem do radości.

Kiedy Anne dzwoniła do domu, Emma wyszła na korytarz do Craiga. Stał oparty o ścianę, ręce założył na ramiona i patrzył w

dół na swoje stopy. Po raz pierwszy zauważyła, że ma bardzo długie rzęsy. Nagle podniósł powieki i zanim zdążyła umknąć wzrokiem w bok, jego szare oczy spojrzały na nią z zaciekawieniem.

- Dziwnie pani na mnie patrzy, Emmo - zauważył z lekkim uśmiechem. - Zaciąłem się przy goleniu?

Czuła, jak czerwienieją jej policzki, zdołała jednak odpowiedzieć:

- Patrzyłam na pana? Przepraszam. Właśnie zastanawiałam się, czego się dowiedziała Anne.

- Zobaczmy, czy jeszcze rozmawia - zaproponował. Kiedy podeszli do drzwi, Emmę zaskoczyła kompletna cisza w pokoju. Weszli do środka. Anne leżała na fotelu z wyrazem rozpaczony na twarzy.

- No i? - spytała Emma.

- Nie ma go - odparła dramatycznym głosem.

- W takim razie jedzie do pani - oznajmił Craig.

- A czy z kimś pani rozmawiała? - spytała Emma.

- Tak. Pani Newman powiedziała mi, że mąż wyjechał zaraz po lunchu.

- A więc jest w drodze, jak mówiłem! - zawołał Craig triumfalnie.

Anna potrząsnęła głową.

- Z Pember Hall do szpitala jest tylko pięć kilometrów. To dziesięć minut jazdy.

Emma próbowała robić dobrą minę do złej gry.

- Jestem pewna, że ta tajemnica wkrótce się wyjaśni. Proszę się nie martwić, bo to może zdenerwować dziecko, a tego byśmy nie chcieli. Mała jest jak dotąd w znakomitej formie.

Na korytarzu spojrzała poważnie na Craiga.

- Mam nadzieję, że ten łobuz niedługo się pojawi. Już nie wiem, jak mam ją pocieszać, a i tak nie odnosi to skutku.

- Dałbym jej środki uspokajające, gdyby nie to, że przez mleko dostaną się do organizmu dziecka. - Spojrzał na zegarek.
- O której pani kończy?

Zaskoczona nieco pytaniem, odpowiedziała:

- Nie miałam przerwy podczas dnia, więc kończę o piątej. Inaczej byłabym tu do ósmej trzydzieści.

- To mi odpowiada - oświadczył enigmatycznie. Widząc jej zdumienie, wyjaśnił: - Tak się składa, że mam pacjenta w Pember. Kiedy go zbadam, pojedę do domu państwa Stapleton i spróbuję ustalić, co się tam dzieje.

- A więc sądzi pan, że Ron tu nie przyjdzie?

- Właśnie. Przyjadę po panią o piątej.

Emma szeroko otworzyła oczy, nie przyzwyczajona do takich obyczajów. Craig zlitował się nad nią i dodał:

- Chciałbym, żeby pojechała pani ze mną, bo inaczej się zgubię. Po ciemku trudno jest znaleźć te wiejskie posiadłości, więc czy się pani zgadza?

- A czy w takiej sytuacji mam wybór? - spytała.

- Oczywiście! Przecież nie zamierzam pani porwać. - Dotknął lekko jej ramienia. Uznała, że to miłe. - Proszę, Emmo. Niech mi pani pomoże.

Nie wypadło jej odmówić, była jednak trochę rozczarowana. O ileż przyjemniej by było, gdyby poprosił ją o towarzystwo.

Craig przyjechał pięć po piątej, co w przypadku lekarza nie jest spóźnieniem. Zatrzymał się przed drzwiami wejściowymi z piskiem opon, Emma zaś zbiegła ze schodów na podjazd.

- No i? - spytał.

- Nic. Panna Lenton dzwoniła do Pember Hall ponownie, ale państwo Newman jeszcze nie wrócili. Coś się chyba stało, Craig.

Otworzył jej drzwiczki samochodu.

- A jak pani Stapleton?

- Jest pogrążona w apatii. Nie wie, że jedziemy do Pember. Wolałam jej nie mówić. - Emma mocowała się z pasem

bezpieczeństwa. - Panna Lenton zastanawiała się, czy nie powinniśmy zadzwonić na policję.

- Jeśli wszystko wkrótce się nie wyjaśni, trzeba będzie to zrobić. Problem polega na tym, że Stapleton jest dorosłym człowiekiem i trudno od razu uważać go za zaginionego.

Słuchając wskazówek Emmy, przejechał skrzyżowanie z główną szosą i wjechał w obszar usiany płataniną wąskich dróg, przy których stały na dodatek mylące drogowskazy. Wkrótce dojechali na miejsce. Wioska była tak mała, że zdawała się składać jedynie z dwóch rzędów domów i kościółka.

- Nigdy bym tego nie znalazł bez pani. - Craig zaparkował pod numerem trzecim. - Wejdzie pani ze mną?

- Chętnie. Tu mieszka pan Freeman, prawda? Zimą był u nas w szpitalu z zapaleniem oskrzeli. Miły staruszek.

- Chyba pani żarty sobie ze mnie stroi! - zawołał. - Według mnie to uparty staruch. Ostatnio próbowałem go namówić na spędzenie paru dni w szpitalu, ale on się zna na wszystkim lepiej ode mnie.

- Starzy ludzie, zwłaszcza ci ze wsi, wolą zostać w domu. Codziennie odwiedza go córka, ma więc dobrą opiekę.

- Ale ta opieka nie wyleczy jego oskrzeli ani nie dostarczy mu tlenu, kiedy będzie się dusił z braku powietrza.

Emma pozwoliła mu mieć ostatnie słowo, zapukała do drzwi i otworzyła je.

- Dzień dobry, panie Freeman. Lekarz do pana! Możemy wejść?

Starzec siedział oparty o poduszki, na łóżku w salonie, gdzie na kominku płonął ogień. Zdziwiony widokiem Emmy, utkwiał w niej pytająco swe wodniste, stare oczy.

- Pamięta mnie pan? Nazywam się Emma Mayfield; opiekowałam się panem w szpitalu.

- Kto by zapomniał taką ładną dziewczuchę jak pani! Ale po co dziś pani przyjechała, to nie wiem. Mnie tam nic nie trza, córka tu przychodzi. To dobre dziecko, ta moja Lizzie.

- Ale dzisiaj nie...

Starzec przerwał jej, wskazując głową na Craiga, który wyjmował stetoskop.

- A to pani narzeczony?

Emma poczuła, że się rumieni, Craig zaś rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Naczytał się pan chyba romansów - zganiła uprzejmie staruszka. - To jest doktor Norbury...

- A jak doktor, to nie może być narzeczony?! Czemu?

- Właśnie - rzucił Craig żartobliwie. - Czemu? Stwierdziła, że najwyraźniej bawi go jej zażenowanie, i szybko zmieniła temat.

- Jak się pan czuje, panie Freeman?

- Oj, nie za dobrze - przyznał. - Te wasze pigułki nic mi nie pomagają.

- A bierze je pan? - spytał Craig, przysiadając na brzegu łóżka i badając pacjentowi puls.

- No, córka pilnuje - zapewnił. - Ona jest bardzo akurat-na. - W jego oczach pojawił się błysk. - Sam to bym tam wszystkich nie brał, bo niektóre są takie gorzkie, że tfuj!

Mimo uszczypliwych uwag staruszka Craig wypisał receptę na te same leki i pożegnali go.

- A teraz proszę pokazać mi drogę do Pember Hall - powiedział Craig już w samochodzie.

- Prosto. Tuż za kościołem.

W czasie rozmowy ze staruszką zapomnieli na chwilę o tajemniczym zniknięciu Rona Stapletona. Teraz wróciło napięcie i jechali w całkowitym milczeniu. Żelazna brama wjazdowa stała otworem, gdzieś w głębi majaczyły białe cienie owiec.

W bladym świetle księżycy, po obu stronach podjazdu, widać było niewyraźnie resztki trawy i gdzieś tam kępy drzew. W dali na łące zabłysła wstęga rzeki. Resztę spowijały ciemności.

- Czy to ta rzeka dopływa do Saxham, tam gdzie Michael Hammond ma dom na barce? - spytał Craig.

- Chyba tak. Ja byłam tu kilka lat temu, kiedy państwo Stapleton udostępniłi swój park na festyn związku kombatantów.

Jej ojciec wtedy żył i przybyli na festyn całą rodziną. Popołudnie było słoneczne i cieszyli się sobą, nieświadomi tragedii, jaka miała ich wkrótce spotkać.

- Czy ich dom to duża rezydencja?

- Nie. Jest skromny, ale bardzo ładny. Park też nie jest zbyt duży.

W tej właśnie chwili dojrzeli w świetle reflektorów Pember Hall, dom w stylu georgiańskim, z gankiem wspartym na kolumnach i schodkami prowadzącymi do masywnych drzwi. Na parterze i piętrze biegły dwa rzędy wysokich okien, nad nimi widniał rząd mniejszych. W kilku oknach paliły się światła. Z boku szerokiego podjazdu stał zachlapany błotem land rover.

- To może być jego samochód! - zawołała Emma.

- Możliwe, ale przynajmniej świadczy o tym, że ktoś jest w domu. Chodźmy.

Craig nacisnął dzwonek. Po długiej chwili drzwi otworzyła niska, ciemnowłosa kobieta w ciepłym ubraniu. Była zdyszana i wyglądało na to, że biegła z podwórka przez cały dom. Domyślili się, że to pewnie pani Newman. Kobieta patrzyła na nich z niepokojem.

- Czy możemy się widzieć z panem Stapletonem? - spytał Craig.

Pytanie to wzmogło jedynie jej niepokój.

- Nie, przykro mi. Nie ma go w domu. Najwyraźniej spodziewała się, że odejdą i nawet zaczęła zamykać już drzwi, Craig jednak powstrzymał ją:

- Jesteśmy ze szpitala w Saxham. To jest pielęgniarka, pani Mayfield, a ja jestem lekarzem i nazywam się Norbury. Jak pani oczywiście wie, pani Stapleton urodziła wczoraj dziecko i czekała na męża całe popołudnie, ale...

Kobieta nagle otworzyła drzwi na całą szerokość.

- Proszę wejść - powiedziała. - Jesteśmy strasznie zaniepokojeni, ja i mój mąż. Nie wiemy, co się stało z panem Stapletonem.

W chwilę później stali już w wysokim holu, którego sufit sięgał drugiego piętra. Podłoga wyłożona była biało-czarnymi płytkami, pod ścianami stały antyczne meble. Stolik zdobiła miedziana waza z rudymi chryzantemami, pozostałe szczegóły świadczyły o dobrym guście właścicieli oraz ich zasobności.

- Wyjechał zaraz po lunchu - ciągnęła pospiesznie pani Newman - i powiedział, że nie będziemy mu potrzebni aż do wieczora.

- Pojechał samochodem, tak? - spytał Craig.

- Och, nie! - zawołała zdziwiona. - Czy nie mówiłam, że pojechał konno? Codziennie bierze konia na przejażdżkę, ale dziś rano był zajęty i dlatego pojechał dopiero po lunchu. Powiedział, że nie będzie długo, bo wybiera się do żony. Do szpitala pojechałby oczywiście samochodem. Mój mąż teraz sprawdza, czy jego samochód nie stoi w garażu.

- Ale dlaczego? - spytała Emma. - Przecież mógł wrócić w czasie waszej nieobecności i...

- Ale nie wrócił! Drzwi do stajni są otwarte. Wróciliśmy do domu tylnym podjazdem i zauważyliśmy, że nie ma konia.

O mój Boże, co mogło się stać?

Kobieta zaczęła płakać. Emma objęła ją i powiedziała:

- Proszę się uspokoić. Zaraz się wszystko wyjaśni...

- Powinniśmy iść do pani męża - wtrącił Craig posępnym głosem. - Którędy?

Kobieta poprowadziła ich do korytarzyka na tyłach holu, skąd tylnymi drzwiami wyszli na dwór.

- Tam jest stajnia - wskazała ręką - i garaże.

Wkrótce ich oczom ukazał się mężczyzna. Niewiele wyższy od kobiety, stał przy otwartych drzwiach garażu, za którymi widać było samochód. W stajni były cztery puste boksy; drzwi jednego z nich stały otworem.

Pani Newman przedstawiła mężowi gości i zanim któreś z nich zdążyło coś powiedzieć, ich uszu dobiegł stukot kopyt. Wszyscy spojrzeli w kierunku, z którego dobiegał dźwięk.

Koń, piękny kasztan z białą strzałką na nozdrzach, biegł lekkim truchtem, lecz gdy spostrzegł ludzi, postawił uszy i nieco przyspieszył.

- O Boże - wykrztusił Newman. - Wiedziałem, że coś się stało...

- Na to wygląda - przytaknął Craig - ale może Pan Stapleton zsiadł z konia i ten mu uciekł?

Emma nie знаła się na koniach i nie skomentowała słów Craiga, lecz nieśmiało spytała:

- Czy nie powinniśmy zadzwonić na policję i poprosić o zorganizowanie poszukiwań?

Przez dłuższą chwilę nikt jej nie odpowiadał. Newman zajął się koniem, do którego czule przemawiał, a jego żona miętosiła w rękach chusteczkę i wyglądała, jakby spodziewała się najgorszego. Craig spojrział na zegarek i Emma domyśliła się, że pewnie ma dyżur przy telefonie.

- Chyba nie ma sensu prosić o zorganizowanie poszukiwań - odezwał się w końcu - ale możemy spytać, czy dotarły do nich jakieś wiadomości o wypadkach konnych w okolicy. Jeśli nie, musimy zacząć szukać sami. - Zmarszczył czoło i nad czymś wyraźnie rozmyślał. - Zadzwonię do Sammy i poproszę, żeby wzięła za mnie dyżur. Pewnie już dawno wróciła z tego golfa.

Craig poszedł do domu dzwonić, a Newman tymczasem rozsiadł konia i wprowadził go do boksu.

- Trzeba go wyczyścić - zwrócił się do Craiga, gdy ten wrócił. - Pan Stapleton bardzo o to dba.

- Myślę, że znalezienie pana Stapletona jest ważniejsze. Proszę na wszelki wypadek wziąć z sobą koc. Policja nie ma żadnych informacji, zaczniemy więc poszukiwania od parku. Czy macie jakąś porządną latarkę?

Mężczyzna znalazł wkrótce jedną, Craig wziął swoją z samochodu. Pani Newman zniknęła w domu, toteż Emma pomyślała, że jej zdaniem szukanie pana domu nie należy do obowiązków gospodyni. Do przeszukania parku pozostało więc tylko ich troje, co właściwie wystarczy, jeśli pan domu jest przytomny i może krzyczeć.

A jeśli jest nieprzytomny albo nie żyje? Dręczona tą myślą, zapytała:

- Nie rozumiem, dlaczego koń wrócił dopiero teraz. Pan Stapleton musiał mieć wypadek dawno temu.

- To proste, panienko - wyjaśnił Newman. - Koń urządził sobie labę i skubał trawę w parku. Kto by się w takiej sytuacji spieszył do domu? Ale, ale. Czy nie powinniśmy iść trochę dalej od siebie?

Craig przytaknął i mężczyźni rozdzielili się, zostawiając Emmę w środku, ponieważ nie miała latarki. Ze zdumieniem obserwowała, jak silne snopy światła rozświetlają park, płosząc owce, króliki, a nawet ptaki. Szli równomiernym krokiem, co kilka minut nawoływali Rona Stapletona i przystawali, żeby nasłuchiwać. Po jakimś czasie teren stał się nierówny i szli w dół wolniej, pokonując po drodze przeszkody w postaci zwalonych drzew, połamanych gałęzi i kęp trzciny.

Anne pewnie już oszalała ze zdenerwowania, pomyślała Emma, ostrożnie posuwając się w dół stoku w kierunku małej dolinki. Dziękowała losowi, że ma na sobie solidne, szpitalne buty, choć i tak nogi miała już mokre do kolan. W pewnej chwili potknęła się i zachwiała, w ostatniej chwili chwytając ręką za pobliską gałąź.

- Pomóc pani? - zawołał Craig.

Stała trzymając się gałęzi i powoli odzyskując równowagę. Kiedy Craig skierował w jej stronę latarkę, wydała krótki okrzyk:

- Tutaj! Szybko!

Craig przedarł się do niej przez zarośla. Nie puszczając jedną ręką gałęzi, drugą wyciągnęła przed siebie.

- Chyba już nie musimy szukać - powiedziała.

Ron Stapleton leżał skulony; jedna noga była zgięta pod dziwnym kątem. W świetle latarki wyglądał upiornie. Miał zamknięte oczy, a na czole widniała krew, nadal sącząca się z małej rany. Twardy kapelusz, który mógł stanowić pewną ochronę, był przekrzywiony na bok.

Newman zbiegł szybko ze stoku i spojrzał z przerażeniem na chlebodawcę.

- Czy on żyje, panie doktorze? Wygląda okropnie.

- Tak, żyje. - Craig badał puls Stapletona. - Ale leży tu już za długo i musimy jak najprędzej zawieźć go do szpitala. Nie podoba mi się ta noga, może też mieć inne rany. Proszę wrócić do domu i zadzwonić po karetkę, dobrze? Niech przyjeżdżają natychmiast.

- Nie wiem, dlaczego w ogóle się tu znalazł - mówił Newman, idąc w kierunku zbrocza. - Koń nie lubi tego miejsca i dlatego pewnie go zrzucił.

Emma uklęknęła w wysokiej trawie i używając chusteczek, które znalazła w kieszeni, ścierała brud i krew z twarzy mężczyzny. Craig zaczął powoli i dokładnie go badać.

- Bez prześwietlenia trudno mieć pewność - oświadczył - ale nie znajduję żadnego złamania oprócz tej nogi, choć na pewno jest mocno potłuczony. Może go pani teraz przykryć.

Wzięła koc przyniesiony przez Newmana i szczerlnie otuliła nim rannego, starając się nie zmieniać jego pozycji.

- Dziwne, że dotąd nie odzyskał przytomności - powiedział Craig zamyślony. - Ma pewnie silny wstrząs mózgu, a poza tym leży tu cztery czy pięć godzin. W listopadzie to może być niebezpieczne.

Emma przytaknęła. Usiłowała ukryć, że trzęsie się z zimna i żałowała, że nie ma dla siebie koca, takiego jakim przykryła Stapletona. Otuliła się ramionami i oparła o pień drzewa.

- Zimno pani - zareagował natychmiast Craig. - Mi też.

Musimy coś z tym zrobić. - Powiódł wokół światłem latarki i ujrzał leżące nie opodal drzewo. - Chodźmy tam usiąść i udawajmy, że nie jesteśmy przemoczeni.

Ujął zimną dłoń Emmy w swoją równie chłodną rękę i poprowadził ją ostrożnie w górę stoku.

- Jeśli usiądziemy blisko siebie, może będzie nam cieplej. Na pewno będzie nam cieplej, pomyślała. Już się czuła

lepiej, a kiedy usiedli i Craig otoczył ją ramieniem, poczuła się wręcz wspaniale. Wspaniale i radośnie. Czy może tak wygląda szczęście?

- To był dobry pomysł - szepnął jej do ucha i przytulił do siebie mocniej.

- Chyba tak. Już mi ciepło - szepnęła.

Dotknął ustami jej policzka, wprawiając jej ciało w drżenie.

- Masz twarz zimną jak lód - powiedział żalonym tonem i oboje wybuchnęli śmiechem.

Lecz kiedy pocałował ją naprawdę, wpadła w panikę. Wiedziała, że to nic nie oznacza, lecz obawiała się nawet nie zobowiązującego flirtu, ponieważ mógł przynieść ból.

- Posłuchaj! - Wyprostowała się gwałtownie. - Chyba słyszę karetkę.

Craig przez chwilę nasłuchiwał.

- Chyba się pomyliłaś. Jeszcze nie mogą tu być.

Niemniej zrozumiał aluzję. Choć jego ramię nadal ją obejmowało, przestał się zachowywać jak przyszły kochanek i zaczął opowiadać o swojej pracy.

- Dobrze, że poprosiłem Sammy, żeby wzięła za mnie dyżur. Wczorajem mamy więcej pracy niż rano. Czy mówiłem ci, że znamy się ze studiów? - Nie czekając na odpowiedź, dodał: - To dziwne, że oboje wylądowaliśmy w takiej głuszcy.

Ku zdziwieniu Emmy pochylił się i spojrzął jej w twarz.

- Czy nie rozerwiesz mnie zaraz na strzępy za to, że ośmieliłem się nazwać Saxham głuszą? - Kąciki jego warg zadrgały w uśmiechu.

- Nie! - odparła wesoło. - Głusza jest ostatnim słowem, jakim nazwałabym nadmorską miejscowość. Wymyśl coś lepszego.

- No tak, oberwało mi się. - Przez chwilę milczał, po czym spytał niezwykle, jak na niego, nieśmiało: - Dalej się martwisz zamknięciem szpitala?

- Oczywiście! - zawołała. - Ciągle o tym myślę. Zastanawiam się nawet nad petycją...

Craig przestał jej słuchać i po sekundzie wiedziała, dlaczego. Tym razem naprawdę było słycać karetkę.

- Ty tu zostań, a ja wejdę na górę i wskażę im kierunek - powiedział.

Ron Stapleton był nadal nieprzytomny, przede wszystkim jednak trzeba było unieruchomić złamaną nogę. Sanitariusze zrobili to szybko i sprawnie. Oddali koc Emmie i przykryli go swoim, czerwonym pledem. Potem wniesiono nosze na szczyt wzgórza i załadowano do karetki.

- Chyba z tego wyjdzie? - spytała Emma, patrząc na odjeżdżający samochód.

Craig spojrział na nią ze zdumieniem.

- Żeby pielęgniarka zadawała takie głupie pytania! - rzucił z delikatną naganą w głosie. - Wiesz, że nie mogę ci podać pewnej odpowiedzi, ale ma osiemdziesiąt procent szans. Zadowolona?

- Tak, przepraszam. To dlatego, że ciągle myślę o jego żonie. Tyle już na niego czeka, a tu taka wiadomość.

Ruszyli w górę po stoku, gdy nagle Emma potknęła się o kępę trawy. Craig natychmiast chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Nie mogę dopuścić, żebyś skrzyła nogę - szepnął konspiracyjnie. - Nie mam ochoty nieść cię taki kawał do samochodu.

Zachnęła się, po chwili jednak pomyślała z zaciekawieniem, jakie to by było uczucie - znaleźć się w ramionach Craiga. Po chwili skonstatowała jednak, że wcale by jej nie niósł. O ile zdążyła go poznać, przyniósłby pewnie z farmy drabinę strażacką, która znakomicie nadaje się do przenoszenia rannych. I to wcale nie byłoby romantyczne.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Padło cały ranek. Emma jechała rowerem pod górę, starając się omijać kałuże, co wcale nie było takie proste, ponieważ wiatr wiał jej prosto w twarz. Pomyślała, że poprzedniego dnia mieli wiele szczęścia. Gdyby nie znaleźli Rona Stapletona, ten deszcz mógłby okazać się dla niego katastrofalny w skutkach.

Pierwsze pytanie, jakie zadała koleżance, dotyczyło właśnie jego.

- Odzyskał przytomność około północy - odrzekła Maggie Dereham. - Nie rozumiał, dlaczego leży w szpitalu z nogą w gipsie, a na czole ma szwy.

- Kto się nim zajął? - spytała Emma obojętnym tonem.

- Chyba doktor Norbury, ale mnie tu jeszcze nic było. Podobno przyjechał zaraz po karetce. Rentgen wykazał złamanie nogi i pęknięcie dwóch żeber. Poza tym jest bardzo potłuczony i ma leżeć spokojnie z powodu wstrząśnienia mózgu.

Rozmawiały w holu, gdzie Emma zdejmowała ociekający deszczem płaszcz.

- Czy pamiętał, że jest ojcem? - spytała od niechcienia.

- Och, tak. I bardzo się denerwuje, bo żona będzie odwiedzać jego, a nie odwrotnie. Wydaje mu się, że był właśnie w drodze do szpitala, kiedy zdarzył się ten wypadek, ale nie ma pojęcia, jak do tego doszło.

Emma miała ochotę spytać, czy zmienił swe nastawienie do córki, pomyślała jednak, że Maggie może nie wiedzieć o całym problemie i zrezygnowała. Dowie się wszystkiego, kiedy odwiedzi Anne Stapleton.

Jak zwykle, rano trzeba było zrobić wiele rzeczy, toteż mogła odwiedzić Anne dopiero w porze śniadania. Kiedy weszła do separatu z tacą, Anne właśnie karmiła dziecko. Spojrzała na Emmę ze słabym uśmiechem na twarzy. Była nadal blada, lecz spokojna, co trochę Emmę zdziwiło.

- Jak się pani dziś czuje? - spytała ostrożnie i spojrzała na kartę.

- O wiele lepiej niż wczoraj. Wiem, że brzmi to trochę dziwnie po wypadku Rona, ale to prawda.

- Czy wobec tego mój domysł jest słuszny?

- Zapewne chodzi pani o to, że Rosemary - tak mam zamiar ją nazwać - nie urodziła się chłopcem? Ron szybko się z tym pogodził i chciał mi o tym powiedzieć, tyle że przywieziono go tu nieprzytomnego.

Emma przysiadła na brzegu łóżka i stwierdziła, że Rosemary ssie już mleko bardzo umiejętnie.

- To był chyba dla pani okropny szok? - spytała.

- Początkowo tak, ale kiedy się dowiedziałam, że nie jest tak źle, ucieszyłam się, że go znaleziono. Właściwie to nawet miło mieć go w pokoju naprzeciwko. Trochę się jednak martwi tym wypadkiem. Jest bardzo dumny ze swoich umiejętności jeździeckich. Czy później przypomni sobie więcej?

- Tak sądzę - uspokoiła ją Emma. - Ale wie pani, że na razie nie wolno go męczyć?

- Och, tak, będę dla niego bardzo dobra.

Anne oparła dziecko o ramię i po amatorsku zaczęła klepać małą po plecach, żeby się jej odbiło. Emma delikatnie wyjęła z jej rąk niemowlę i pokazała, jak to robić. Gdy malutka, ciepła główka oparła się o jej szyję, poczuła przyływ wzruszenia. Lubiła dzieci, a to wydawało jej się jakieś szczególne, może z powodu tych wszystkich dramatycznych wydarzeń, jakie wiązały się z jego przyjściem na świat. W końcu niechętnie oddała dziecko matce.

- Teraz zajrzę do pani męża, a potem dalej do roboty. Proszę pamiętać o śniadaniu!

Gdy weszła do pokoju Rona Stapletona, ku swemu zdziwieniu ujrzała tam Craiga, który pilnie studiował kartę. Pacjent sprawiał wrażenie pogrążonego we śnie.

- Wcześniej zaczynasz pracę! - powitała go.

- To przez tę pogodę. Jest tak obrzydliwie, że tylko na chwilę wyszedłem z Rexem na wrzosowisko. Leży bliżej niż plaża. - Zbliżył się do Emmy i pokazał jej kartę. - Chyba nie najgorzej jak na taki wypadek, co?

Spojrzała na dane, pracowicie nanoszone przez Maggie przez całą noc. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, Ron Stapleton wróci do domu, gdy tylko minie zagrożenie związane ze wstrząsem mózgu.

- Widziałaś jego żonę?

- Przed chwilą. Chyba bardzo dzielnie przyjęła wiadomość o wypadku. Dziś jest w znacznie lepszej formie niż wczoraj. - Zniżając głos w obawie, że pacjent tylko drzemie i może coś słyszeć, Emma przekazała Craigowi wiadomość o zmianie nastawienia Rona co do płci dziecka. - A ty do niej zajrzysz?

- Nie miałem takiego zamiaru. To pacjentka Sammy, a nie moja.

Powiesił kartę na łóżku, uśmiechnął się do niej ciepło i wyszedł.

Przez chwilę stała zamyślona, zachodząc w głowę, co się z nią dzieje. Dlaczego tak dziwnie reaguje na obecność Craiga? Wie, że dobrze to ukrywa, lecz przed samą sobą nie ma sensu udawać, że jego widok jest jej obojętny. To się musi skończyć!

Westchnęła i odwróciła się z zamiarem wyjścia z pokoju, gdy zauważyła otwarte oczy pacjenta.

- Dzień dobry! - Z uśmiechem podeszła do łóżka. - Jak się pan dzisiaj czuje?

- Ależ mnie wszystko boli! Chyba przetrąciłem sobie wszystkie kości. - Zmarszczył czoło i jednocześnie zamrugał powiekami. - Dalej nie pojmuję, dlaczego Cavalier mnie zrzucił. Co prawda nic nie pamiętam, ale mówiono mi, że mnie zrzucił.

- Myślę, że niedługo wróci panu pamięć. Tymczasem proszę nie zmuszać umysłu do wysiłku. Szybciej dojdzie pan do siebie, jeśli będzie pan odpoczywał.

- Łatwiej powiedzieć niż zrobić - mruknął.

- Poprawię panu łóżko, dobrze? - Ostrożnie uniosła do góry jego głowę i poprawiła poduszki. Miał trochę ciemniejsze włosy niż żona, i wąsik o rudawym odcieniu. Jego niebieskoszare oczy były zapadnięte, a pod jednym tworzył się olbrzymi siniak.

- Widział pan już żonę? - pytała dalej, poprawiając prześcieradła.

- Chyba tak. - Uśmiechnął się z trudem. - Chyba już tu zaglądała. Myślę, że niedługo przyjdzie z dzieckiem.

- Śliczne ma pan dziecko - rzekła ostrożnie. - Silne i zdrowe.

Po jego twarzy przemknął cień.

- Przez ten wypadek widziałem je tylko przedwczoraj. Trochę byłem zawiedziony, że to nie syn - bo to ważne w takich starych rodzinach jak nasza - ale szybko mi przeszło. Będziemy próbować dalej..

Przymknął oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz skrajnego wyczerpania. Emma oprzytomniała. Instykt podpowiedział jej, że pacjent zbyt dużo mówi.

- Jeśli przyłapie mnie tu siostra przełożona, będę się miała z pyszna. Proszę teraz zasnąć, a potem przyjdzie żona.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, czuła się zadowolona z rozmowy, mimo że została ona przeprowadzona trochę wbrew regulaminowi. Całe szczęście, że Ron zmienił nastawienie do córki bez żadnych nacisków z zewnątrz. To dobrze wróży przyszłości rodziny.

Panna Lenton i podległe jej pielęgniarki piły codziennie swą poranną kawę w gabinecie panny Lenton na dole. Dzisiaj drugą z dyżurujących pielęgniarek była Judy Garner, która miała nienaturalnie czarne włosy i rumianą cerę. Była rozwiedziona i miała kilkunastoletnie dzieci.

Stanowiły źle dobrane trio - Emma była znacznie młodsza i nie znajdowała z nimi wspólnych tematów. Czasami w rozmowie dominowała Judy, rozwodząc się nad swą rodziną i jej licznymi problemami, dziś jednak mnóstwo do powiedzenia miała panna Lenton.

- Wczoraj wieczorem byłam w Stonebridge i jadłam kolację z siostrą przełożoną. Pamiętacie? Jest moją przyjaciółką. Rozmawiałyśmy sporo o nowym szpitalu. Ona jest zachwycona, że jej szpital zostanie zastąpiony nowoczesnym.

- To zrozumiałe - mruknęła Judy. - Kiedyś był to przytułek.

- Zgoda. - Panna Lenton upiła łyk kawy. - Ale to nie znaczy, że i my powinnyśmy być zadowolone. Nasz szpital był zawsze zadbany i szkoda byłoby go zburzyć.

Zburzenie! Co za straszne słowo, i to w odniesieniu do tego powszechnie znanego budynku, tak przez mieszkańców cenionego. Emma niemal zakrztusiła się kawą.

- A mówiła, czy wybrano już lokalizację? - spytała.

- Są trzy propozycje, ale ich nie znam.

- Jedno jest pewne - oznajmiła posępnie Judy. - Żadne z tych miejsc nie będzie tak wygodne dla Saxham jak to. Nie wiem, czy będę mogła dalej pracować, jeśli do nowego szpitala będzie na przykład dziesięć kilometrów. Nie stać mnie na samochód.

Panna Lenton nalała po jeszcze jednej filiżance kawy.

- Człowiek jest bezradny wobec decyzji władz. A może mogłybyśmy coś zrobić? - Spojrzała na swą młodą koleżankę. - Emmo, masz jakiś pomysł?

- Myślę o tym, odkąd się o tej decyzji dowiedziałam. - Zawahała się, po czym zaczerpnęła powietrza i oświadczyła: - Zastanawiam się, czy nie moglibyśmy złożyć petycji. Dzisiaj robi się takie akcje, choć na większą skalę...

- Ludzie zbierają setki podpisów i zanoszą je na Downing Street - przerwała jej Judy. - Widziałam to w telewizji mnóstwo razy.

- Na Downing Street nikt się nie będzie zajmował naszymi drobnymi problemami - skonstatowała panna Lenton.

- Wiem, ale moglibyśmy zebrać podpisy i wysłać petycję do władz lokalnych. Jestem pewna, że wszyscy podpiszą.

- Ile osób chciałabyś do pomocy? - spytała Judy. - Na mnie nie liczcie, bo nie mam czasu. Nawet nie wiecie, ile jest roboty przy trojgu dzieciach.

- Nie wiem, zanim nie zacznę - odparła Emma.

Panna Lenton spojrzała na zegarek i Emma uświadomiła sobie, że przedłużyły swą przerwę już o dziesięć minut. Szybko wypila resztkę kawy i wstała. W drodze na piętro uświadomiła sobie, że jej koleżanki bez dyskusji uznały za pewnik, że petycją zajmie się ona.

Było to wyzwanie, a ona miała ochotę je podjąć. Z powodów rodzinnych zapewne bardziej przeżywała groźbę zamknięcia szpitala niż pozostali mieszkańcy Saxham.

Tego dnia w szpitalu było wiele krzątający, ponieważ kilku pacjentów wychodziło do domu, a na ich miejsce przybywali inni. Ku zdumieniu Emmy jedną z pacjentek była jej licząca dziewięćdziesiąt dwa lata ciotka z domu nad urwiskiem. Najmłodszą pacjentką była Gina Baines, ponownie przywieziona przez matkę.

- Te bóle brzucha zaczęły się znowu - wyjaśniała matka. - Doktor Roberts mówi, że nie ma sensu dłużej zwlekać. Jest niemal pewien, że to wyrostek, i postara się na jutro wezwać lekarza, który by zrobił operację.

Emma strzepnęła termometr i włożyła go w usta Giny. Dziewczynce najwyraźniej coś dolegało i jej zaczerwienione policzki świadczyły o gorączce.

- Myślałam, że doktor Roberts sam zrobi operację - ciągnęła pani Baines - ale powiedział, że jest internistą, a nie chirurgiem. To dziwne, że nawet w takim małym szpitalu nie ma chirurga.

- To jest szpital ogólny - wyjaśniła Emma, wiedząc, że pani Baines niedawno zamieszkała w Saxham - co oznacza, że miejscowi lekarze mogą tu wykonywać tylko drobne zabiegi.

Kiedy ułożyła już wygodnie Ginę, poszła odwiedzić swą krewną.

- A co ty tu robisz, ciociu? - spytała, siadając na łóżku i ujmując wychudzoną dłoń.

- Zapewniam cię, że to nie moja decyzja. - Gruby, starczy głos pasował do jej pomarszczonej twarzy i małego koczka zwiniętego z rzadkich, białych włosów, pełen jednak wigoru ton mógł należeć do osoby znacznie młodszej. - Dziś rano wpadł do mnie doktor Roberts i powiedział, że źle wyglądam. Co za głupstwa! W moim wieku zawsze wygląda się tak samo, to znaczy niezbyt kwitnąco. Ciekawa jestem, jak według niego miałabym wyglądać? Podobno potrzebuję opieki. - Rozejrzała się wokół z grymasem niezadowolenia. - Ostatni raz byłam w szpitalu trzydzieści dwa lata temu, kiedy złamałam nogę.

- Kiedy widziałam cię kilka dni temu, wyglądałaś dobrze, ale doktor chyba wie, co robi.

Ciotka Mary prychnęła pogardliwie.

- Mam pewne wątpliwości. Bardzo dobrze radzę sobie w domu. Sypialnię mam na dole, wszystko pod ręką, i robię sobie przynajmniej jeden porządny posiłek dziennie. A jeśli od czasu do czasu zjem tylko chleb z masłem i popiję herbatą, to moja sprawa.

Emma nie spierała się ze starszką, wiedząc, że to bezużyteczne. Ale gdy później doktor Roberts zajrzał do szpitala i nazwał ciotkę swą ulubioną pacjentką, Emma spytała go o powód hospitalizacji.

- Ma lekką arytmieję - powiedział, gładząc w zamyśleniu brodę.

- Nic poważnego, ale pomyślałem, że trochę opieki dobrze jej zrobi. Jedną z dobrych rzeczy w takim małym szpitalu jest to, że można przyjąć pacjenta w takim właśnie celu. W dużym byłoby to niemożliwe.

Emma spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Wobec tego nie jest pan za tym, żeby go zburzono i zastąpiono jakimś anonimowym miejscem daleko stąd?

- Oczywiście - odparł z wahaniem - ale obawiam się, że może do tego dojść. Tego rodzaju szpitaliki nie są oczkiem w głowie władz.

Miała ochotę powiedzieć mu, że będzie o ten szpital walczyła, doktor Roberts jednak wyraźnie się spieszył. A ponieważ bardzo chciała porozmawiać z kimś na ten temat, wieczorem opowiedziała o swych planach matce.

Ruth początkowo wyraziła entuzjazm, potem jednak ogarnęły ją wątpliwości.

- To nie jest taka prosta sprawa, Emmo. Potrzebny ci będzie do pomocy komitet z prawdziwego zdarzenia.

- Komitet! Po co mi komitet? Żeby się kłócić i tracić czas? Potrzebuję jedynie kilku osób do zbierania podpisów.

- W tym mogę ci pomóc. Można by na przykład w sobotę ustawić na rynku stolik i tam zacząć.

- Wspaniały pomysł! Czy mogłabyś przygotować mi arkusze papieru? To znaczy zrobić odpowiednie rubryki, żeby ludzie mogli składać podpisy?

Ruth zgodziła się chętnie, Emma zaś zasiadła do sporządzania listy ewentualnych pomocników. Nie było to proste zadanie. Wiele pielęgniarek pracowało w szpitalu zaledwie na część etatu, gdyż oprócz tego miały rodziny. Judy Garner oświadczyła już jasno, że nie ma czasu. Młodsze pielęgniarki jednak powinny się zgodzić.

Przed pójściem spać Emma miała gotową listę, a podczas następných dni przedstawiała swe plany wszystkim zainteresowanym osobom. Niektóre pielęgniarki natychmiast wyrażały chęć pomocy, inne tłumaczyły nieśmiało, że cały czas wolny muszą poświęcać swoim narzeczonym, kilka zaś nie okazało najmniejszego zainteresowania losem szpitala.

Pod koniec tygodnia jednak Emma miała już dosyć nazwisk chętnych, by zacząć pracę. Zdołała nawet sporządzić listę dyżurów przy stoliku na rynku, lecz sama nie mogła tego dnia

uczestniczyć w akcji, ponieważ wolne miała dopiero w niedzielę, a to nie był dobry dzień na zbieranie podpisów.

Przez całą sobotę, przebywając w szpitalu na dyżurze, zastanawiała się, jak idzie koleżankom.

Tego dnia w szpitalu nie próżnowano. Na przedmieściu zderzyły się trzy samochody i trzeba było się zająć ofiarami wypadku. Były nimi głównie kilkunastoletni chłopcy, którzy na szczęście nie odnieśli groźnych obrażeń. W istocie można by uznać, że byli w bardzo dobrej formie, bo wybierali takie programy telewizyjne, że starsi pacjenci poczęli wyrażać dezaprobatę. Narzekala na nich zwłaszcza ciotka Mary.

Gina Baines natomiast była zachwycona. Po operacji wyrostka czuła się coraz lepiej i nie miała wielkiej ochoty wracać do domu.

- Właściwie cieszę się, że to nie były bóle psychosomatyczne - zwierzył się doktor Roberts Emmie. - Przykro jest myśleć, że takie małe dziecko jest tak nieszczęśliwe w domu, że ma objawy zapalenia wyrostka. Bardzo trudno jest coś w takim wypadku zrobić. Ból jest prawdziwy, ale nie ma fizycznej przyczyny. Czy mówiła coś nowego o sytuacji w domu?

- Nie, ale nowy przyjaciel matki nie przychodzi do szpitala. Pewnie wie, że mała niechętnie go widzi. - Emma zawahała się. - Wspominał pan o zorganizowaniu spotkania z psychologiem. Czy myślał pan o tym?

- Przestałem, kiedy okazało się, że to naprawdę wyrostek, ale obawiam się, że trzeba będzie się tym zająć.

Rozmawiali w holu na piętrze, gdzie zazwyczaj prowadziło się rozmowy o pacjentach. Emma stała tyłem do schodów, toteż dopiero gdy pożegnała się z doktorem Robertsem i odwróciła, na dolnym podeście ujrzała Craiga.

- Cześć! - powitał ją radośnie. - Już długo nie widziałem swojego pacjenta, więc pomyślałem, że wpadnę.

Jego nagła wizyta wywołała w niej dziwne uczucie, które z całych sił starała się ukryć.

- Stapletona? Jest w dobrym stanie, choć nadal niewiele pamięta.

- Czy twoim zdaniem może wracać do domu?

- To ty jesteś lekarzem! - zawołała i roześmiała mu się prosto w twarz, czując się nagle beztrosko.

- Niech go najpierw obejrzę. Czy zaprowadzisz mnie do jego sali w ten staroświecki sposób, który zdaje się doskonale pasować do tego miejsca?

Twarz Emmy spoważniała.

- Zawsze wykorzystasz okazję, żeby sobie zażartować z naszego szpitala, prawda?

Ku jej przerażeniu, Craig wybuchnął śmiechem.

- Jesteś tak przewrażliwiona na jego punkcie, że nie mogę się powstrzymać. Powinnaś się uodpornić.

- Ale nie chcę. Ja „to miejsce” kocham i uważam, że powinno tu zostać na zawsze. - Podniosła wysoko głowę i spojrzała mu odważnie w oczy. - Dla twojej informacji: na rynku zaczynamy dzisiaj zbierać podpisy pod petycją w sprawie uratowania szpitala.

- Dlaczego więc nie ma cię tam?

- Przecież mam dyżur, prawda? Za dużo tu pracy żeby mogła wziąć wolny dzień. A to mi przypomina, że przyszedłeś odwiedzić pacjenta, a nie drwić sobie ze szpitala, który się nim opiekuje.

- Przecież nie drwię. Nawet mi to do głowy nie przyszło.

- Nagle ogarnęła go taka złość, jak Emmę przed chwilą.

- Szkoda, że nie potrafisz spokojnie przyjąć niewinnego żartu.

Przerażona obrotem rozmowy, Emma rozejrzała się wokół i z ulgą stwierdziła, że nikt nie jest świadkiem ich kłótni - kłótni między lekarzem a pielęgniarką. W szpitalu w Saxham byłoby to wielkie wydarzenie. Była pewna, że do tej pory nic takiego się jeszcze nie zdarzyło - przynajmniej od początku jej pracy.

Bez słowa zaprowadziła Craiga do prywatnego pokoju Rona Stapletona.

Pacjent siedział na łóżku i wyglądałby naprawdę dobrze, gdyby nie przedziwne barwy jego siniaków. Pozdrowił swych gości radośnie.

- Chyba sobie właśnie przypomniałem, dlaczego zjechałem w tę dolinę. Wydawało mi się, że lisy wygrzebały nową jamę albo może króliki wykopały nory. To zbcze jest bardzo zarośnięte, jak wiecie, i z góry źle widać.

- No i jak? Odkrył pan, czy to lisy?

- Nie sądzę. Cavalier nie znosi tego miejsca i żeby się na mnie zemścić, pognał pod niską gałęzią. A rezultat znacie.

- Właściwie miał pan dużo szczęścia. Amnezja nie trwała długo, a tego rodzaju złamanie nie pozostawia na ogół żadnych złych skutków. Kiedy chciałby pan wyjść do domu?

- Pomyśleliśmy z żoną, że może w poniedziałek - zasugerował nieśmiało. - To by dało Newmanom czas na przygotowanie mi łóżka na dole i przerobienie biblioteki na tymczasową sypialnię. Niedaleko jest łazienka z prysznicem. Co pan o tym sądzi, doktorze?

- Dobrze, pod warunkiem, że żona dojdzie do siebie.

- Jedliśmy dziś razem śniadanie i żona mówiła, że marzy o powrocie do domu. Sama chce się już zająć małą. To wspaniale, że miałem ją blisko siebie, kiedy byłem w takiej marnej formie, ale już się pozbierałem.

- Dobrze, że nie potrzebowaliśmy jej pokoju - wtrąciła Emma, która do tej pory nie odzywała się.

Ron Stapleton jakby zdał sobie nagle sprawę z jej obecności.

- Chyba nie podziękowałem pani jeszcze za uratowanie mnie. Początkowo nic o tym, oczywiście, nie wiedziałem.

- Przeniósł wzrok na Craiga. - Gdybyście nie zorganizowali poszukiwań, pewnie dziś by mnie tu nie było.

Nastąpiła chwila dosyć wzruszającej ciszy, po czym Craig skierował się ku drzwiom, mówiąc:

- Zapewne już się z panem tu nie zobaczę. Panna Lenton sprawdzi, czy może pan wyjść w poniedziałek, i miejmy nadzieję, że tak się stanie. Życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

Wyszli na korytarz.

- Miły facet - powiedział do Emmy.

- Uhm. - Przystanąła. - Wpadnę do jego żony, żeby jej przekazać dobrą wiadomość.

- Poczekaj chwilę. - Położył rękę na jej ramieniu. - Rex pyta, kiedy pójdziesz z nami na spacer. Masz niedługo wolne?

- Jutro - odparła bez namysłu.

- A nie będziesz zajęta tą swoją petycją?

- Niedziela nie jest dobrym dniem na zbieranie podpisów. Ludzie idą do kościoła, wyjeżdżają za miasto, i tak dalej. Mam czas w poniedziałek po południu i wtedy zacznę.

- A więc przyjdiesz na plażę? Jeśli oczywiście nie będzie padało.

Przymknęła oczy w obawie, że Craig wyczyta, jak chętnie się z nim zobaczy, i rzekła powoli:

- Przyjdę, ale pod warunkiem, że nie będziemy rozmawiać o petycji.

- Dobrze. Wobec tego zobaczymy się przy końcu promenady o dziesiątej, zgoda?

Tego wieczoru dopilnowała, by wysłuchać prognozy pogody, i była bardzo zadowolona, gdy okazało się, że niedziela najprawdopodobniej będzie słoneczna. Poszła spać w radosnym nastroju i tym razem nawet nie zastanawiała się, dlaczego.

Craig czekał w miejscu, gdzie zaczynały się klify. Wokół niego biegał niecierpliwie Rex. Zgodnie z prognozą ranek był piękny i Emmie przypomniawszy się owa sobota sprzed dwóch tygodni, kiedy Pete i Kevin usiłowali wykopać jaskinię. Od tej pory nie spotkała chłopców, lecz miała nadzieję, że wyciągnęli wnioski ze swej przygody.

Craig i pies powitali ją z wyraźną radością i wszyscy szybko ruszyli w kierunku kamienistej plaży.

- Chciałbyś popływać? - spytała.

- O, nie! Może dopiero w czerwcu. A ty?

- Ja pływam dopiero w lipcu, ale przynaję, że jestem tchórzem. - Po chwili namysłu dodała: - Właściwie tego lata niewiele pływałam.

- Dlaczego?

Pytanie to zaskoczyło ją, choć znała oczywiście odpowiedź. Nie pływała, ponieważ nie było już Paula. On uwielbiał pływanie, lecz kiedy bank, dla którego pracował, przeniósł go do swego oddziału w Londynie, Emma nie miała ochoty pływać samotnie - nawet zanim uświadomiła sobie, że Paul, wyjeżdżając, zerwał z nią kontakt na zawsze.

- Czekam na odpowiedź - przypomniał Craig. Postanowiła odpowiedzieć wymijająco.

- Nie zawsze jest powód, dla którego się coś robi lub czegoś nie robi.

- To prawda, ale sędę, że ty zapewne miałaś powód. Czy spotkało cię w wodzie coś strasznego? Topiłaś się?

- Nie, to nie to.

Powiedziawszy te słowa, natychmiast zagryzła wargi. Wcale nie była zdziwiona, gdy Craig kontynuował:

- A więc był jakiś powód! Czy zdradzisz mi tę tajemnicę, czy pozostanie ona ukryta w twoim sercu na zawsze?

Poczuła się skonsternowana.

- Chyba nie wypada dopytywać się o rzeczy, o których ludzie nie chcą mówić. Przyszłam na spacer, a nie na przesłuchanie.

- Przepraszam - powiedział skruszonym tonem. - Myślałem, że rozmawiamy żartobliwie, no, że się przerzucamy słowami, za którymi nic się nie kryje. Nie wiedziałem, że mówimy o czymś, co dla ciebie jest ważne.

Milczała, czując w myślach zamęt. Nad ich głowami krążyły mewy. Jedna z nich sfrunęła na plażę, żeby zbadać wyrzucone na brzeg wodorosty, a Rex, czekając, pognał w jej kierunku. Masy wody zaczęły nagle mocniej uderzać o brzeg, ponieważ

dotarła do niego fala wywołana przez przepływający nie opodal statek. Dalej na plaży siedział nieruchomo jakiś rybak, chroniąc się od lekkiego wiatru za olbrzymim parasolem.

Emma niczego nie widziała ani nie słyszała. Myślami powędrowała w przeszłość, do owego letniego miesiąca, kiedy wyjechał Paul. Nagle uświadomiła sobie, że chce opowiedzieć o tym Craigowi.

- Jeśli rzeczywiście chcesz wiedzieć - zaczęła obojętnym tonem - kiedyś dużo pływałam z moim chłopakiem, ale kiedy przenieśli go do Londynu, nie zadzwonił do mnie ani nie napisał.

Poczuła, że coś ją ściska w gardle. To absurd - po upływie tak długiego czasu mieć ochotę na płacz. Może to dlatego, że z wyjątkiem matki nigdy z nikim nie rozmawiała na temat zniknięcia Paula. Trudno powiedzieć, że nadal go kochała. Zranił ją głęboko i upokorzył, ale nie czuła już z tego powodu bólu.

Albo tak jej się zdawało. Czasami jednak, w chwilach samotności, zastanawiała się, co by zrobiła, gdyby nagle wrócił i poprosił ją o wybaczenie.

Craig ujął jej rękę i przez chwilę szli w milczeniu. Wreszcie spytał:

- Kiedy to było?

- Latem minęły dwa lata.

Odzyskała panowanie nad sobą i postanowiła to wykorzystać, wyjaśniając Craigowi, że mniej więcej w tym samym czasie zginął jej ojciec.

- To rzeczywiście były ciężkie chwile - powiedział.

- Tak mi się wtedy wydawało - odparła z gorzkim uśmiechem.

- Czasami nadal bardzo wszystko przeżywam, choć staram się o tym jak najmniej myśleć.

- Zauważyłem wcześniej, że jesteś jakaś... inna, ale nie podejrzewałem, że kryje się za tym taka okropna historia.

Uściskał jej rękę. Minęli schody wiodące na szczyt klifu i szli dalej plażą. Ciągnęła się aż po horyzont, pusta i zdradziecka, pełna głazów skalnych, które przypominały o niebezpieczeństwie.

Po raz pierwszy szła nie patrząc na morze i plażę, które tak bardzo kochała, ani też nie rozmyślając o wydarzeniach z przeszłości. Po chwili namysłu odezwała się:

- A teraz, skoro już zaspokoiliam twoją ciekawość, może byś się odwzajemnił? Od czasu do czasu mam ochotę zadać ci jakieś pytanie. - Z uśmiechem spojrzała mu w twarz. - Czy jesteś w nastroju do zwierzeń?

Sprawił wrażenie zaskoczonego, ale chyba nie wymagała zbyt wiele. Przecież sama wyznała mu kilka rzeczy, a on na pewno musiał być choć raz zakochany, nawet jeśli teraz jest wolny. A może ma dziewczynę w Eastbourne?

- Chcesz coś wiedzieć o moich kobietach? - spytał powoli.

- O, dobry pomysł - odparła radośnie.

Rozejrzał się. Kawałek dalej leżał zbielały pień drzewa, które dawno temu spadło ze skał.

- Usiądźmy na chwilę - zaproponował. - Moja romantyczna opowieść będzie wymagała twojej uwagi.

Zaintrygowana, pozwoliła mu się zaprowadzić na kamienisty brzeg. Gdy przysiadła nieśmiało na pniu, czuła, że nastrój się zmienił. Jeszcze przed chwilą śmiała się beztrudnie, a teraz właściwie bała się tego, co może usłyszeć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Odniosła wrażenie, że Craig milczy bardzo długo, postanowiła jednak cierpliwie czekać. Wyczuła, że cofnął się myślami daleko w przeszłość, wreszcie jednak westchnął, usiadł wygodnie na pniu i powiedział krótko:

- Byłem żonaty, rozwiódłem się, a teraz można chyba nazwać mnie wdowcem. - Na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech. - I to, droga Emmo, jest historia mojego życia miłosnego w paru słowach.

Emma zachłysnęła się powietrzem, jakby pod wpływem ciosu.

- Czy jesteś w stanie powiedzieć o tym coś więcej? - spytała, gdy nieco ochłonęła.

- Helen i ja poznaliśmy się na studiach i zakochaliśmy się w sobie. Wynajęliśmy małe mieszkanie i niedługo potem postanowiliśmy zaryzykować małżeństwo. Prawdę powiedziawszy, ona bardziej się tego obawiała niż ja. - Zamyślił się na chwilę, po czym ciągnął: - Przyjaźniliśmy się wtedy z Sam-my Fox. Ona zapewne więcej niż ja mogłaby ci powiedzieć na temat złych stron naszego związku.

- Jak długo to trwało?

- Dwa lata. Właściwie wszystko było w porządku do momentu, gdy oboje rozpoczęliśmy staż w tym samym szpitalu. Na pewno miałaś praktykę w dużym szpitalu i wiesz, pod jaką presją znajdują się młodzi lekarze.

Emma pamiętała to znakomicie. O tę skałę rozbiło się wiele małżeństw.

- I co potem? - spytała cicho.

- Napięcie między nami stawało się coraz silniejsze, w domu było jeszcze gorzej niż w pracy. Koniec był nieunikniony. Zamieszkaliśmy oddzielnie, a potem nastąpił rozwód.

- Powiedziałaś, że teraz jesteś wdowcem? - spytała nieśmiało.

- Tak. Straszne słowo, prawda? Jeszcze straszniejsze niż wdowa. Po roku czy dwóch Helen znowu wyszła za mąż, tym razem za lekarza na stanowisku. Myślę, że byli bardzo szczęśliwi, ale, niestety, zachorowała na wszczepienne zapalenie wątroby. Nie przeżyła tego.

Emma zamrugnęła powiekami i po jej policzkach potoczyły się łzy. Bezwiednie ujęła Craiga pod ramię i przytuliła go do siebie.

- Przepraszam, że zmuszam cię do takich wspomnień. To wszystko musiało być bardzo bolesne.

- Wtedy tak - przyznał - ale nie musisz przepraszać. Teraz mogę już spokojnie o tym mówić. W pewien sposób się cieszę, że to zrobiłem, bo uświadomiłem sobie właśnie, że ta smutna historia należy do dalekiej przeszłości. Nie myśl sobie, że jestem bardzo nieszczęśliwy. - Uśmiechnął się do niej. - Wręcz przeciwnie. Uważam to za pozytywne doświadczenie. Żałuję jedynie tego, że Helen nie żyje.

Szepnęła coś, po czym zdała sobie sprawę z przyspieszonego bicia serca. Między nimi pojawiło się dziwne napięcie. Craig zwrócił się w jej stronę i drugim ramieniem przyciągnął ją do siebie bliżej, a potem pocałował. Przymknęła powieki i odniosła wrażenie, że unosi się na słodkiej, delikatnej chmurce szczęścia.

Na ziemię sprowadziło ich szczekanie psa. Do tej pory zajmował się ściganiem mew, co było jego ulubionym zajęciem, a kiedy wszystkie odfrunęły, przybiegł sprawdzić, dlaczego jego opiekunowie nie idą dalej. Craig przez chwilę nie zwracał uwagi na Rexa, potem jednak westchnął i niechętnie odsunął się od Emmy.

- Nie masz za grosz taktu - oznajmił psu. Roześmiała się, wdzięczna losowi, że dzięki Rexowi coś, co mogło wymknąć się spod kontroli, skończyło się na wesoło. Lubiła, kiedy Craig ją całował, uznała jednak, że zaczyna reagować zbyt emocjonalnie, a to grozi utratą spokoju umysłu.

Trzymając się za ręce, doszli aż do portu przy ujściu rzeki Wiek, po czym zawrócili. Przy kamiennych schodach przystanęli, spojrzeli na siebie i milcząco ruszyli na górę.

- Czy możemy na chwilę zajrzeć do domu nad urwiskiem? - spytała już na ścieżce. - Ciotka jest w szpitalu i chciałabym sprawdzić, czy coś się nie stało.

- Czy to coś poważnego? - spytał, gdy ich oczom ukazał się ponury dom.

- Och, nie. Nie jest chora, ale doktor Roberts uznał, że kilka dni opieki dobrze jej zrobi. Chyba nie muszę mówić, że ona jest przeciwnego zdania.

- Chcesz się upewnić, czy następny kawałek ogrodu nie zleciał na plażę?

- Teraz to chyba niemożliwe. Skały się urywają w zupełnie inną pogodę. - Emma szła zarośniętą chwastami ścieżką.

- Chciałabym sprawdzić, czy ciotka ma dostateczny zapas sensownego jedzenia w puszkach. Nie mam odwagi zaglądać do jej szafek, kiedy jest w domu. - Wyjęła klucz i otworzyła drzwi.

- Mama i ja od dawna namawiamy ją na to, żeby ktoś jej dowoził ciepłe posiłki, ale ona się nie zgadza.

- Kiedy będziesz w środku, ja i Rex zajrzemy na tyły domu i zbadamy sytuację w ogrodzie. Myślę, że nie będziesz tam długo.

- Bądźcie ostrożni! - zawołała. - Tam naprawdę jest niebezpiecznie.

Craig błysnął zębami w uśmiechu i zapewnił ją, że będą uważać na wszystkie groźnie wyglądające pęknięcia w ziemi. Sądząc, że znowu sobie z niej żartuje, weszła do małej sionki i zamknęła drzwi. W tej samej chwili dobiegł ją z głębi domu wysoki głos:

- Kto tam?

- Ciocia! - Emma wpadła do kuchni jak burza. - Co tu robisz?

Starsza pani siedziała w swym ulubionym fotelu nie opodal dużego elektrycznego piecyka i patrzyła na gościa z oburzeniem.

- Chyba mam prawo być w swoim własnym domu?
- Ale nie wtedy, kiedy masz leżeć w szpitalu.
- Nie bardzo mi się tam podobało, więc wezwałam taksówkę i wróciłam do siebie. Masz coś przeciwko temu?

Emma miałyby ochotę wyliczyć wiele powodów, dla których ciotka powinna zostać w szpitalu, zamiast tego jednak powiedziała z naganą w głosie:

- Mam nadzieję, że wiesz, jakie to nierozsądne. Doktor Roberts nie będzie zadowolony.

- Doktor Roberts może myśleć, co mu się żywnie podoba - prychnęła z pogardą starsza pani.

Emma uznała, że nie ma sensu dłużej się spierać. Upewniwszy się, że ciotce nie brakuje jedzenia, pożegnała się i wyszła. Craig czekał na nią przy furtce.

- Rzeczywiście szybko ci poszło. Uśmiechnęła się z przekąsem.

- Nie miałam tam nic do roboty. Ciotka zdecydowała, że ma dosyć szpitala, wypisała się i przyjechała taksówką do domu. Siedzi sobie teraz w kuchni przy piecu i całkowicie panuje nad sytuacją.

- Dzielna kobieta! - Craig roześmiał się z aprobatą.

- Może tak, może nie. Doktor Roberts twierdzi, że ma słabe serce i nie powinna mieszkać sama, ale nie widzę sposobu, żeby to zmienić. A jak ci poszła inspekcja ogrodu?

- Chyba w tej chwili nie ma bezpośredniego zagrożenia, ale nie chciałbym mieć ogrodu w takim stanie. Dlaczego miasto nie da jej mieszkania zastępczego?

- Bo ona się na to nie zgodzi.

Znowu roześmiał się i ujął jej rękę, ale kiedy szli w kierunku ulicy Głównej, gdzie ich drogi się rozchodziły, Emma uświadomiła sobie, że radość, jaką odczuwała jakiś czas temu, ulotniła się niczym mgła w gorącym słońcu. Co prawda spodziewała się tego, nie pomyślała jednak, że będzie jej z tego powodu smutno.

W poniedziałek państwo Stapleton opuścili szpital. Ron siedł o kulach, a Anne z dumą tuliła do siebie dziecko. Cały personel zebrał się w holu, żeby ich pożegnać. Emma zwiozła ich windą na parter, a na dworze czekał na nich w samochodzie pan Newman.

- Musi pani nas odwiedzić - powiedziała Anne, przystając obok samochodu. - Zadzwoń, kiedy będę gotowa na przyjmowanie gości.

- Nie musi pani uważać mnie za gościa - zaprotestowała Emma - ale chętnie wpadnę, żeby odwiedzić panią i zobaczyć Rosemary.

- Ale ja chcę potraktować panią jak gościa, panią i doktora Norbury. Spodziewajcie się zaproszenia na kolację. - Promienny uśmiech na twarzy Anne jakby trochę przygasł.

- Przecież to wy uratowaliście Ronowi życie. Gdybyście go nie znaleźli, umarłby z zimna. Emma potrząsnęła głową.

- Policja by go znalazła.

Anne jednak się z nią nie zgodziła.

- Mogłoby być za późno. - Jej głos zdrzął. - Nigdy nie zapomnę, że to pani i doktor uparliście się, żeby natychmiast zacząć go szukać.

- No dobrze - powiedziała pojednawczo Emma. - Chętnie przyjadę do Pember Hall, kiedy będzie pani miała siłę przyjmować gości.

Gdy samochód odjechał, zamyślona poszła na górę. Była nie tylko zdziwiona zaproszeniem, ale i tym, że dotyczyło ono również Craiga. Pomyślała, że upłynęły już chyba wieki, odkąd ostatnio wychodziła gdzieś w towarzystwie mężczyzny.

W chwilę później Craig przyszedł do szpitala, by odwiedzić pacjentkę, która została przyjęta na obserwację. Panna Fielding, nauczycielka po czterdziestce, była nieśmiała, nerwowa i wyglądała na starszą. Miała krótko przycięte, ciemne włosy, w których tu i ówdzie pobłyskiwały siwe pasemka, jej skóra zaś miała niezdrową, żółtawą barwę.

Craig poprosił Emmę o asystowanie podczas badania. Emma zasunęła kwieciste zasłony wokół łóżka i cała trójka znalazła się w małym, prywatnym świetle. Rozmawiając radośnie o tym i o owym, Emma odsunęła kołdrę na tyle, na ile to było konieczne, i delikatnie podsunęła do góry nocną koszulę panny Fielding.

Uśmiechając się do pacjentki, Craig przeprosił za swoje zimne ręce. Nauczycielka dzielnie odwzajemniła mu się uśmiechem, podczas gdy on zaczął badać jej brzuch. Emma z uwagą wypatrywała oznak bólu.

- To stara blizna po operacji wyrostka - zauważył. - Czy były jakieś problemy ze zrastaniem się rany?

- Nie, panie doktorze. Po tej operacji bardzo szybko doszłam do siebie i czułam się wspaniale aż do tej pory.

Palce Craiga powędrowały wyżej i Emma natychmiast zauważyła, że pacjentka się napręża. Z twarzy Craiga nic nie można było wyczytać. Gdy skończył, przykrył pacjentkę i przysiadł na brzegu łóżka.

- Czy... coś pan stwierdza? - spytała panna Fielding słabym głosem.

- Właściwie nie - rzucił lekkim tonem. - Mimo wszystko te dolegliwości, o których pani mówiła, wymagają dokładniejszego zbadania. Jutro zrobimy prześwietlenie i porozmawiamy. Tymczasem zalecam pani ścisłą dietę, żeby oszczędzać wątrobę.

Panna Fielding otworzyła szerzej oczy, lecz powiedziała tylko:

- Dobrze. I tak ostatnio nie mam apetytu. Dobroduszenie poklepał ją po ręce, co wywołało na jej twarzy wypieki.

- Niech pani postara się nie martwić. Proszę traktować pobyt w szpitalu jako okazję do odpoczynku. Lubi pani czytać?

- Tak, panie doktorze...

- Pielęgniarka zaprowadzi panią później do biblioteki. - Uśmiechnął się i wstał. - Tymczasem do widzenia.

Emma poszła z nim do holu.

- Co jej jest? - spytała.

- Albo wątroba, albo pęcherzyk żółciowy. Jedno i drugie wyjaśniałoby tę żółtawą cerę. - Westchnął. - To może być coś poważnego, ale mam nadzieję, że ona niczego jeszcze nie podejrzewa.

Pożegnał się i zbiegł na dół. Patrząc na niego Emma zastanawiała się, czy Craig wie, że Anne Stapleton chce zaprosić ich na kolację? Pewnie nie, a poza tym może wcale do tego nie dojdzie.

Tego popołudnia po raz pierwszy zajęła się zbieraniem podpisów pod petycją. Sobotnia akcja na rynku była bardzo udana, a teraz przyszła kolej na Emmę. Wolne miała tylko dwie godziny, toteż postanowiła odwiedzić duże wille w pobliżu szpitala, z których jedna była kiedyś jej rodzinnym domem.

Strój pielęgniarzki dodawał jej trochę pewności siebie, jednak w pierwszym z domów przeszła ciężką próbę, ponieważ jego właściciel był stary i głuchy i kompletnie nie mógł zrozumieć, o co jej chodzi. Mimo to zgodził się złożyć swój podpis. Potem już wszystko poszło gładko i wróciła do pracy z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Aby poprawić trochę samopoczucie panny Fielding, opowiedziała jej, jak spędziła ostatnie dwie godziny.

- Słyszałam, że chcą zamknąć nasz szpital - oznajmiła nauczycielka ze smutkiem. - Naprawdę szkoda. Mnóstwo ludzi z Saxham wiele mu zawdzięcza.

Emma właśnie to chciała usłyszeć.

- Więc skoro tak wiele osób jest przeciwko zamknięciu szpitala, to władze z pewnością muszą ich wysłuchać?

- Tak by się wydawało. Właściwie to niesłychane, co może zdziałać entuzjazm - rzekła panna Fielding w zadumie. - Życzę pani szczęścia w tej akcji. Kiedy się lepiej poczuję, chętnie pomogę.

Emmę wzruszyła propozycja nauczycielki.

- To bardzo miło z pani strony. Będę pamiętać. Dobrze by było, gdyby Craig był równie życzliwie do tego nastawiony.

Zgodnie z obietnicą przyszedł do szpitala następnego dnia, gdy panna Fielding była już po prześwietleniu. Razem z Emmą obejrzeni zdjęcia.

- Chyba nie jest tak źle, jak się obawiałem - powiedział - ale należy to skonsultować ze specjalistą z Heathbury. Pewnie będzie chciał zrobić dodatkowe badania.

- Myślisz, że może chcieć operować?

- Niewykluczone. Kamienie są za duże, żeby je rozkruszyć, ale decyzja należy do niego.

Poszli do sali, w której leżała panna Fielding. Tym razem nie było powodu zaślaniać łóżka. Wysłuchiwała Craiga bez słowa, po czym zaprotestowała dosyć, jak na nią, gwałtownie:

- Czy muszę jechać do Heathbury, panie doktorze? Podoba mi się w tym małym szpitalu, gdzie wszyscy są tacy mili, i boję się jechać do wielkiej kliniki, gdzie nikogo nie znam i nikt nie będzie o mnie dbał.

- Nie wolno pani mówić takich rzeczy - oświadczył z lekką naganą w głosie. - Opiekę będzie pani miała taką samą jak tutaj, a poza tym tam jest znakomite wyposażenie diagnostyczne. Można zrobić ultrasonografię, rezonans magnetyczny...

- Nie mam pojęcia, co to jest, i nie chcę o tym słyszeć! Skoro na zwykłym zdjęciu rentgenowskim widać kamienie, to po co inne badania?

Craig zaczął cierpliwie wyjaśniać, że nowe techniki diagnostyczne dają dokładniejszy obraz, a jeśli operacja okaże się konieczna, to i tak da się ją przeprowadzić tylko w Heathbury.

- Tutaj nie mamy takich możliwości - zakończył. Panna Fielding westchnęła z rezygnacją, mimo to jednak zdobyła się na odwagę i spytała:

- Dlaczego nie unowocześnią tego szpitala, zamiast go burzyć i budować nowy? Wszyscy byliby z tego zadowoleni.

Emma była bardzo ciekawa reakcji Craiga.

- Wydaje mi się, że to raczej chodzi o nowy szpital zastępujący ten w Stonebridge. Taniej jest połączyć dwa szpitale w jeden. Unowocześnianie to w istocie jedynie łatanie dziur.

Panna Fielding nie dyskutowała z nim dłużej, lecz gdy wyszedł, zwróciła się do Emmy konfidencjonalnym tonem:

- Ten młody lekarz jest bardzo miły, ale typowy dla współczesnego pokolenia. Oni wszyscy chcą wszystko burzyć i zastępować rzeczami, których nikt nie chce. To jest taki milutki mały szpitalik, więc dlaczego nie można zostawić go w spokoju?

Rozmawiały w tym duchu jeszcze przez kilka minut, toteż gdy dwugodzinny dyżur Emmy dobiegł końca, wyruszyła zbierać podpisy ze zdwojoną energią. Postanowiła robić to codziennie, a najbliższą wolną sobotę poświęcić na sprawę petycji całkowicie.

Było to zadanie cokolwiek męczące, a także nudne. Niemniej, gdy kolejne kartki wypełniały się podpisami, Emma czuła coraz większą satysfakcję. Dotąd koncentrowała się na starej części miasta, lecz gdy nadeszła sobota, postanowiła zacząć zbierać podpisy w nowych rezydencjach. Większość ludzi w soboty nie pracuje, toteż sporo osób można zastać w domu.

Kiedy doszła do pierwszej furtki i nacisnęła dzwonek, poczuła nerwowe bicie serca. Mieszkańcom tej części miasta sprawa szpitala na pewno nie leży tak bardzo na sercu jak pozostałym. Z okna domu płynęły dźwięki muzyki pop, aż wreszcie drzwi otworzyła kilkunastoletnia dziewczyna z potarganą, jasną czupryną.

- Tak? - Spojrzała ze zdziwieniem na pielęgniarkę w służbowym stroju. - Jeśli szuka pani rodziców, to ich nie ma.

Emma wygłosiła kilka rutynowych zdań, które sobie wcześniej przygotowała. Dziewczyna słuchała jej bez zainteresowania, w końcu jednak, jakby dla świętego spokoju, zgodziła się podpisać petycję.

- Prawdę powiedziawszy - wyznała - niewiele mnie to obchodzi.

Nie był to zbyt zachęcający początek, ale Emma postanowiła robić dobrą minę do złej gry. Wędrowała od domu do domu przez kilka godzin, a jej nastrój zmieniał się w zależności od tego, jak ludzie reagowali na jej akcję. Wiele osób wystąpiło zdecydowanie przeciwko petycji, niektórzy próbowali nawet z nią dyskutować. Broniła się dzielnie, lecz raz czy dwa poczuła, że została pokonana. W porze lunchu była właściwie przygnębiona.

Kiedy rano wychodziła z domu, pogoda była ładna, teraz jednak niebo zasnuło się szarymi chmurami i zanościło się na deszcz. Poczowała się także wyjątkowo zmęczona. Mimo że była przyzwyczajona do chodzenia i stania, czekanie przy drzwiach okazało się znacznie bardziej wyczerpujące niż najcięższy dyżur w szpitalu. Kiedy doszła do małej uliczki w kształcie półkola, postanowiła, że na niej skończy. Domy na tej uliczce były mniejsze i znajdowały się w nich mieszkania. Zastała niewielu lokatorów. Gdy dzwoniła do jednego z ostatnich domów, usłyszała głośne szczekanie, a potem kroki w holu. Ktoś kazał psu się uciszyć.

Odniosła wrażenie, że głos jest jej znany.

Po chwili w otwartych drzwiach stanął Craig i spojrzał na nią w zdumieniu.

- Emma? Skąd się tu wzięłaś? - Jego wzrok powędrował na jej ręce, w których trzymała notatnik. - A, tak - powiedział i zanim zdążyła się odezwać, dodał z przekąsem: - Chyba nie myślisz, że to podpiszę?

Zapadła chwila niezręcznego milczenia. Rex wyszedł na dwór i polizał jej rękę. Emma otrząsnęła się i zaryzykowała:

- Może zmieniłeś zdanie? Potrzęsnał głową.

- Nie spodziewaj się tego po mnie. Uważam, że ludzie chcą zatrzymać mały, przestarzały szpitalik jedynie przez sentyment, zamiast pogodzić się z myślą o zbudowaniu dużej i nowoczesnej

kliniki kilka kilometrów dalej. W dzisiejszych czasach odległość nie stanowi problemu.

- Dla niektórych stanowi.

Powoli zaczynała zdawać sobie sprawę, że jej głos jest zmęczony i smutny. Było jej także zimno i marzyła o gorącej herbacie. Craig jakby odgadł jej myśli i spojrzał na nią uważnie.

- Chyba powinnaś zrobić sobie przerwę. Wejdz na chwilę. Sammy i ja właśnie mieliśmy zamiar zjeść lunch. Jest tylko chleb, ser i zupa z proszku, ale to wystarczy, żeby ci dodać energii.

Emma jak w transie weszła do niewielkiego holu, skąd została zaprowadzona do pokoju na tyłach domu, którego przeszklone drzwi wychodziły na ogród. W kominku czerwieniły się rozświetlane elektrycznie polana, a miłe ciepło otuliło Emmę niczym puszysty koc. Samantha Cox, która miała na sobie beżowe spodnie i sweter w odpowiednim kolorze, rozstawiała właśnie na stole talerze i kubki. Zachowywała się tak, jakby była u siebie w domu, co bardzo zbiło Emmę z tropu.

Samantha przywitała ją serdecznie i automatycznie dostawiła trzecie nakrycie, lecz jej uprzejmość i naturalność niewiele pomogły. Emma poczuła się jak intruz.

W ogóle nie miała zamiaru odwiedzać Craiga. Wiedziała, że mieszka w tej części miasta, ale nie znała jego dokładnego adresu. Mimo to, gdyby zastała go samego, zareagowałaby zupełnie inaczej. Przypomniała sobie, że Samantha i Craig są przyjaciółmi od czasów studiów, co wyjaśniałoby pogodną atmosferę, jaką wyczuła po wejściu do salonu. Przynajmniej w pewnym sensie.

Jednak, bez względu na jej domysły, lunch był wspaniały. Po zupie podano cztery gatunki sera, stos przepysznie wyglądających bułeczek i drewnianą misę pełną owoców. Emma mówiła niewiele, Craig i Sammy rozmawiali głównie na tematy medyczne.

W końcu Samantha oświadczyła, że musi iść.

- Dziękuję za lunch - dodała. - A także za radę. Bardzo martwiłam się o tego pacjenta, a ty wiele mi wyjaśniłeś.

- Polecam się - odparł z uśmiechem i odprowadził ją do drzwi.

Emma sączyła drugą filiżankę kawy i zastanawiała się nad sytuacją. Powinna dalej zbierać podpisy, lecz jedno spojrzenie w kierunku okna przekonało ją, że za chwilę spadnie deszcz. Zbieranie podpisów w taką pogodę byłoby śmieszne.

- Lepiej się czujesz? - spytał Craig, który właśnie wrócił do pokoju.

- Znacznie - odparła. - Chyba uratowałeś mi życie. Roześmiała się cicho.

- W to akurat nie wierzę, ale na pewno uratowałem cię przed jakąś okropną gripą. Myślę, że powinnaś dziś na tym skończyć.

- Chyba masz rację.

- Wspaniale! - Usiadł przy stole i zajrzał do dzbanka z kawą. - Co wobec tego masz zamiar robić?

- Chyba pójdę do domu i umyję włosy. Spojrzał wymownie na mokre szyby.

- Mogłabyś je nawet umyć w miękkiej wodzie, gdybyś teraz wyszła na dwór, ale nie byłoby to chyba rozsądne. Istnieje wiele ciekawszych sposobów spędzania wolnego popołudnia.

- Na przykład? - spytała i popatrzyła mu w oczy, natychmiast tego żałując.

- Na przykład mogłabyś mi pomóc w zmywaniu - powiedział lekko żartobliwym tonem.

Spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego. Szybko jednak otrząsnęła się z wrażenia i wstała.

- Ależ oczywiście! Chętnie ci pomogę. - Poszła do kuchni i odkręciła kurek z ciepłą wodą.

Pracowali szybko i niemal w milczeniu, toteż wkrótce było po wszystkim. Emma nie potrafiła otrząsnąć się z zaskoczenia, że oto razem z Craigiem wykonują razem domową pracę, nie uważała jednak, aby to mogło stanowić postęp w ich dosyć

napiętych stosunkach. Po prostu wykorzystał swego przypadkowego gościa, gdyż nie chciał sam zmywać naczyń. Potwierdził jej podejrzenia, mówiąc:

- Dzięki, Emmo. Gdyby nie ty, wszystko czekałoby na zlitowanie do wieczora, albo nawet do jutra.

- Cieszę się, że się na coś przydałam - powiedziała uprzejmie.
- Czy masz dziś wolny dzień?

- Nie. Dyżuruję pod telefonem, ale teraz, kiedy mam przenośny aparat, nie jest to już takie kłopotliwe. - Ponownie spojrzął w stronę okna. - Będę musiał niedługo wziąć Rexa na spacer, więc mam nadzieję, że się wreszcie przejaśni. - Podeszedł do Emmy i dotknął palcami jej lśniącego warkocza. - Tak naprawdę chyba nie chcesz iść do domu?

Istotnie, była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. W głębi serca pragnęła zostać u Craiga i już wyobrażała sobie spokojne popołudnie bez kłótni - zwłaszcza na temat szpitala. Chwilowo nie pragnęła niczego więcej, ale odrobina romantyzmu dobrze by jej zrobiła.

- Masz takie miękkie włosy - powiedział cicho. - Ale nie lubię, kiedy są związane...

- Jestem w stroju pielęgniarstwa - przypomniała mu, tracąc oddech i w ostatniej chwili powstrzymując się od napomknięcia o petycji. - Wtedy zawsze je związuje. Nie mogą zasłaniać mi oczu, jak podczas spaceru na plaży.

Wyciągał z jej włosów spinki i rzucał jedna po drugiej na podłogę. Kiedy włosy rozsypały się wokół jej twarzy, zaczął przeczesywać je palcami. Patrzył na nią tak ciepło, że zbliżyła do niego twarz.

W tej samej chwili odezwał się dzwonek u drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na ganku stała dziewczyna o długich, mysich włosach, i przyciskała do piersi duże, bezwładne niemowlę. Wyglądała na jakieś dziewiętnaście lat i najwyraźniej była przerażona.

- Panie doktorze, moje dziecko... chyba przestało oddychać. Craig wyjął z jej rąk niemowlę.

- Co się stało, Sheila? Zadławił się czymś? Spróbuj mi dokładnie wyjaśnić.

- Karmiłam go... Wie pan, jak on lubi jeść, no i pomyślałam, że nie zaszkodzi mu kawałek pomarańczy. To w końcu witamina C.

Emma przyglądała się dokładnie dziecku i zdążyła już zauważyć na śliniaczku malutki kawałek pomarańczy. W tej samej chwili Craig włożył mały palec do otwartej buzi dziecka i po chwili wyjął kawałek owocu. Potrzymał przez moment dziecko główką do dołu i poklepał je po plecach. Niemal natychmiast rozległ się pełen protestu wrzask.

- Dziękuję panu, doktorze! - Sheila starła z twarzy łzy i przytuliła synka. - Uratował mu pan życie. Nigdy o tym nie zapomnę, nigdy!

Craig uśmiechnął się, szybko jednak spoważniał.

- Kochana, nie dawaj mu pomarańczy. On nie umie sobie jeszcze z tym poradzić, więc dawaj mu na razie tylko sok.

- Och, tak, oczywiście!

Nie przestając dziękować, dziewczyna pobiegła w stronę furtki, otworzyła ją, po czym weszła do sąsiedniego domu.

- Czasami dobrze jest mieć lekarza za sąsiada - powiedział, zamykając drzwi. - Sheila jest samotną matką i naprawdę bardzo dba o małego, tyle że jej matka mieszka za daleko, żeby pomóc w tego rodzaju nagłych wypadkach.

Emma była bardzo wzruszona. Całe zdarzenie trwało zaledwie minutę, lecz życie dziecka zostało uratowane. A gdyby

Craig nie było w domu? Kiedy mu zadała to pytanie, zbył jej katastroficzną wizję słowami:

- Ale byłem i to jest ważne. - Wziął ją pod ramię i skierował się do salonu. - Więc co byś dziś robiła, gdyby nie padało?

- Zbierałabym podpisy, oczywiście. I coś mi się wydaje, że niedługo przestanie padać.

- Ależ ty jesteś obowiązkowa!

Prawdę powiedziawszy, Emma miała kłopoty ze swą obowiązkowością, która nakazywała jej powrót do pracy, ona zaś tłumaczyła sobie, że bardzo ciężko przepracowała cały ranek i należy jej się wolne popołudnie. Czy Craig coś jej zaproponuje? Spojrzała na niego pytająco.

- Miałem nadzieję, że pójdziesz z nami na spacer, kiedy przestanie padać. Tymczasem...

Urwał, gdyż rozległ się dzwonek telefonu. Czekala na niego przy kominku, ciekawa, jak zamierzał skończyć to zdanie. Może dokończy, gdy wróci. Kiedy jednak wszedł do salonu, zwrócił się do niej z pytaniem:

- Pamiętasz starego Freemana z Pember Hall Cottages? Wpadliśmy do niego przed poszukiwaniami Stapletona.

- Oczywiście. Miał zapalenie oskrzeli. Poza tym był niedawno w szpitalu.

- Dzwoniła jego córka. Chyba jest z nim trochę gorzej, a ona się martwi, bo chciała pójść do córki, która właśnie urodziła pierwsze dziecko. Pytała, czy bym nie wziął go do szpitala na tydzień albo dwa. - Urwał, patrząc na nią uważnie. - Pojechałabyś teraz ze mną do niego?

Otworzyła szeroko oczy i spojrzała w stronę okna. Była bardzo zadowolona z faktu, że na poprawę pogody jedynie się zanosi.

- Chętnie - odparła - ale przedtem chciałabym zadzwonić do matki. Mogę? - Widząc jego zdumienie, dodała: - Czeka na mnie z lunchem.

- Proszę.

Kilka minut później, kiedy jechali już jego czerwonym BMW, usadziwszy Rexa na tylnym siedzeniu, Craig niespodziewanie spytał:

- Czy zawsze informujesz matkę o każdym swoim kroku? Poczula się dotknięta jego krytycznym tonem.

- Oczywiście, że nie. Nie rozumiem, dlaczego pytasz.

- Bo to nie po raz pierwszy. Odniosłem wrażenie, że przesadzasz z tą rolą dobrej córki.

- No wiesz? - rzuciła z oburzeniem. - Między nami panują bardzo dobre stosunki. Jesteśmy przyjaciółkami i rodziną i naprawdę nie pojmuję, dlaczego się do tego wtrącasz.

- Przecież chciałem ci tylko powiedzieć, że jesteś już duża i naprawdę najwyższa pora przestać się trzymać matczynej spódnicy.

- Nie wiesz, o czym mówisz. Mężczyzna widzi wszystko inaczej, a poza tym nie wydaje mi się, żebyś utrzymywał bliskie stosunki z rodziną, a moje układają się dobrze i chcę, żeby matka wiedziała, gdzie jestem i co robię!

Opierając się dziecinnej pokusie, by zawołać: „więc daj mi spokój”, zaciśnęła usta i płonącymi oczami patrzyła przed siebie. Craig przyhamował przed skrzyżowaniem w ulicę Główną i powiedział:

- Mamy trochę czasu. Czy można jakoś inaczej dojechać do Pember niż tym labiryntem bocznych drózek?

Usłyszawszy rzeczowe pytanie, i to zadane spokojnym głosem, Emma szybko ochłoneła ze zdenerwowania.

- Możemy pojechać szosą nabrzeżną do portu, a potem skrócić w głąb łądu. Jest trochę dalej, ale za to ładniej.

Craig posłusznie skierował się w stronę morza. Po chwili milczenia spytał:

- Czy ten wybuch poprawił ci samopoczucie?

- Nie muszę poprawiać sobie samopoczucia!

- Przepraszam. - Wyciągnął rękę i dotknął przelotnie jej dłoni.
 - Nie wracajmy do tego, dobrze? Jeśli nie zauważyłaś, uświadamiam ci, że przestało padać i za chwilę wyjrzy słońce.

Chętnie przystała na jego propozycję, zważywszy że nie bardzo rozumiała przyczyny swojego „wybuchu”, jak określił to Craig. Krytyka stosunku do matki posłużyła jej raczej za pretekst niż za istotny powód.

- Trochę to dziwne - odezwał się po chwili - że Saxham nie powstało u ujścia rzeki Wiek, tylko dalej. To bardzo stare miasto, prawda? W dawnych czasach ludzie chętnie budowali osady nad rzeką, bo to ułatwiało podróże.

- Ale tu są tereny bagienne - wyjaśniła, gdy ich oczom ukazały się domy na barkach. - Nie nadają się pod zabudowę.

- Piotr Wielki zbudował na bagnach Petersburg, bądź co bądź duże miasto.

Nie miała ochoty rozwodzić się na temat Piotra Wielkiego, toteż wtrąciła szybko:

- Skręć w lewo.

Craig posłusznie wjechał w wąską, błotnistą drogę wiodącą wzdłuż rzeki do Pember. Nie odzywali się aż do pierwszych zabudowań, Emma była jednak poruszona. Chociaż pozornie odzyskała równowagę, w środku coś w niej kipiało i nie była w stanie zapomnieć swoich słów. To było do niej niepodobne

- tak reagować na niewinną uwagę. Zupełnie nie potrafiła tego pojąć.

W saloniku pana Freemana panowała iście tropikalna temperatura. Na kominku buzował porządny ogień, a pod oknem stał włączony kaloryfer olejowy. Starszy pan miał rozpalone policzki i ciężko oddychał, niemniej powitał ich w swój zgryźliwy sposób:

- A cóż wy tu robicie? Przecież was nie wzywałem.

- Podobno córka jest nieco zaniepokojona...

- Nie ma tu Lizzie. Poszła na zakupy do Saxham. Craig podszedł do łóżka.

- Przyszedłem do pana, a nie do córki. - Ujął kościsty nadgarstek staruszka. - Hm, puls trochę za szybki. Czy przypadkiem nie za wiele pan dokazuje?

- W moim wieku?!

Zachichotał i zaniósł się kaszlem. Z jego zaropiałych oczu popłynęły łzy i zaczął się krztusić. Emma podała mu kilka chusteczek i wkrótce wszystko się uspokoiło. Craig przysiadł na krześle przy łóżku.

- Podobno ma pan wspaniałą prawnuczkę?

- No, tak mówi Lizzie.

- A ponieważ to jej córka urodziła dziecko, ona naturalnie chce zobaczyć je obie, a nawet posiedzieć u nich kilka dni.

- Ponieważ staruszek milczał, Craig ciągnął: - Ale nie może zostać, dopóki nie będzie miała pewności, że pan ma dobrą opiekę. Nie chce pan chyba, żeby podczas pobytu u córki martwiła się o pana?

- No pewnie.

Craig wstał z miną świadczącą o tym, że wszystko poszło po jego myśli.

- A więc załatwione. Przeniesie się pan na krótko do szpitala i tam zobaczymy, co się da zrobić z tym kaszlem.

Na pomarszczonej twarzy staruszka pojawił się wyraz buntu, który wkrótce przeszedł w rezygnację.

- Ostatnio tak źle nie było - oznajmił i spojrzał na Emmę. - Pani się mną zaopiekuje?

Zapewniła go, że zajmie się nim bardzo starannie i wizyta dobiegła końca.

Kiedy Craig otworzył samochód, Rex powitał go tak radośnie, jakby był nieobecny przez kilka godzin.

- Chyba go wezmę na krótki spacer - powiedział. - Nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście - odparła z namysłem. - Ty idź na spacer, a ja spróbuję zebrać trochę podpisów. To nie potrwa długo.

- Dobrze - mruknął neutralnym tonem i ruszył drogą wiodącą do Pember Hall, Emma zaś powędrowała do najbliższego domu.

Trwało to jednak dłużej, niż przypuszczała, ponieważ mieszkańcy wioski chętnie wspominali pobyty w szpitalu - swoje i członków rodziny. Wszyscy zgodnie twierdzili, że szpitalowi zawdzięczają bardzo wiele i podpisali petycję.

Kiedy wracała z triumfalną miną, Craig był już przy samochodzie i rozmawiał z kobietą, obok której stał wielki, staroświecki wózek dziecinny. Tylko jedna osoba mogła tu coś takiego posiadać. Emma z radością powitała Anne Stapleton. Gdy Rosemary zebrała już należne pochwały, Anne ponowiła zaproszenie na kolację.

- Kiedy możecie przyjść? - spytała.

- To pani jest gospodynią i pani wyznacza termin - rzekł Craig z uśmiechem. - Jakoś postaramy się dostosować.

- Dyżur kończę zazwyczaj o ósmej trzydzieści - wyjaśniła Emma - ale w szczególnych wypadkach da się coś załatwić.

- Z tego właśnie powodu podoba mi się ten mały szpital - oświadczyła Anne. - W dużym nikt by się nie przejmował szczególnymi wypadkami.

Emma postanowiła natychmiast skorzystać z okazji. Wymownie popatrzyła na Craiga. Zauważyła, że celowo spojrzął w bok.

- To mi przypomina - zwróciła się do Anne - że może zechciałaby pani podpisać petycję, którą przygotowuję?

- Petycję dotyczącą czego?

- Nie wie pani, że naszemu szpitalowi grozi likwidacja?

- Och, tak, coś o tym słyszałam, ale myślałam, że to tylko plotki. A więc to prawda?

- Obawiam się, że tak. Dlatego właśnie zbieram podpisy.

- Podpiszę z przyjemnością. - Anne wzięła od niej notatnik i złożyła nieczytelny podpis. - Życzę powodzenia. A wracając do tej kolacji, to może zadzwonię do państwa, kiedy porozmawiam

z Ronem, dobrze? - Obdarzyła ich promiennym uśmiechem. - Miło mi było was spotkać. Tymczasem do widzenia!

Pożegnali się i Craig zapalił silnik. Gdy opuszczali wioskę, spojrzął na Emmę i powiedział:

- Wiesz, że to strata czasu. Zwykli ludzie nie są w stanie zmienić decyzji podjętych na najwyższym szczeblu...

- I tu właśnie nie masz racji! - przerwała mu ostro. - Znane są przypadki, gdzie protesty ludzi powstrzymały niepożądane zmiany.

- Tylko protesty w skali ogólnokrajowej, połączone z demonstracjami i flagami, i to na dodatek w Londynie albo w innym ważnym mieście. Akcja prowadzona przez grupkę ludzi w takim małym miejscu jak Saxham, o którym nikt nie słyszał, nie ma szans. - Jego głos złagodniał. - Uwierz mi, moja droga, że jeśli się z tym pogodzisz, unikniesz okropnego rozczarowania.

Na jedną krótką, dramatyczną chwilę Emma zwątpiła w słuszność swej walki, po czym do głosu znów doszła jej uparta natura. Podniosła do góry głowę i zacisnęła usta. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby nie spróbowała powstrzymać decyzji władz, lekceważących opinie zwykłych ludzi w sprawach tak ważnych jak ta. Zastanawiała się, czy warto jeszcze raz namawiać Craiga do zmiany poglądu w tej kwestii, lecz dojechali właśnie do szosy nad morzem i Craig zatrzymał samochód.

- Rex miał dzisiaj tylko krótki spacer, więc niech pobiega chwilę po plaży. Ty dosyć się nachodziłaś, więc może gdzieś sobie usiądziemy?

- Dobrze - odparła z bijącym sercem.

Ruszyli przed siebie wąską ścieżką między kępami nadmorskich traw. Zbliżał się zachód, jednak przymglone słońce dodawało przyrodzie ciepła, no i wyjątkowo nie wiał wiatr. Nagle Craig przystanął. Właśnie zauważył odwróconą do góry dnem łódź, na poły zasypaną piaskiem i odłamkami skał. Na

pewno od dawna już nią nie pływano, niemniej do siedzenia się nadawała.

- Może być? - spytał, oczyszczając łódź z piasku.

- Cudownie! - Usiadła ostrożnie, świadoma, że stare drewno może zacząć pękać. Gdy Craig ją objął, poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

- To chyba najpiękniejsza pora dnia - powiedział w zadumie.

- Pogoda naprawdę się poprawiła - przytaknęła. Roześmiał się cicho i spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Czy naprawdę uważasz, że mam na myśli pogodę?

- No, nie mogę tego wykluczyć.

Tym razem roześmiał się na głos, po czym przytulił ją mocniej. Świadomość jego bliskości i ciepła poruszyła ją do głębi. Jej głowa jakby bezwiednie oparła się o jego ramię i Emma poczuła, jak napięcie całego dnia powoli odpływa, a zastępuje je błogie uczucie zadowolenia. I znowu Rex wszystko zepsuł.

Craig nagle zeszytywniał i puścił ją tak gwałtownie, że niemal straciła równowagę. Pies, który jeszcze przed chwilą z zapałem polował na mewy, szedł teraz w ich kierunku, utykając na jedną łapę. Craig ruszył na spotkanie czworonoga, który usiadł i posłusznie pokazał swemu panu bolące miejsce. Jego oczy patrzyły żałośnie.

Emma podbiegła do nich i zauważyła, że z łapy kapie krew.

- Musiał wejść na kawałek szkła - powiedział Craig ze złością. - Ludzie są straszni.

- Biedny Rex. - Emma pogłaskała jedwabisty łeb psa.

- Zawieziesz go do weterynarza, czy poradzisz sobie sam?

- Pewnie bym sobie poradził, ale może trzeba mu będzie zrobić zastrzyk, więc weterynarz się przyda. Zadzwońę do niego zaraz po powrocie do domu. Na razie obwiążę mu łapę chusteczką.

Po chwili poszli prosto do samochodu. Siedząc w milczeniu obok Craiga, Emma wspominała kończący się dzień. Tyle

rzeczy się wydarzyło; właściwie nawet już zapomniała, co robiła rano, jednak niektóre chwile pamiętała bardzo dobrze - zwłaszcza ten cudowny moment spokoju na plaży.

Anne Stapleton dotrzymała słowa i zatelefonowała z propozycją terminu na proszoną kolację kilka dni później. Jakimś cudem zdołała trafić w dzień, który odpowiadał wszystkim.

Emma ubrała się bardzo starannie, namyślając się przedtem, co włożyć. Jej najelegantsze stroje miały już ponad dwa lata i marzyła o czymś nowym, nie sądziła jednak, by na tę okazję musiała kupować coś specjalnego. W końcu zdecydowała się na krótką, brązową spódniczkę z aksamitu i jasnozieloną bluzkę z długimi, obcisłymi rękawami.

Umyła włosy i delikatnie umalowała twarz, spędziwszy przed lustrem pół godziny. Gdy była gotowa, poczuła przypływ podniecenia. Już od bardzo dawna nie ubierała się na wyjście z mężczyzną.

Punktualnie piętnaście po siódmej BMW Craiga zatrzymało się pod jej domem. Emma czekała w otwartych drzwiach. Po chwili znalazła się w samochodzie. Przywitali się krótko, lecz wiedziała, że zauważył jej strój.

- Po siostrze Mayfield nie zostało ani śladu - powiedział, wrzucając bieg.

- Mam nadzieję. - Nic innego nie przyszło jej do głowy.

- Ciekawe - ciągnął w zadumie - czy twoja osobowość zmieniła się tak samo jak powierzchowność.

- A cóż to ma znaczyć? - spytała lekko wzburzona. Sprawiał wrażenie zaskoczonego jej tonem.

- To jedna z tych uwag, których nie powinno się brać poważnie. Może zaczniemy rozmowę od początku? Zdaje się, że potraciłem niewłaściwą strunę.

Chętnie na to przystała.

- Czy miałeś już wiadomości od konsultanta, do którego wysłałeś pannę Fielding?

- Dzisiaj dostałem list. - Przyhamował na skrzyżowaniu. - Potwierdza moją diagnozę. Kamienie żółciowe trzeba będzie usunąć. Dobrze, że to nie nowotwór wątroby, co także podejrzewałem, bo to miejsce było bardzo wrażliwe podczas badania. - Znowu zwolnił. - Musisz mi mówić, jak mam jechać. Nie mogę się połapać w tych drózkach.

Emma знаła drogę na pamięć, ponieważ latem jeździły tu z matką na wycieczki rowerowe. Opowiedziała o tym Craigowi.

- Czy żadna z was nie potrafi prowadzić?

- Potrafimy obie, ale nie mamy samochodu. Zawahała się, czy powiedzieć mu prawdę - to znaczy, że są w trudnej sytuacji finansowej - powstrzymało ją jednak poczucie lojalności wobec ojca. W końcu zdecydowała się na otwartość, ponieważ zagmatwane sprawy finansowe ojca nie były w Saxham tajemnicą.

- Mój ojciec - pamiętasz, że zginął w wypadku? - był bardzo dobrym lekarzem i wszyscy go lubili, ale nie znał się na interesach i zostawił po sobie długi. Mama i ja postanowiłyśmy najpierw wszystko spłacić, a dopiero potem pozwalać sobie na luksusy.

- Posiadanie samochodu nazywasz luksusem? Według mnie to konieczność.

Emma natychmiast zaczęła się bronić.

- Bardzo dobrze sobie bez niego radzimy. Przyzwyczaiłyśmy się też do mieszkania w małym domu.

Ponieważ dojechali już do Pember Hall, Craig nie skomentował tego ostatniego stwierdzenia.

Pan Newman w białej marynarce wyglądał dziś zupełnie inaczej niż masztalerz czy szofer, które to funkcje także sprawował. Kiedy otworzył im drzwi, w holu pojawili się gospodarze. Anne w niebieskiej sukni wyglądała bardzo elegancko. Ron prezentowałby się równie doskonale w ciemnym garniturze, gdyby efektu nie psuł gips na nodze.

Powitawszy gości oświadczył, że nie może się doczekać chwili, kiedy znowu będzie całkowicie sprawny.

- Jak tu pięknie! - zawołała Emma, gdy weszli do salonu. W powietrzu unosił się zapach narcyzów wstawionych

w kryształowe wazony, fotele i kanapy były tapicerowane. Działało centralne ogrzewanie, lecz oprócz tego na kominku żarzyło się elektryczne polano, okna zaś zdobiły grube, bordowe zasłony.

- Najładniej jest latem, bo okna wychodzą na ogród różany - powiedziała Anne. - Co państwu podać do picia?

Emma zawahała się, Ron zaś począł recytować całą listę aperitifów, jakimi może służyć. Pomyślała, że z powodu samochodu Craig wybierze na pewno coś bez alkoholu, toteż postanowiła wypić jedynie sok pomarańczowy. Początkowo rozmowa się nie kleiła, lecz gdy Anne zaczęła się rozwódzić na temat Rosemary, wystarczyło jedynie słuchać.

Wszystko zmieniło się z chwilą, gdy przeszli do wytwornej jadalni, której ściany zdobiły portrety rodzinne, i przedstawiono ich pulchnej dziewczynie, pielęgniarkę z Norland, opiekującą się dzieckiem. Craig zgodził się wypić kieliszek wina i po chwili już wszyscy żywo uczestniczyli w rozmowie.

Kolacja była wspaniała. Podano pasztet z wędzonego łososia, potem bażanta, a na deser suflet czekoladowy z bitą śmietaną. Sięgając po dokładkę, Emma pomyślała, że nieczęsto rodzice tak hojnie wyrażają swą wdzięczność lekarzowi i pielęgniarce.

Kiedy pożegnali się z państwem Stapleton, Craig zaproponował powrót drogą nadmorską. Była piękna, jasna noc. Na ciemnym niebie widniał księżyc w pełni oraz lśniły roje migoczących gwiazd.

- Grzech byłoby nie stanąć i nie popatrzeć - rzucił od niechcenia. - Światła reflektorów wszystko psują.

Nie czekając na odpowiedź, zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

- Kiedy byłam mała - odparła rozmarzona Emma - wierzyłam, że ta złocista droga na powierzchni morza naprawdę prowadzi do księżycy.

Wyciągnął rękę i przytulił ją mocno do siebie. Czując na policzku jego zarost, wydała z siebie długie westchnienie.

- Jak mam to rozumieć? - spytał.

- Nijak. Chciałam po prostu głęboko odetchnąć.

Pogładził ją po ramieniu i pocałował lekko. Nie protestowała. Kiedy księżyc przesłoniła na chwilę płynąca powoli chmura, żadne z nich nie zdawało sobie z tego sprawy. Dopiero gdy na szybę spadło parę kropli deszczu, otworzyli oczy.

- Która godzina? - Emma spojrzała na zegarek. - Boże, już prawie dwunasta! Mama pewnie się zastanawia, co się ze mną dzieje.

- Przecież nie siedzi i nie czeka na ciebie!

- Nie, oczywiście że nie, ale jeśli mieszka się w takim małym domu, trzeba brać pod uwagę drugą osobę, bo wszystko słyhać, a ja od wieków nie wychodziłam...

Urwała. Chciała powiedzieć „z mężczyzną”, lecz w ostatniej chwili zmieniła to na „wieczorem”. Paul był ostatnim chłopakiem, z którym wychodziła, zanim któregoś dnia wyjechał do Londynu. Zapewniał ją przedtem gorąco, że się wkrótce pobiorą, po czym nie dał znaku życia.

Teraz Emma za wszelką cenę usiłowała o nim zapomnieć. Cały czas oplakując go, pomyślała, jak gdyby nie żył - a przecież nic o nim nie wiem. Pora zapomnieć o przeszłości i zająć się teraźniejszością.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ruth siedziała przy stole, popijając herbatę. Kiedy Emma spojrzała na nią ze zdumieniem, wyjaśniła pospiesznie:

- Nie myśl sobie, że na ciebie czekam. Oglądałam sztukę w telewizji, a potem nie mogłam zasnąć. A tobie jak było?

- Cudownie! Wspaniałe jedzenie i przepiękny dom. Dasz mi herbaty?

Siedziały przy stole, popijając ciepły napój i serdecznie z sobą rozmawiając. Szkoda, pomyślała Emma, że Craig nie jest niewidzialnym świadkiem tej sceny. Zdaje się, że nie zaznał zwykłego, szczęśliwego życia rodzinnego, a chętnie by mu pokazała, że coś takiego istnieje.

Gdy poszły w końcu na górę, to Emma nie mogła zasnąć. Po wielokroć na nowo przeżywała magiczne chwile w samochodzie. Po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że owa cudowna błogość może być wynikiem długotrwałego braku zainteresowania ze strony mężczyzn. Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy to dobrze, czy źle. Alternatywa też nie wydawała się jej dobrym pomysłem.

W rezultacie rano była bardzo zmęczona i z niechęcią popatrywała na budzik, który posłusznie obudził ją o szóstej trzydzieści. Wziąwszy gorący prysznic i wypiwszy filiżankę kawy, poczuła się nieco lepiej, a kiedy wsiadała na rower i jadąc wdychała mroźne powietrze, wiedziała, że tego dnia poradzi sobie ze wszystkim.

Pierwszą dobrą wiadomością była informacja, że zainteresowanie petycją wzrasta.

Uzyskawszy zgodę panny Lenton, Emma już wcześniej wyłożyła na stole w holu szpitalnym listy do podpisu, długopisy oraz plakat z napisem: RĘCE PRECZ OD NASZEGO SZPITALA. Duże, czerwone litery były nieco koślawe i plakat wyglądał po amatorsku, toteż była zadowolona, gdy jedna z

odwiedzających kobiet nieśmiało zaproponowała zrobienie nowego.

- W szkole umiałam pięknie pisać i nie sądzę, żeby umiejętność kaligrafowania dało się tak łatwo utracić. Czy nie będzie pani miała nic przeciwko temu, jeśli napiszę to na nowo? - spytała kobieta.

- Ależ będę zachwycona! - odparła Emma. - Nigdy nie umiałam ładnie pisać ani rysować.

- Jest pani dobrą pielęgniarką, a to się znacznie bardziej przydaje. - Kobieta uśmiechnęła się promiennie. - Przyniosę plakat jutro, kiedy przyjdę do męża.

Dotrzymała słowa. W istocie przyniosła aż sześć plakatów z propozycją rozwieszenia ich w miasteczku. Jej pomoc bardzo podniosła Emmę na duchu. Po sceptycznych oświadczeniach Craiga i obojętności okazywanej przez część mieszkańców zaczynała odnosić przykre wrażenie, że jej akcja się nie powiedzie.

W tygodniu do ich szpitala wróciła panna Fielding. Była już po operacji i miała przejść w Saxham rekonwalescencję. Jej pierwsze pytanie dotyczyło losów petycji.

- Ludzie różnie to przyjmują - przyznała Emma - ale ja oczywiście nie rezygnuję. Pierwszego grudnia mam wolny dzień i znowu przejdę się po domach.

- Trzeba jak najwięcej zrobić przed świętami - poparła ją panna Fielding.

Emma doskonale o tym wiedziała, lecz zanim nadszedł jej wolny dzień, wydarzyło się coś, co sprawiło, że zapomniała o wszystkim.

Przedostatniego dnia listopada Craig wpadł do szpitala, by odwiedzić pannę Fielding.

Nie zabawił u niej długo i podczas wizyty nie odzywał się bezpośrednio do Emmy, lecz tuż przed wyjściem z sali popatrzył na nią tak intensywnie, że niczym zahipnotyzowana wyszła za nim do holu.

- Czy masz w sobie szkocką krew? - spytał.

- O ile wiem, nie - odparła zdumiona i spojrzała mu prosto w oczy, tylko po to, by za chwilę odwrócić wzrok.

- Ja tak, około dwudziestu procent, i dlatego nagle sobie przypomniałem, że jutro jest świętego Andrzeja.

Emma uśmiechnęła się.

- Wierzę ci na słowo - powiedziała. - Tylko dlaczego mi o tym mówisz?

- Ponieważ, kiedy już odkryłem, którego mamy, rozejrzałem się wokół i dokonałem następnego odkrycia. W tym dużym hotelu przy polu golfowym odbywa się bal. Zadzwoń i dostałem ostatnie dwa bilety. Nie miałem czasu, żeby cię wcześniej zaprosić.

- Zapraszasz mnie teraz? - spytała, otwierając szeroko oczy i ignorując przyspieszone bicie serca.

- Ależ oczywiście! - potwierdził zniecierpliwiony. - Pójdiesz ze mną, prawda? Obiecuję tak cię prowadzić, że będzie wyglądało na to, jakbyś tańczyła szkockie tańce całe życie.

- To będą i tańce? - spytała zaniepokojona.

- Owszem, ale bez przesady. - Przysunął się do niej i bacznie spojrzał jej w oczy. - Ale nie powiedziałaś jeszcze, czy pójdziesz.

- Zależy, o której chcesz iść - odparła z wahaniem. - Dyżur kończę dopiero wpół do dziewiątej.

Gdyby porozmawiała z panną Lenton, na pewno mogłaby wyjść wcześniej, jednak jakiś wewnętrzny impuls powstrzymał ją przed wypowiedzeniem tych słów. Wstrzymując oddech czekała, czy Craig sam jej to zaproponuje.

Na szczęście okazało się, że wieczorem Craig musi załatwić jeszcze kilka spraw.

- Zadzwoń do ciebie tuż po dziewiątej - oświadczył. - Włóż na siebie swoją najpiękniejszą suknię. Najlepiej długą.

Emma w oszołomieniu skinęła głową. Nie miała zamiaru przyznawać się, że ma tylko jedną suknię wieczorową, która na

dodatek jest stara. Paul nie lubił chodzić na bale. Zajmował się sportem i fotografią, a ona nie starała się namówić go na nic innego.

Chyba naprawdę była w nim zakochana.

Zastanawiając się nad tą konstatacją, postanowiła godzinę przeznaczoną na lunch spędzić w mieście i poszukać długiej sukni wieczorowej nadającej się na bal. W Saxham było kilka dobrych sklepów. Cały problem zawierał się w tym, że były drogie.

W końcu postanowiła nie myśleć o pieniądzach i kupiła suknię, która naprawdę jej się podobała. Sprzedawczyni doradziła jej, że na szkocki bal najlepiej nadaje się biel i wskazała bardzo prostą, lecz pomysłowo skrojoną suknię z miękkiego, lejącego się materiału. Suknia miała głęboki dekolt z przodu i z tyłu, zaś na szczupłych biodrach Emmy układała się tak, jakby była specjalnie dla niej szyta.

Kiedy wieczorem Emma wróciła ze swym zakupem do domu, matka spojrzała na nią ze zdumieniem i po bohatersku powstrzymała się od komentarzy w rodzaju: „Jest chyba trochę za droga jak na jedną okazję” lub „Mam nadzieję, że ten mężczyzna jest wart twoich wysiłków”. Powiedziała natomiast:

- Lepiej wróć ze szpitala taksówką. Będzie szybciej niż rowerem, a poza tym nie potargasz sobie włosów.

- To dobry pomysł, mam. Zaraz zadzwonię i zamówię.

Rano wstała wcześniej i umyła włosy. Przygotowała wszystko, żeby wieczorem szybko się przebrać, i wyruszyła do szpitala z nadzieją, że nie wydarzy się nic, co by miało dłużej zatrzymać ją w pracy.

Dzień zaczął się spokojnie, jedynie stary pan Freeman dopytywał się poirytowanym tonem, kiedy będzie mógł wrócić do domu. Wreszcie Emma przywołała go do porządku.

- Jest pan naprawdę nieznośny. Wie pan, że córka musi przez pewien czas zająć się teraz swoją córką. Jestem pewna, że

wróci, kiedy tylko będzie mogła. - Poprawiła mu poduszki i prześcieradła. - Co się panu tutaj nie podoba?

- Jedzenie - mruknął. - Przez te dziwne dania dla królików dostaję niestrawności.

W szpitalu przykładano wielką wagę do przyrządzania zdrowych posiłków, starsi ludzie jednak tego nie doceniali. Stwierdzając, że już za późno, by przekonać pana Freemana do błonnika i witamin, Emma obiecała, że porozmawia z panną Lenton w sprawie jego posiłków.

Popołudnie wlokło się w nieskończoność. Emma przyznała w duchu, że jest podekscytowana perspektywą balu w towarzystwie Craiga, jednocześnie jednak trochę się tego obawiała. Wiedziała, że jego zaproszenie wcale nie znaczy, iż się nią interesuje. Sama zresztą również nie była pewna swych uczuć.

Dlaczego nie może sobie po prostu powiedzieć, że dziś wieczorem wychodzi w towarzystwie bardzo przystojnego człowieka i bez względu na wszystko ma się cieszyć?

Od ósmej spoglądała na zegarek co pięć minut. Czas mijałby szybciej, gdyby mieli więcej pracy, tymczasem pacjenci albo oglądali telewizję, albo spokojnie czytali książki.

Dwadzieścia po ósmej zadzwonił telefon i Emma poszła go odebrać. Dzwonił sanitariusz z karetki.

- Wieziemy do was faceta, który miał wypadek samochodowy na głównej ulicy. Chyba nie ma żadnych złamań, ale zachowuje się jakoś dziwnie.

Odłożyła słuchawkę i przez chwilę myślała. Najpierw trzeba zadzwonić do panny Lenton, która już poszła do siebie, a potem przygotować łóżko. Kiedy karetka przywiezie rannego, dyżur powinna przejąć nocna zmiana. Chyba nie będzie potrzeby zatrzymania któregoś z pielęgniarek.

Karetka przyjechała po kilku minutach i Emma zeszła na dół, by przyjąć pacjenta zgodnie z wymaganą procedurą.

Sanitariusz i kierowca rozmawiali wesoło i sprawiali wrażenie

zdziwionych wypadkiem.

- To nie było zderzenie. Facet najwyraźniej wjechał na latarnię, a ponieważ jechał dosyć wolno, nie rozwalił samochodu. Chyba źle się poczuł. Na pewno ma gorączkę..

Wysłuchawszy relacji, postanowiła nie kłaść rannego w sali ogólnej. Skoro ma gorączkę, powinien poleżeć w izolatce, przynajmniej do rana. Patrząc na nosze, widziała jedynie jasne włosy wystające spod czerwonego koca, którym szczelnie przykrywano pacjentów.

Sanitariusze weszli z noszami do windy, Emma zaś wbiegła na górę schodami. Wzięła formularz wpisowy, kartę chorobową i czekała na nich.

Gdy drzwi windy otworzyły się i sanitariusze wnieśli nosze do pokoju przyjęć, dojrzała twarz pacjenta i poczuła, że zakotłosała się pod nią podłoga. To niemożliwe, to tylko przypadkowe podobieństwo! Tymczasem mężczyzna leżący na noszach wyciągnął do niej rękę i powiedział:

- Emmo, dzięki Bogu, że jesteś.

Otwierała usta, by wyjaśnić mu, że właśnie skończyła dyżur, on jednak mówił dalej:

- Czuję się strasznie, a łeb boli mnie jak wszyscy diabli. Marzę o łóżku i o tym, żebyś się mną opiekowała.

Zapadnięte, niebieskie oczy spojrzały na nią błagalnie.

- Tylko się nie ruszaj, Paul. - Była zdumiona, słysząc swój opanowany głos. - Przygotowaliśmy dla ciebie pokój i za chwilę będziesz już wygodnie leżał w łóżku...

- Tak się teraz czuję, że chyba nigdy już nie będzie mi wygodnie. - Jego gorące, wilgotne palce zacisnęły się na jej ręce. - Możesz mi dać coś na ten cholerny ból głowy? Zaczęło się już w Londynie, a teraz nie mogę wprost wytrzymać.

- Za chwilę, kiedy tylko...

Urwała, bo pokazała się panna Lenton. Chociaż to siostra przełożona rządziła teraz w szpitalu, Paul nadal trzymał rękę

Emmy i ta pomyślała, że musi przy nim chwilę posiedzieć. Nie potrafiła przekazać go nocnej zmianie i po prostu zniknąć.

Oprócz tego chciała wiedzieć, co się naprawdę stało. Paul nigdy nie chorował.

Pożegnała się z sanitariuszami i wzięła formularz wpisowy. Panna Lenton wypytywała Paula o nazwisko, lecz był półprzytomny i nie odpowiadał.

- Znam go - oświadczyła Emma. - Nazywa się Paul Kennedy i ma dwadzieścia sześć lat.

Wpisała to szybko, po czym zamyśliła się.

- Adres? - ponagliła ją panna Lenton.

- Tego nie wiem. Mieszka gdzieś w Londynie.

Siostra przełożona patrzyła na nią z lekkim zdziwieniem i Emma poczuła, że winna jest jej wyjaśnienie.

- Mieszkał kiedyś w Saxham i znałam go... dosyć dobrze, ale straciliśmy kontakt, kiedy wyjechał.

- Rozumiem. - Panna Lenton spojrzała na pacjenta, który leżał teraz z zamkniętymi oczami. Policzki miał zaczerwienione, oddech świszczący. - Nie zapomniał cię. Szkoda, że właśnie wychodzisz.

Emma zawahała się.

- Uważa pani, że jest poważnie chory, prawda?

- Niewykluczone.

Pomyślała, jak nie mogła się doczekać tego wyjścia z Craigiem na bal, w pięknej sukni czekającej na nią w domu, a także o tym, że Craig będzie zły - i słusznie - jeśli go zawiedzie. Przypomniała sobie również, że Paul naprawdę źle wobec niej postąpił i nic mu nie jest dłużna. Niemniej usłyszała swoje słowa:

- Mogę zostać na chwilę, jeśli pani zdaniem to mu pomoże.

Panna Lenton była nieco zaskoczona.

- To bardzo ładnie z twojej strony, moja droga. Mam przecucie, że przez całą noc ktoś będzie musiał przy nim

siedzieć, a nie bardzo mam kogo wezwać. Zadzwonię po lekarza. On jest w takim stanie, że nie może czekać do rana.

Ciekawe, kto przyjedzie, zastanowiła się Emma. Na pewno nie Craig, bo nie jest dzisiaj pod telefonem. To uświadomiło jej, że powinna go zawiadomić o tym, co się stało. No i matka. Na pewno już się niepokoi. W tej właśnie chwili do pokoju zajrzała Maggie Dereham, pielęgniarka z nocnej zmiany.

- Jeszcze tu jesteś, Emmo? Jeżeli się nie spieszysz, to może mi pomożesz zapakować tego pacjenta do łóżka? Moja asystentka rozdaje chorym picie.

- Dobrze - odparła - ale najpierw muszę zadzwonić. To nie potrwa długo.

Najpierw zatelefonowała do matki. Ta rozmowa miała trwać krótko pod warunkiem, że nie wspomni nazwiska chorego pacjenta. Z Craigiem jednak to zupełnie inna sprawa. Jemu powinna wyjaśnić więcej. A co on sobie o tym wszystkim pomyśli, wolała nie wiedzieć.

Matka była bardzo spokojna i powiedziała jedynie:

- Wobec tego zobaczymy się, kiedy się zobaczymy. Drżącymi palcami wykręciła numer Craiga. Czy ją zrozumie? Miała pewne wątpliwości.

- To ja, Emma. - Starła się mówić naturalnie, jednak głos jej drżał. - Bardzo mi przykro, ale jestem jeszcze w szpitalu. Przywieziono pacjenta po wypadku...

- Ale przecież jest pielęgniarka na nocnej zmianie?

- Tak, ale muszę jej pomóc. Ten pacjent będzie chyba wymagał szczególnej opieki...

Zapanowała chwila ciszy, po czym Craig wybuchnął:

- Emmo, mów jaśniej. Chcę wiedzieć, czy się spóźnisz, czy nie pójdziesz wcale?

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że w głębi serca podjęła już decyzję. Wmawiała sobie, że zostanie tylko chwilę, a potem zniknie, tak że będzie mogła pójść na bal na przykład o

dziesiątej. Wiedziała jednak, że musi dać Craigowi jednoznaczny odpowiedź.

- Nie mogę prosić cię, żebyś czekał na mnie w nieskończoność...

- To śmieszne, Emmo - przerwał ze złością. - Pracowałeś cały dzień i należy ci się odpoczynek. Już i tak siedzisz tam dłużej niż powinnaś, więc postaraj się wyjść. Powiedz tylko pannie Lenton, że masz randkę, a ona chętnie cię zastąpi.

- Tak bym zrobiła, gdyby nie to, że znam tego pacjenta. Jest ciężko chory i chce, żebym się nim zaopiekowała.

Z zapartym tchem czekała na następny wybuch, lecz nie nastąpił. Po chwili milczenia Craig oznajmił sucho:

- Odnoszę wrażenie, że to ten facet, w którym byłaś zakochana, a który potem wyjechał i zostawił cię bez słowa wyjaśnienia. Mam rację?

- Och, Craig, tak mi przykro! Proszę, spróbuj mnie zrozumieć i wybaczyć mi.

- Obawiam się, że nie jestem w stanie analizować teraz twoich motywów, ale dla ciebie na pewno wszystko jest jasne. Wobec tego mam uważać, że rezygnujesz z balu?

- Tak chyba będzie najlepiej - przyznała. - Jak powiedziałam, nie mogę kazać ci czekać w nieskończoność, a poza tym naprawdę nie wiem, kiedy będę mogła wyjść.

- Przynajmniej wiem, na czym stoję. Zadzwoń do Sam-my, może pójdzie zamiast ciebie. Może uda mi się uratować trochę wieczoru. - Nagle jego ton stał się sarkastyczny. - Jestem pewien, że chcesz zająć się swoim... przyjacielem i nie martwisz się, że z tego powodu mnie zawiodłaś.

Kiedy odłożyła słuchawkę, podeszła do niej asystentka Maggie, uczennica szkoły dla pielęgniarek.

- Tak, Beth? - spytała roztargniona.

- Taksówka, proszę pani. Kierowca mówi, że nie może dłużej czekać...

- O Boże! Kompletnie zapomniałam o taksówce! -Wpadła do pokoju, otworzyła szafkę i wyjęła torebkę, w której znalazła pięciofuntowy banknot. - Daj mu to, proszę. To trochę za dużo, ale nie zapomnij o napiwku.

Kiedy zajrzała do Paula, był przytomny i miał otwarte oczy.

- Myślałem, że mnie opuściłaś - szepnął żałośnie. - Nie zrobisz tego, prawda?

Maggie zaczęła już wcześniej go rozbierać i jej twarz wyrażała w tej chwili taką obojętność, że Emma bez trudu odgadła jej zdziwienie. Tłumiąc własne uczucia, zignorowała pytanie Paula i oznajmiła radośnie:

- Niedługo przyjedzie lekarz, a kiedy się dowiemy, co ci jest, zajmiemy się leczeniem.

Przez chwilę milczał i zdawało się jej, że znowu traci przytomność, po czym niespodziewanie otworzył oczy i dojrzała w nich strach.

- To chyba nie jest zwykła grypa, prawda? Nigdy się tak jeszcze nie czułem. - Urwał, najwyraźniej zbierając siły, by mówić dalej. - Od rana dziwnie się czuję...

- W jaki sposób dziwnie?

Pomagając automatycznie Maggie, Emma zdjęła mu koszulę.

- Bolała mnie głowa, potem zeszywniał mi kark, ale naprawdę źle zrobiło się dopiero niedaleko Saxham. Uznałem jednak, że nie ma sensu zawracać.

- Chyba dobrze zrobiłeś.

Mówiła szczerze, niemniej ostry ból, jaki poczuła, gdy uświadomiła sobie, jak drogo musi zapłacić za tajemniczą chorobę Paula, przypominał cios w samo serce.

Kiedy nadeszła panna Lenton w towarzystwie doktora Robertsa, Maggie wymknęła się do swych zajęć, Emma zaś stanęła pod oknem i przyglądała się, jak lekarz powoli i dokładnie bada chorego.

- Muszę zrobić punkcję rdzenia kręgowego - oświadczył skończywszy badanie i obdarzył pacjenta przyjaznym

uśmiechem. - Nie będzie bolało, obawiam się jednak, że podczas zabiegu będzie pan musiał siedzieć. Teraz proszę się jeszcze nie ruszać; pielęgniarka musi najpierw przygotować instrumenty.

Niespokojna, lecz zadowolona, że ma coś do roboty, Emma wyruszyła do dyżurki zebrać potrzebne narzędzia. Ułożyła wszystko na sterylnej tacce, którą dodatkowo przykryła wyjałowionym materiałem.

Potem z panną Lenton uniosły Paula do pozycji siedzącej. Był tak osłabiony, że trzeba było go podtrzymywać. Gdy Emma otoczyła go ramieniem i przytuliła do siebie, poczuła przyplływ emocji. Po raz ostatni byli z sobą tak blisko, kiedy żegnali się przed jego wyjazdem z Saxham.

Zastanawiała się, co teraz naprawdę czuje. Szukając rozpaczliwie prawdy, usiłując zachować obiektywizm, stwierdziła, że jej uczucie nie ma żadnego związku z miłością. Poświęciła wspaniały wieczór z Craigiem tylko dlatego, że była pielęgniarką, a Paul pacjentem, który potrzebuje opieki. Uczucia, jakie wobec niego żywiła, mogłaby nazwać macierzyńskimi.

Czy jednak zdobyłaby się na takie poświęcenie w przypadku kogoś obcego?

Panna Lenton podciągnęła pacjentowi górę szpitalnej piżamy i przetrzała wacikiem nasączonym środkiem antyseptycznym miejsce u podstawy kręgosłupa, gdzie doktor Roberts miał wbić igłę. Zabieg ten należało wykonać bardzo ostrożnie. Obciążoną gumową rękawiczką dłoń lekarza przesuwiała się powoli z miejsca na miejsce, dopóki doktor Roberts nie nabrał pewności, że znalazł między kręgami właściwy punkt. Po chwili wyciągnął igłę napełnioną płynem rdzeniowym.

- Prześlę to jak najszybciej do laboratorium w Heathbury - oznajmił pannie Lenton, która towarzyszyła mu w drodze z izolatki do wyjścia.

Emma mechanicznie poprawiła pościel i ułożyła wygodnie pacjenta. Wiedziała, że doktor Roberts podejrzewa zapalenie opon mózgowych. Paul miał wszelkie objawy tej choroby, jednak potwierdzić ją mogła jedynie analiza płynu.

Czuła się dziwnie spokojna i obojętna, a jednocześnie zadowolona, że przystała na jego prośbę i została przy nim.

Po chwili wróciła panna Lenton i oznajmiła, że doktor Roberts kazał podłączyć pacjentowi kroplówkę.

- Nie uważa, żebyśmy z podaniem antybiotyków musieli czekać na wyniki z Heathbury. - Urwała i spojrzała na Emmę. - O Boże! Całkiem zapomniałam, że skończyłaś dyżur! Pędź do domu, a ja sama zajmę się kroplówką.

Emma wahała się, patrząc na Paula, który leżał z zamkniętymi oczami.

- Ten pacjent wymaga chyba szczególnej opieki? - spytała spokojnie. - Jutro mam wolny dzień, więc dzisiaj mogę zostać na noc. Nie wiem, jak inaczej mogłybyśmy sobie z tym poradzić.

- Dobrze z ciebie dziecko... - Panna Lenton była najwyraźniej poruszona. - Jesteś pielęgniarką z powołania. Czy jesteś pewna, że możesz zostać? Bardzo by nam to pomogło.

- Mogę zostać.

Jej głos był spokojny, lecz uśmiech wymuszony. Najgorsze już się stało. Zawiodła Craiga, a on pewnie jej nie wybaczy. Wobec tego powinna zrobić coś pożytecznego.

Czas płynął powoli. Poza obserwacją chorego, sprawdzaniem kroplówki i wypełnianiem co pół godziny karty niewiele było do roboty, za to mnóstwo czasu na myślenie.

Osaczyły ją wspomnienia. Poznali się na plaży, tak jak ona i Craig, lecz nie rozgrywał się wtedy żaden dramat. Było lato i oboje po prostu rozkoszowali się pływaniem. W sposób naturalny zaczęli z sobą rozmawiać. Dowiedziała się, że Paul pracuje w miejscowym banku, lecz niedługo spodziewa się przeniesienia. Ich przyjaźń rozwinęła się bardzo szybko i

zmieniła w miłość. Wszystko było wspaniale aż do chwili, kiedy Paul został przeniesiony do Londynu.

Tęskniła za nim ogromnie, a potem, niemal natychmiast po jego wyjeździe, w tragicznych okolicznościach zginął jej ojciec. Teraz Paul wrócił, a ona nie miała pojęcia dlaczego.

O pierwszej w nocy zajrzała do niej Maggie i zaproponowała, by poszła do jadalni coś zjeść. Emma nie była głodna, lecz zmęczona i obolała z powodu wielu godzin siedzenia, toteż ucieszyła się z chwili przerwy. Zjadła trochę szynki z sałatką i nagle zapragnęła wyjść na świeże powietrze.

Na dworze było ciemno i tak cicho, że słyszała dobiegający z oddali szum fal. Zaczepnęła głęboko powietrza i pomyślała, że gdyby się wyplakała, byłoby jej łatwiej.

Starła się jednak opanować i wtedy jej uwagę przykuł inny dźwięk. Podjazdem w stronę szpitala jechał samochód. Emma stała nieruchomo przy schodach i czekała, aż się pojawi w świetle latarenek. Miała nadzieję, że może to Craig.

Samochód wjechał w krąg światła. Rozpoznała czerwone BMW, pod którego hamulcami zachrząścił żwir. Craig wysiadł i podszedł do niej. Miał na sobie smoking.

- Emma? Co tutaj robisz?

- Mogłabym spytać ciebie o to samo - odparła na pozór obojętnie. - O tej porze powinieneś już smacznie spać.

- Bal właśnie się skończył, a my byliśmy do końca.

- Samantha mogła z tobą pójść? Bardzo się cieszę.

- To był cudowny bal i szkoda, że cię nie było. - Craig podszedł bliżej. - Nie powiedziałaś mi, dlaczego ciągle tu jesteś.

Rozmawiali niczym para dobrych znajomych i Emma odniosła wrażenie, że dłużej tego nie znieśie. Niemniej brnęła dalej.

- Przecież chyba wiesz. Siedzę przy bardzo chorym pacjencie.

- Chodzi o ten wypadek, o którym rozmawialiśmy? - spytał ponuro. - Właśnie z tego powodu tu jestem. Kiedy wróciłem do domu, znalazłem nagrany na sekretarkę prośbę, żeby przed

pójściem spać zajrzał do szpitala. Doktor Roberts podejrzewa, że twój przyjaciel może mieć zapalenie opon mózgowych, o czym na pewno wiesz. - Urwał, lecz gdy milczała, dodał łagodniej: - Zaprowadź mnie do niego.

Gdy dotarli do izolatki Paula, Maggie dokonywała wpisu do karty. Spojrzała na Craiga z pewnym zdziwieniem i zwróciła się do Emmy:

- Przed chwilą się obudził i pytał o ciebie.

Emma nie odpowiedziała, wiedziała jednak, że Craig to słyszał, choć wyraz jego twarzy był nieprzenikniony.

Przez chwilę studiował kartę, po czym zadał jej kilka pytań. Potem wyszli na korytarz.

- Jestem prawie pewien, że to zapalenie opon typu bakteryjnego, ale niczego nie można być pewnym. Doktor Roberts zajrzy do niego rano, ale ciebie już tu pewnie nie będzie. - Urwał i bacznie się jej przyjrzał. - Właściwie nie bardzo rozumiem, dlaczego pozwala ci się pracować w nocy po całodziennym dyżurze. Jest to trochę niezwykle, nawet w tych, hm... wyjątkowych okolicznościach.

Zdumiona jego tonem, uniosła głowę.

- Potrzebna była dodatkowa pielęgniarka, a ja właśnie by łam na miejscu. Jutro mam wolny dzień i odeśpię. Miałam zamiar zająć się petycją, ale... - Wzruszyła ramionami i zamilkła.

- Jest to jednak wbrew przepisom i nigdy nie mogłoby się przydarzyć w dużym szpitalu - powiedział enigmatycznie.

- Co do tego nie mam wątpliwości! - rzuciła ze złością. Jakby nie zauważając jej wzburzenia, pogłaskał ją po ramieniu.

- Idę, Emmo. Mam nadzieję, że w nocy nie wydarzy się nic groźnego. Gdyby jednak coś cię martwiło, zadzwoń.

Skinęła głową i z ciężkim sercem patrzyła, jak Craig zbiega ze schodów. Raz czy może dwa zaświtała w niej nadzieja, że między nimi rodzi się coś pięknego i cennego, a teraz wydawało się, że nieszczęsny powrót Paula wszystko zniszczył.

Z izolatki dobiegł ją cichy lęk. Objęła się ramionami i podeszła do łóżka, myśląc, że okrutny los nałożył na jej barki naprawdę wielki ciężar.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nad ranem Paul był w stanie głębokiej śpiączki, co ułatwiło Emmie wyjście ze szpitala, ale jej nie uspokoiło. Panna Lenton wytrzasnęła skądś emerytowaną pielęgniarkę, osobę tęgą i z wyglądu pogodną, która chętnie podjęła się opieki nad chorym w ciągu dnia. Nazywano ją panną Evans; należała do pokolenia, w którym nie używano się imion.

- Proszę iść do domu - rozkazała Emmie energicznie, gdy tylko się pojawiła - i porządnie się wyspać, bo wieczorem nie będzie się pani do niczego nadawać. Kiedy wieczorem będę przekazywać pacjenta, chcę mieć pewność, że zostanie otoczony należytą opieką.

A więc będzie miała nocne dyżury? Emma wyruszyła na poszukiwania panny Lenton.

- Przykro mi, moja droga. - Siostra przełożona poprawiła swe nieskazitelnie ułożone siwe włosy i uniosła zmęczoną twarz znad raportów. - Na razie nie widzę innego wyjścia. Ta zmiana oznacza, że w ciągu dnia będzie tylko jedna pielęgniarka, ale jej pomogę. Chciałam ściągnąć kogoś ze Stonebridge, ale podobno mają tam epidemię grypy...

- W porządku, panno Lenton - wtrąciła Emma. - I tak się tego spodziewałam.

- Dziękuję ci, moja droga. Chciałabym, żeby wszystkie pielęgniarki pracowały z takim poświęceniem. - Uśmiechnęła się słabo. - Musimy także wziąć pod uwagę zagrożenie infekcją, jeśli rzeczywiście mamy do czynienia z zapaleniem opon. Jeżeli zachowasz odpowiednie środki ostrożności, myślę, że nic ci nie grozi, ale chyba wiesz, że nie powinnaś wchodzić do innych sal. Wszystkim pielęgniarkom zabroniłam wchodzenia do pokoju pana Kennedy'ego. A jak on się dziś miewa?

- Niezbyt dobrze - westchnęła Emma. - W nocy był niespokojny, a teraz temperatura podskoczyła mu do czterdziestu jeden stopni.

- To rzeczywiście sporo jak na tę porę dnia. - Panna Lenton zmarszczyła czoło. - Musimy powiadomić kogoś z jego rodziny. Naprawdę nikogo nie znasz? Mówiłaś, że to twój znajomy.

- Tak, ale bardzo dawny znajomy. Nie utrzymywałam z nim kontaktów.

- Można, oczywiście, poprosić o pomoc policję, ale chyba jeszcze na to za wcześnie. No, zobaczymy. Na razie wracaj do domu i dobrze się wyśpij.

Emma była już bardzo zmęczona i z przyjemnością wdychała rześkie, poranne powietrze. W domu powitała ją zaniepokojona matka.

- Wreszcie! Co się dzieje, moja droga? Wiem tylko, że musiałaś się zająć ciężko chorym pacjentem i nie poszłaś na bal. Muszę ci powiedzieć, że moim zdaniem to oburzające kazać ci zostać na noc po całodziennym dyżurze...

Emma przerwała jej znużonym głosem i pokrótce opowiedziała całą historię.

- A więc to Paul kryje się za tym wszystkim? - spytała zszokowana matka.

- Tak.

- Ależ Emmo, nie jesteś mu nic winna. Przecież potraktował cię okropnie! A teraz mi mówisz, że wrócił i że najwyraźniej spodziewa się, że ty...

- Nie masz racji, mam. Ja po prostu obiecałam pomóc pannie Lenton. - Opadła na krzesło przy kuchennym stole. - Przepraszam, jestem taka zmęczona, że właściwie nie jestem w stanie myśleć. Czy możemy teraz o tym nie mówić?

Matka tak rzadko traciła opanowanie, że Emma nie spodziewała się jej wybuchu. Była to kropla, która przepełniła czarę. Zrezygnowała ze śniadania i zerwała się na nogi.

- Idę spać, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - W progu przystanęła i odwróciła głowę. - Dziś mam znowu nocną zmianę, a więc bądź tak miła i obudź mnie jak zwykle.

Kiedy znalazła się na górze, pomyślała o pięknej sukni balowej, na którą wydała tyle pieniędzy. Nie leżała na łóżku. Matka musiała ją gdzieś schować, i za to Emma była jej wdzięczna.

Mimo że była zmęczona, sen nie nadchodził. W jej myślach przewijały się wydarzenia ostatnich dwunastu godzin i kiedy analizowała swoje uczucia do Paula, stwierdziła w końcu, że są matczyne. Kiedy zaś zaczęła myśleć o najbliższej przyszłości, poczuła w głowie zamęt. Wiedziała, że Paul może umrzeć, ale odsuwała od siebie tę myśl. Był młody i dotąd nie chorował. To nie może się stać.

Była znacznie spokojniejsza, gdy tego wieczoru przybyła do szpitala. Po południu matka była pełna rezerwy. Odbyli w końcu długą rozmowę, podczas której obie uznały, że trzeba się pogodzić z zaistniałą sytuacją.

- Jakoś się trzyma - odpowiedziała panna Lenton na jej pełne niepokoju pytanie. - Rano był doktor Roberts, a po południu doktor Norbury. Obaj stwierdzili, że choroba przebiega normalnie, ale jest dużo za wcześnie, żeby cokolwiek wyrokować.

- Czy zapalenie opon zostało potwierdzone?

- Tak, i należy zachować te środki ostrożności, o których wczoraj rozmawialiśmy. - Spojrzała na zegarek. - Dobrze, że już przyszedł, bo panna Evans na pewno zechce pójść do domu. Co za wspaniała kobieta! Stara szkoła.

Panna Evans siedziała przy oknie i z szarej wełny robiła na drutach jakiś tajemniczy przyodziewek. Spokojnie powitała Emmę, skończyła rządęk i schowała robótkę do olbrzymiej torby.

- Niewiele się zmieniło, jak widzę - oznajmiła Emma, biorąc do ręki kartę choroby.

- Śpi cały dzień, ale to normalne. Dzięki kroplówce i antybiotykowi za dwa dni powinien poczuć się lepiej. - Wstała i

rozprostowała kości. - Mam nadzieję, dziecko, że będziesz miała spokojną noc. Do zobaczenia rano.

Emma podeszła do łóżka i odgarnęła Paulowi włosy z czoła.

- Cześć! - powiedziała łagodnie. - Dziś wieczorem znowu się tobą zajmę.

Zamrugał powiekami. Nagle zorientowała się, że patrzy prosto w jego zdumione oczy.

- Emma?

- Tak, to ja. - Kiedy poruszył dłonią, przykryła ją swoją. Ręka była rozpalona, gorączka nadal trawiła jego ciało. Zauważyła też wysypkę na szyi i klatce piersiowej. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Po prostu zostań. Nie było cię, kiedy poprzednio się obudziłem.

- Byłam tu całą noc - przypomniała mu łagodnie - a potem poszłam do domu się przespać. Teraz wróciłam.

Znowu zaczął przysypiać, ona zaś usiadła i czekała, aż nadejdzie pora mierzenia temperatury, ciśnienia krwi i oddechu. Kilka minut później panna Lenton gestem wezwała ją na korytarz. Trzymała w ręku małą torbę podróżną.

- Mam tu bagaż pana Kennedy'ego. Wczoraj dali mi tę torbę sanitariusze i włożyłam ją do magazynku. - Uśmiechnęła się przepaszająco. - A potem zapomniałam o niej na śmierć! Chyba powinnam pójść na emeryturę.

Emma wzięła torbę z mieszanymi uczuciami. Nie miała ochoty do niej zaglądać, a poza tym nie sądziła, by zawierała coś oprócz ubrania na zmianę.

W nieskończoność odwlekała chwilę otwarcia jej - to poprawiała kroplówkę, to pościel, to znów sprawdzała Paulowi temperaturę. Potem wyszła z torbą na korytarz, ponieważ nie chciała, by Paul, gdyby się przypadkiem obudził, zobaczył, co robi.

Pizama, kilka czystych koszul, bielizna i skarpetki, gruby czarny sweter i przybory toaletowe. A więc tak, jak się spodziewała.

Na wszelki wypadek wsunęła rękę do małej kieszonki, która początkowo wydawała się pusta. Niespodziewanie znalazła tam paszportowe zdjęcie blondynki o krótko przyciętych włosach i ładnej, uśmiechniętej twarzy. Na dole zdjęcia widniał napis: „Z całą moją miłością”.

Emma wpatrywała się przez chwilę w fotografię, marząc o tym, by dała jej potrzebne informacje, dziewczyna tymczasem patrzyła na nią i obdarzała Paula swoją miłością, nie mówiąc jednak nic więcej.

Ile dla niego znaczyła?

Jego samego nie można było o to zapytać, a na dodatek nikt nie wiedział, kiedy poczuje się na tyle dobrze, by odpowiadać na pytania. Jeśli w ogóle do tego dojdzie.

Czwartego wieczoru ręczna robótka panny Evans przybrała znaczne rozmiary i Emma zaczęła podejrzewać, że może to być sweter. Ale chyba nie dla samej panny Evans? Nawet bez takich części garderoby wyglądała imponująco.

Gdy czekała w korytarzu na starszą pielęgniarkę, która co wieczór zdawała jej rutynowy raport, uświadomiła sobie, że ostatnio jej myśli są bardzo trywialne - oczywiście z wyjątkiem spraw zawodowych. Miała dziwne uczucie, że żyje w próżni i że jedyną rzeczywistością, jaka istnieje, jest ta mała izolatka, w której Paul trwa w stanie śpiączki o większym lub mniejszym nasileniu.

- Dziś było trochę lepiej - obwieściła panna Evans - i myślę, że się z tego wygrzebie. Jestem dumna z tego, że nie pozwałam swoim pacjentom umierać, a tym twoim młodym człowiekiem zajmowałam się bardzo troskliwie.

- On nie jest moim młodym człowiekiem - zaprotestowała Emma, ale mogła równie dobrze nie mówić nic.

- To dlaczego tylko o ciebie pyta, kiedy się budzi? - Panna Evans nie domagała się odpowiedzi. - Dużo mówił, kiedy miał najwyższą gorączkę, i z tego wynikało, że znaczysz dla niego bardzo wiele.

- Znałam go, kiedy tu mieszkał, ale to było wieki temu

- oświadczyła Emma tonem ucinającym dalszą dyskusję.

Panna Evans obdarzyła ją przenikliwym spojrzeniem swych niebieskich oczu, lecz zmieniła temat.

- Panna Lenton dzwoniła dzisiaj na policję. Nikt nie szuka nikogo o takim nazwisku, ale wpisali go do kartoteki. - Wepchnęła mocniej torbę pod ramię i ruszyła w stronę schodów.

- Dobrej nocy. Do jutra. - W połowie schodów odwróciła się i dodała: - Do tej pory nie było u niego żadnego lekarza.

Emma weszła do izolatki. Paul nie spał. Dostrzegła w jego oczach jaśniejsze przebliski. Wyciągnął rękę w jej kierunku. Była już znacznie chłodniejsza. Dzięki Bogu, naprawdę jest lepiej. Nie miała pojęcia, co by to dla niej oznaczało, gdyby wyzdrowiał, tymczasem po prostu się ucieszyła.

- To znowu noc? - spytał słabym głosem. Gdy potwierdziła, dodał: - Strasznie dużo ostatnio spałem i straciłem rachubę czasu.

- Teraz czujesz się lepiej - rzekła z uśmiechem. Milczał, trzymając jej rękę, po czym spytał:

- Czy byłem ciężko chory?

- Przez dzień lub dwa - na pewno. - Zawahała się. - Pamiętasz coś? - Z zapartym tchem czekała na jego słowa.

- Trochę. Jechałem ulicą i czułem się strasznie... - Urwał i zmarszczył czoło, a potem zamrugał powiekami, gdyż rozboleła go głowa.

- Nieważne - powiedziała, mając do siebie pretensje o zbyt wczesne zmuszanie go do myślenia. - Z czasem wszystko sobie przypomnisz.

Nagle uzmysłowiła sobie, że drzwi, które zostawiła uchylone, są teraz szeroko otwarte. Odwróciła się i w progu ujrzała Craiga.

Instynktownie zapragnęła wyrwać rękę z uścisku Paula, niemniej położyła ją na kołdrze bardzo delikatnie i spokojnie zwróciła się w stronę Craiga.

Jego twarz nie wyrażała nic. Był chłodny, uprzejmy i bardzo przypominał lekarza, który odwiedza słabo znanego mu pacjenta. Jego „dobry wieczór” zostało rzucone w pustkę i żadne z nich nie odpowiedziało. Podeszedł do łóżka, zdjął kartę i uważnie jej się przyjrzał.

Emma stanęła w głębi pokoju, założywszy ręce do tyłu. Pozornie była tak chłodna jak Craig, lecz wewnątrz kipiała. Dlaczego wszedł właśnie w tej chwili?! Na pewno źle sobie wytłumaczył tę scenę.

Craig powiesił kartę w nogach łóżka i przez chwilę przyglądał się pacjentowi, który leżał z zamkniętymi oczami.

- Nieźle - zakomunikował w końcu, kierując się w stronę drzwi. - Narzeka na wysypkę?

- Trochę - odparła, wychodząc za nim.

- Powinna tu pomóc zwykła maść. Panna Lenton na pewno coś znajdzie. Jutro proszę ograniczyć odżywianie dożylnie i spróbować przestawić go na lekką dietę, pod warunkiem, że organizm będzie to tolerował. Należy zacząć od bardzo małych porcji, oczywiście.

Miała ochotę powiedzieć: „Tak, panie doktorze”, ograniczyła się jednak tylko do skinienia głową.

Po raz pierwszy Craig spojrział na nią, powiedział obojętnie „dobranoc” i odszedł.

Kiedy wróciła do izolatki, z łóżka dobiegł ją cichy głos:

- Niezbyt sympatyczny facet.

- Dziś rzeczywiście nie był w humorze - skomentowała poruszona. - Czy przygotować ci wszystko do snu?

Paul był zmęczony rozmową i szybko zapadł w głęboki sen. Obudził się wcześniej i po raz pierwszy Emma podała mu herbatę. Oparty o liczne poduszki, wypił przy jej pomocy kilka łyków.

Nagle wyciągnął do góry rękę odzianą w rękaw w paski i spytał:

- Dlaczego mam na sobie taką okropną pizamę? Co się stało z moją?

- Pamiętasz, że miałeś pizamę?

- Oczywiście! - zawołał niespokojnie. - Miałem walizkę, prawda? - Zamyślił się i potarł czoło. - Nie, wziąłem torbę podróżną. Gdzie ona jest?

- Tu, w tym pokoju. Ale nie rozglądaj się. - Położyła rękę na jego ramieniu. - Jesteś jeszcze bardzo słaby. Poczekaj, zaraz ci ją podam.

Chociaż jej głos brzmiał spokojnie, tętno uległo przyspieszeniu. Może za chwilę dowie się czegoś więcej? Miała ochotę zasypać go pytaniami, zamiast tego jednak oznajmiła:

- Najpierw nie mieliśmy twojej torby, więc daliśmy ci szpitalną pizamę. A kiedy przyniesiono twój bagaż, byłeś nieprzytomny. Nie chcieliśmy cię ruszać.

- To ma jakiś sens - powiedział - ale chyba chciałbym się przebrać.

Trwało to długo, ponieważ Emma skorzystała z okazji, żeby umyć go dokładniej niż dotąd. Po tym zabiegu był tak wyczerpany, że nie miał ochoty na rekonstrukcję wydarzeń. Emma skończyła dyżur, nie dowiedziawszy się, czy przypomniał sobie fotografię dziewczyny. Musiała więc dalej czekać.

Kiedy przyszła wieczorem, z żalem stwierdziła, że Paul jest bardzo zmęczony i nie ma ochoty na rozmowę, chociaż odniosła wrażenie, że starał się myśleć.

Rano było inaczej. Obudził się wcześniej, jak poprzedniego dnia, i wypił całą filiżankę herbaty. Patrząc na niego dyskretnie, Emma po raz pierwszy odniosła wrażenie, że widzi Paula, którego znała, a nie Paula pacjenta.

- Czy zastanawiałaś się, dlaczego przyjechałem do Saxham? - spytał niespodziewanie.

- Trochę - rzuciła od niechcienia, choć serce zaczęło jej bić jak oszałałe. - Powiesz mi?

Zamiast odpowiedzi usłyszała prośbę o podanie mu torby podróżnej. Gdy położyła ją na łóżku, wyciągnął z kieszonki fotografię i wpatrywał się w nią tak długo, że zabrakło jej cierpliwości.

- Jaka ładna dziewczyna! - odważyła się skomentować. - Kto to?

Podał jej zdjęcie, ona zaś wzięła je i patrzyła na twarz, którą już widziała, choć nie miała zamiaru tego mówić.

- Moja żona - oznajmił takim smutnym głosem, że zaniepokoiła się, mimo że usłyszawszy te słowa poczuła ulgę.

- Jak ma na imię? - spytała z godnym podziwu spokojem.

- Jill.

I znowu musiała czekać na ciąg dalszy. Paul był tak wyczerpany, że opadł na poduszki. Zaniepokoiła się. Może nie powinna zadawać mu tych pytań? Może jeszcze za wcześnie?

Ale skoro zaczęła, czuła, że musi brnąć dalej. Jeśli Paul nie powie nic więcej, przez cały dzień będzie o tym myślał. Nie wiadomo, co jest gorsze.

- Wszyscy dziwiliśmy się, że nikt nie zgłosił twojego zaginięcia. Panna Lenton nawet dzwoniła na policję.

Informacja ta najwyraźniej go zaskoczyła.

- Nie wiedziałem. Czuję się trochę jak przestępca.

- Twoim jedynym przestępstwem było to, że zachorowałeś! - Usiłowała go uspokoić. - Dzwoniła, bo myśleliśmy, że ktoś cię szuka. Na przykład żona.

Na poszarzałej twarzy Paula pojawił się gorzki wyraz.

- Nie wiem, czy Jill mnie szuka, czy nie. Strasznie się pokłóciliśmy i wybiegła z mieszkania. - Zmarszczył czoło i głęboko się namyślał. - To było rano. Wcześniej zadzwoniłem do banku i powiedziałem, że źle się czuję, a potem nagle... postanowiłem przyjechać tutaj, do ciebie.

Z trudem powstrzymała wybuch. Miała ochotę go spytać, jak śmiał do niej przejeżdżać, skoro przez ponad dwa lata nie dawał znaku życia, wiedziała jednak, że jest zbyt słaby na obwinianie go o cokolwiek, dała więc spokój. Powiedziała jedynie:

- To źle się czułeś już wtedy, kiedy wyjeżdżałeś z Londynu? Chyba byłeś szalony!

Paul nie słuchał jej.

- Samochód... Co z moim samochodem? Wiem, że miałem wypadek, ale nie pamiętam wszystkiego.

- Jest w warsztacie. Czeka ją z naprawą, aż wyzdrowiejesz. Nie jest w złym stanie.

- W tej chwili nie wyobrażam sobie, żebym jeszcze kiedyś miał wsiąść za kierownicę. - Westchnął ciężko. - Jestem słabszy niż szczeniak.

- Niedługo nabierzesz sił - pocieszyła go, z powrotem wchodząc w rolę pielęgniarki. - Naprawdę szybko odzyskujesz zdrowie. To chyba dlatego, że zawsze bardzo lubiłeś sport.

Zamknął oczy i zaczął przysypiać. Emma podeszła do okna. Potrzebowała trochę czasu, by dojść z sobą do ładu po tym, co usłyszała. Skoro wiedziała, że Paul jest żonaty, mogła być pewna, że nie przyjechał próbować związać się z nią na nowo. Kłótnia z żoną wcale nie oznacza, że jego małżeństwo jest skończone. Jill jest już zapewne w domu i zamartwia się z powodu jego nieobecności.

Dlaczego więc nie zadzwoniła na policję?

Patrząc w ciemność za oknem i widząc jedynie swoje odbicie w szybie, zastanawiała się, co począć. Musi jakoś wyciągnąć od niego adres, albo jeszcze lepiej numer telefonu, i skontaktować się z Jill.

A jeśli jej nie ma w domu? Nie można tego wykluczyć, a gdyby Paul się o tym dowiedział, jego stan mógłby się pogorszyć. W jej głowie zrodził się pewien pomysł. Podeszła z powrotem do łóżka i gdy otworzył oczy, powiedziała rzeczowo:

- Teraz przynajmniej coś wiemy o twojej rodzinie. Siostra przełożona martwi się, że nie może wypełnić do końca formularzy.

- Biurokracja? - Uśmiechnął się słabo.

- Właśnie. A więc czy możesz mi podać swoje dane? Powoli i z namysłem wyrecytował adres. Emma spokojnie czekała jeszcze chwilę, aż przypomni sobie numer telefonu. To było nieco trudniejsze, w końcu jednak się udało. Włożyła drogocenną karteczkę do kieszonki fartucha i spojrzała na zegarek. Wpół do ósmej.

Jeśli Jill jest teraz w domu, za chwilę może wyjść do pracy - jeśli oczywiście pracuje - i kiedy panna Lenton przyjdzie na dyżur, nie zastaną jej w domu. Czy nie lepiej zadzwonić teraz?

- Pójdę do dyżurki i zostawię informację pannie Lenton - powiedziała rzeczowym tonem. - Zdrzemnij się w tym czasie.

Na korytarzu nie spotkała nikogo. Drżały jej ręce, kiedy wykręcała numer. To bardzo ważne, by Jill przeszła do porządku dziennego nad tą awanturą i wróciła do domu. Mimo że Paul potraktował ją tak nieprzyzwoicie, Emma chciała, żeby był szczęśliwy.

Telefon dzwonił długo, w końcu ktoś podniósł słuchawkę.

- Słucham? - odezwał się cichutki głos i Emma nagle zdała sobie sprawę, że nie wie, co powiedzieć.

- Czy to Jill Kennedy? - Słaby głos potwierdził, więc Emma ciągnęła: - Pani mnie nie zna. Mieszkam w Saxham i jestem pielęgniarką...

- Saxham? - Głos jakby stał się silniejszy. - Jeśli chce pani rozmawiać z Paulem, niestety, nie zastała go pani.

- Wiem. - Emma zaczerpnęła powietrza. - Mam dla pani niespodziankę.

Szybko, zanim Jill zdołała jej przerwać, zrelacjonowała pokrótce wydarzenia.

- Zapalenie opon mózgowych! - zawołała Jill. - Ależ od tego można umrzeć...

- Paul już dochodzi do siebie.

- Och, jak dobrze! - Jill najwyraźniej powstrzymywała łkanie.

- Pani jest pielęgniarką? A więc chyba można pani wierzyć.

- Nie wprowadzałabym pani w błąd w tak ważnej sprawie. Pewnie zastanawiała się pani, gdzie on jest?

- No właśnie! Przez kilka dni byłam u matki i wróciłam dopiero wczoraj wieczorem. Wie pani, zwolniono mnie z pracy, a Paul chyba myślał, że to moja wina. No, w każdym razie pokłóciliśmy się. Kiedy mogę przyjechać?

Emma szczegółowo wyjaśniła jej, jak dostać się pociągiem z Londynu do Saxham. Do Heathbury można dojechać ekspresem, potem należy się przesiąść do pociągu osobowego i wysiąść w Stonebridge, skąd do Saxham dojeżdża się autobusem.

Czekała, aż Jill wszystko zapisze. Kiedy już miała odłożyć słuchawkę, Jill odezwała się:

- Bardzo dziękuję za telefon. Naprawdę bardzo się martwiłam. Postaram się przyjechać najszybciej, jak będę mogła. Wie pani, muszę mu koniecznie coś powiedzieć.

Emma odniosła wrażenie, że zaraz sama o tym czymś się dowie, więc szybko zakończyła rozmowę. Jeśli Jill ma coś ważnego do powiedzenia mężowi - może znalazła wspaniałą pracę? - on powinien o tym usłyszeć pierwszy.

Gdy wracała zamyślona do jego pokoju, była wdzięczna losowi za to, że Paul zapewne nie powiedział swej żonie o dziewczynie, którą zostawił w Saxham. To na pewno utrudniłoby im pojednanie.

I gdyby jeszcze Craig o tym nie wiedział, nigdy nie dałaby mu do myślenia scena, w której ona i Paul trzymają się za ręce.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Paul mógł wrócić do domu dopiero dwa tygodnie później, lecz stan jego zdrowia nie budził już obaw i specjalna opieka nie była mu więcej potrzebna.

- Musisz wziąć kilka dni wolnego, Emmo - oświadczyła panna Lenton. - Jakiś czas poradzimy sobie bez ciebie.

Emma nie była pewna, czy chce odpoczynku, choć jej organizm domagał się tego. Osiem nocy, które spędziła przy łóżku Paula, stanowiło wielkie przeżycie. Dla niego wszystko skończyło się dobrze, mimo że chwilowo był bardzo osłabiony. Pogodził się z żoną, a na dodatek wiadomość Jill bardzo go uszczęśliwiła: otóż Jill była w ciąży.

W przypadku Emmy było inaczej. Niewidzialna bariera między nią a Craigiem nie znikwała. Emma domyślała się, że kiedy jej opieka nad Paulem się skończy, przestanie widywać Craiga w ogóle, choć dobrze wiedziała, że jeśli tylko pójdzie na spacer wzdłuż plaży o odpowiedniej porze, na pewno go spotka. Chwilowo jednak coś ją od tego powstrzymywało.

- Dobrze - odpowiedziała pannie Lenton. - Zajmę się wreszcie tą petycją. Od czasu choroby Paula wszystko prawie stanęło w miejscu.

- A robisz jakieś postępy?

- O, tak! - oświadczyła tonem pełnym entuzjazmu, chociaż pesymizm, jaki wyrażali niektórzy z jej rozmówców, trochę ją przygnębiał. - Będę zbierała podpisy prawie do samych świąt, ale dopiero koło Nowego Roku zawiozę to wszystko do

Heathbury. Obawiam się, że nie powinnam zwlekać, bo kiedy data wyburzenia zostanie ustalona, nic się już nie da zdziałać.

Panna Lenton nie odezwała się, choć wyraz jej twarzy zdradzał, że tak czy owak nie wierzy w powodzenie tej akcji.

Kilka dni później, kiedy zaczynała swe dzienne dyżury, obudziła się wczesnym rankiem i stwierdziła, że jak na grudzień pogoda jest niezwykle piękna. Otworzyła okna i głęboko

wciągnęła w płuca powietrze, nabierając naglej ochoty na spacer. Na plaży powinno być dużo przyjemniej niż na uliczkach miasteczka. Jeśli wyjdzie trochę później, na pewno nie spotka Craiga, a jeśli nawet go spotka, to czy ma to jakiegokolwiek znaczenie?

Na pewno potrafią się zachować jak dwoje dobrych znajomych, którzy niczego wielkiego sobie nie obiecywali.

Matka poparła jej pomysł.

- Poszłabym z tobą, gdybym nie musiała gnać do tego przedszkola - powiedziała. - Myślę, że w taki dzień jak dziś możesz się przespacerować nawet do portu. Znakomicie ci to zrobi.

Emma uśmiechnęła się i kiwnęła głową, choć pomyślała smętnie, że sam spacer to trochę za mało do szczęścia.

Gdy znalazła się na plaży, mimo smutku poczuła się odprężona. Morze było spokojne, fale delikatnie obmywały kamyki na brzegu. Przesłonięte lekką mgiełką słońce przygrzewało, jak gdyby zbliżała się już wiosna. Emma minęła miejsce, w którym Kevin i Pete usiłowali wykopać jaskinię. Zauważyła, że na skutek jesiennych deszczy obsypały się następne warstwy skalne, toteż po wyczynach chłopców nie został żaden ślad.

Wkrótce jej oczom ukazał się port. Po kilkunastu minutach doszła do miejsca, gdzie kończyły się skały i gdzie kiedyś siedziała z Craigiem na odwróconej do góry dnem łodzi.

Oznaczało to, że jest już bardzo blisko ścieżki flisackiej, wiodącej do domów na barce.

Z naprzeciwka szedł jakiś mężczyzna, wokół którego skakał radośnie pies. Emma stanęła zmieszana, gdy zwierzę rzuciło się w jej kierunku z radosnym szczekaniem. Kiedy zabłocone łapy oparły się o jej dżinsy, pogłaskała pocziwe psisko po łbie.

- Co robicie tak daleko od domu?

- To ja mógłbym cię o to zapytać - odparł Craig, zbliżając się do niej. - Zwykle nie zapuszczasz się w te rejony.

Wyjaśniła, że miała kilka dni odpoczynku, ale nie podała powodu, on zaś powiedział jej, że ma wolny dzień.

- Poszedłem odwiedzić tego cukrzyka od ptaszków, którego niedawno ratowaliśmy.

- Mnie się wydaje, że dawno - odparła zamyślona. I jak wiele się w tym czasie zdarzyło...

- Może masz rację. Tak czy owak, przypomniałem sobie te piękne, kolorowe ptaszki i zamówiłem kilka na prezenty gwiazdkowe.

- Jak on się czuje? Zaczął wreszcie o siebie dbać?

- Tak mi się wydaje. Widocznie nieźle się wtedy przestraszył.

Rozmowa urwała się i Emma gwałtownie szukała nowego tematu. Jeśli mają razem wracać, będą potrzebować ich mnóstwo!

- Czy Rexowi wyleczyła się już łapa?

To pytanie przyszło jej do głowy, gdy weszli na kamienistą plażę.

- A czy tego nie widać? - odparł pytaniem. - Skacze jak młody pies, a w święta skończy już dziewięć lat.

- Nigdy bym nie pomyślała, że aż tyle. Masz go od szczeniaka?

- O, nie. Dziewięć lat temu jeszcze studiowałem. Był u rodziców, a kiedy się rozwiedli i oboje myśleli o zawarciu nowych związków, wziąłem go, bo żadne z nich nie zdradzało na to ochoty. Nigdy tego nie żałowałem, choć niekiedy mam dla niego naprawdę za mało czasu.

Chciała powiedzieć, że od czasu do czasu może wziąć Rexa na spacer, ale nie zdobyła się na odwagę. Zamiast tego zaczęła paplać o pogodzie. Dzielił ich jeszcze spory kawałek do schodków, a ona już była zrozpaczona. Napięcie, które narodziło się między nimi w dzień przyjazdu Paula, obracało wniwecz jej wszystkie wysiłki, by zachowywać się naturalnie.

Trochę porozmawiali o ciotce Mary, gdy mijali jej dom, a gdy wreszcie doszli do ulicy Głównej, gdzie ich drogi się

rozchodziły, oboje odetchnęli z ulgą. Kierując się w stronę swojego domu, Emma pomyślała gorzko, że to rozwidlenie dróg jest boleśnie symboliczne.

Dwa dni przed świętami schowała petycję w bezpieczne miejsce i usiłowała o niej nie myśleć. Od dwóch lat Boże Narodzenie było dla niej i matki smutnym świętem, choć obie starały się tego nie okazywać.

Bardzo chętnie uczestniczyły w kolacji wigilijnej, wydawanej przez doktora Roberta dla przyjaciół i kolegów po fachu. Następnego dnia doktor Roberts musiał kroić indyka w szpitalu i był bardzo zadowolony, że domową uroczystość ma już za sobą. Emma tego dnia również przychodziła na dyżur, a Ruth chętnie podejmowała się prac nie wymagających fachowego przygotowania.

W tym roku pogoda była zupełnie nieświęteczna. Po owym ciepłym, niemal wiosennym dniu, w którym Emma spotkała Craiga, nadszedł lekki mróz, który byłby przyjemny kilka dni później, tymczasem wkrótce potem wiatry północne przyniosły z sobą ulewy i w Wigilię całe miasteczko tonęło w deszczu.

Emma próbowała dojechać do szpitala jak zwykle rowerem, lecz w efekcie przez większość drogi ciągnęła swój pojazd przez błoto. Gdy wreszcie dotarła do celu, mokre włosy oblepiały jej głowę, a spódniczka szczelnie przylegała do nóg. Ponieważ jednak zawsze trzymała w szpitalu zapasowy strój, mogła się przebrać.

Kiedy wyszła z małej szatni, przebrana i uczesana, lecz nadal zziębnięta, przy choince stojącej na podeście ujrzała Craiga. Właśnie zdejmował puchową kurtkę; jego ciemne włosy były rozwiane przez wiatr, lecz dosyć suche.

- Chyba nie jechałaś rowerem! - zawołał na jej widok. Poczowała lekki skurcz serca, zdołała się jednak opanować i powiedziała spokojnie:

- Próbowałam! A czy Rex był dziś na spacerze?

- Nie na plaży. Tam w ogóle nie można wejść, taki jest wiatr i fala. Chyba słycać w całym mieście, jak morze tłucze o skały. Wieczorem będzie jeszcze gorzej, bo ma być przypływ.

Tak bardzo była zajęta swoją walką z żywiołami, że nie pomyślała, iż na plaży musi być rzeczywiście strasznie. Natychmiast przypomniała sobie ciotkę Mary.

- Wyobrażam sobie, jak głośno musi być w domu nad urwiskiem. - Zadowolona, że znalazła bezpieczny temat, ciągnęła: - Już nie namawiamy ciotki, żeby przeniosła się do nas na święta, ale mama pójdzie do niej dziś po południu i zanieś trochę świątecznych przysmaków. I tak nie wiadomo, czy ona to zje.

- Nie zazdroszczę. Ona jest uparta jak osioł.

Emma często myślała podobnie o ciotce Mary, niemniej pospieszyła z odsieczą:

- Musisz jednak przyznać, że jest bardzo dzielna!

Podniosła głowę do góry i spojrzała na jego twarz. Napotkała utkwione w sobie oczy i zaczerwieniła się, po czym szybko zmieniła temat:

- A co ty tu robisz o tak wczesnej porze?

- Wczoraj, już po twoim wyjściu, przywiozłem tu motocyklistę. Wyłożył się na ostrym zakręcie pod miastem. Chyba oprócz drobnych stłuczeń i wstrząśnienia mózgu nic mu się nie stało, ale lepiej go zbadam.

Maggie wskazała Emmie łóżko obok drzwi w niemal pustej sali, gdzie pod oknem ustawiono świąteczną scenkę rodzajową, przedstawiającą zabawę na śniegu. Chłopak był pogrążony we śnie. Craig obejrzał jego kartę i stwierdził, że nie ma powodu do zmartwień.

- Niech sobie tu jednak poleży przez święta - powiedział. - Wstrząśnienie mózgu to poważna sprawa. Jeśli go puścimy do domu, będzie chodzić. - Gdy opuszczali salę, spytał od niechcenia: - Będziesz na kolacji u doktora Roberta?

- Och, tak - odparła równie zdawkowo. - Przyjdę z matką. A ty?

- Też, jeśli dopisze mi szczęście, bo mam dyżur pod telefonem.

Emma nie odpowiedziała, była jednak świadoma, że pojawiła się w niej iskierka nadziei, iż mieszkańcy Saxham pozwolą Craigowi zjeść spokojnie wigilijną kolację.

Kiedy kilka godzin później przybyła wraz z matką do doktora Robertsa, początkowo wydawało się, że jej życzenie się nie spełni. Craiga nie było. Dopiero gdy ponad dwudziestu gości opuściło salon i zajęło miejsca przy długim stole w jadalni, rozległ się jeszcze jeden dzwonek u drzwi.

Ubrany w eleganckie ciemne ubranie, Craig zajął puste miejsce daleko od Emmy. Nie słyszała, co mówił półgłosem do gospodyni. Nie usłyszał tego również doktor Roberts, bo zawołał przez całą długość stołu:

- Mam nadzieję, że nie stało się nic poważnego?

- Tylko jakaś tajemnicza wysypka na skórze najmłodszej z Colemanów - odparł głośno Craig. - Poza tym nic jej nie jest, więc uznałem, że to uczulenie. Kazałem matce potrzymać ją jutro na diecie.

- Wiesz, dzieci mają czasem takie wysypki po prostu z podniecenia. - Starszy lekarz upił łyk wina. - A pogoda? Poprawiła się?

- Trochę mniej pada, ale wieje, że niemal głowy nie urwie. Gdy Craig kończył odpowiadać na pytanie, jego wzrok powędrował wzdłuż stołu i zatrzymał się na twarzy Emmy. Jadła łyżeczką melona, lecz tak jej to smakowało, jakby podano jej makaron bez sosu. Wbrew woli podniosła oczy i napotkała jego spojrzenie tuż nad świątecznym stroikiem, zdobiącym środek stołu. Natychmiast wyczuła, że chce jej coś powiedzieć.

Przy stole toczyła się ożywiona rozmowa. Gwar głosów i śmiech rozdzielał ich niczym ściana. Gdyby w tej chwili Craig chciał coś powiedzieć, musiałby wstać i krzyknąć.

To chyba wyobraźnia. Co można mieć ważnego do powiedzenia podczas wigilijnej kolacji? Pragnęła usłyszeć od niego tylko jedno: że ją kocha. Wiedziała jednak, że będzie czekać na próżno.

Zabrano ze stołu przekąski i teraz całe towarzystwo z podziwem patrzyło na ogromnego indyka, którego wniosła kucharka z dużym biustem, specjalnie wynajęta na ten wieczór. Wraz z indykiem podano zwyczajowe dodatki, a potem śliwkowy pudding i owoce.

Craig jadł z apetytem, choć pił niewiele, i z ożywieniem rozmawiał ze swą sąsiadką po lewej stronie, kuzynką doktora Robertsa, która przyjechała tu na święta. Była to przystojna blondynka, którą Emma znała i lubiła, lecz teraz nabierała do niej coraz większej niechęci.

W końcu, po upływie niemal wieku, goście wstali od stołu i przeszli do salonu na kawę. Prawie natychmiast Craig podszedł do Emmy, która trzymała się na uboczu.

Nie bawił się w żadne wstępy.

- Czy twoja mama była dziś w domu nad urwiskiem? Była zdziwiona, że pamiętał takie szczegóły.

- Tak, po południu. Dlaczego pytasz?

- To dziecko z wysypką mieszka niedaleko. W drodze powrotnej zajrzałem do ogrodu twojej ciotki. Na pewno ucieszysz się, gdy ci powiem, że jeszcze tam jest. - Urwał, lecz Emma bez słowa czekała na ciąg dalszy. - Miałem przy sobie dobrą latarkę i dzięki temu zauważyłem, że nieco dalej oderwał się kawałek skały. Myślę, że powinnaś o tym wiedzieć.

- To bardzo miło z twojej strony, że zadałeś sobie trud... Parsknął niecierpliwie.

- Mam wrażenie, że ciotki nie można zostawić tam na noc.

- Czy jesteś gotów ją stamtąd wynieść? Będzie krzyczała i kopała.

- Nic sędzę, żeby miało do tego dojść. Trzeba jej tylko wszystko spokojnie wytłumaczyć.

Emma wzniosła oczy do sufitu.

- Więc spróbuj, a zobaczysz, co osiągniesz.

- Dobrze, jestem gotów, ale musisz pójść ze mną. Spojrzał jej w oczy, lecz dostrzegła w nich jedynie odbicie lampek choinkowych.

- Oczywiście, że pójde, ale trudno będzie się wymknąć bez robienia zamieszania.

Stała ze zmarszczonym czołem, aż wreszcie Craig przejął inicjatywę.

- Powiem coś doktorowi Robertsowi i wyjde pierwszy. Ty nie musisz mu nic mówić.

- Dobrze, ale mamie chyba powiem, gdzie idziemy. Wszystko poszło znacznie łatwiej, niż się spodziewała.

Większość gości rozmawiała na stojąco, trzymając filiżanki w dłoni. Nikt nie zwrócił uwagi na ich dyskretne wyjście.

Gdy wkładała płaszcz, przypomniała sobie o kluczach, ale na szczęście były w torebce. Wkładając je do kieszeni, spojrzała na swą jasnobezową, wełnianą suknię, rozkloszowaną na dole, zupełnie nieodpowiednią na tego rodzaju wyprawę. Wzruszyła w końcu ramionami i wyszła. Bezpieczeństwo ciotki jest ważniejsze niż jakaś tam sukienka.

Na dworze panowały egipskie ciemności. Wiatr zawodził niemilosiernie, smagając strugami deszczu o samochód. Craig przejechał szybko wyludnionymi ulicami i skręcił w kierunku klifu. Emma w napięciu patrzyła przed siebie, usiłując dojrzeć na skałach znajomy kształt. W końcu odetchnęła z ulgą.

Po chwili okazało się jednak, że nie wszystko było jak zawsze.

Gdy wysiedli z samochodu, wiatr poderwał spódnice Emmy do góry, zakrywając jej twarz. Omal nie straciła równowagi. Craig chwycił ją pod ramię i trzymał mocno. Razem ruszyli ścieżką w kierunku domu. Mimo ciemności, zimna, szalejącej wichury i tłukących o brzeg fal, a także czekającej ich trudnej

misji, Emma poczuła się dziwnie szczęśliwa i zaczęła żałować, że ścieżka nie jest dłuższa.

Na ganku Craig puścił jej ramię.

- Rozejrzę się dokoła i za chwilę do ciebie przyjdę. W domu nic ci się nie stanie.

- Nie! - Niespodziewanie ogarnął ją niepokój. - Pójdę z tobą.

- To wcale nie jest konieczne.

- Proszę...

- Dobrze.

Ponownie ujął ją pod rękę i najszybciej jak mogli, podążyli na tyły domu.

Gdy wyszli zza rogu, wiatr uderzył w nich z całej siły. Zabrakło im powietrza i musieli przystanąć. Na szczęście. W świetle latarki, kilka metrów dalej, ujrzeli straszny widok: olbrzymią, ziejącą otchłań, a w dole szalejące morze. Fale waliły o skałę z takim łoskotem, jakby chciały sięgnąć na samą górę. Wiatr był niczym torturowane zwierzę.

Z ogrodu pozostał jedynie metrowy pasek ziemi.

Emma odniosła wrażenie, że z jej gardła wyrwał się krzyk przerażenia, lecz równie dobrze można było pomyśleć, że po prostu głośniejszy zawył wiatr. Kurczowo przytuliła się do Craiga, a ten postąpił parę kroków do tyłu, ciągnąc ją za sobą. Żadne nie odezwało się słowem, dopóki z powrotem nie dotarli do ganku.

- No to wszystko jasne - rzucił Craig ponuro. - Nie możemy jej tutaj zostawić.

Drżącymi rękami Emma otworzyła drzwi. Była w szoku po tym, co widziała, i znakomicie rozumiała, że następne obsunięcie się skały z pewnością pociągnie za sobą kawałek domu.

Nie chcąc wystraszyć starszej pani, zawołała już w holu:

- Ciociu, to ja i doktor Norbury! Przyszliśmy zobaczyć, czy nic ci się nie stało.

Odpowiedziało jej milczenie. Dom sprawiał wrażenie oazy ciszy, otoczonej szalejącym żywiołem. Emma wymieniła z Craigiem spojrzenie i poczuła, że on boi się tak samo jak ona.

- Na ogół siedzi w kuchni. - Podeszła i otworzyła drzwi. Elektryczny piecyk rozsyłał wokół miłe ciepło, fotel stał tam, gdzie zawsze, a staruszka siedziała z zamkniętymi oczami. - Ciociu! - wołała Emma. - Spisz?

Craig minął ją i stanął przy fotelu pierwszy.

- Nie sądzę, żeby spała - oznajmił przytłumionym głosem, trzymając w palcach pomarszczoną dłoń.

Kiedy do niego podeszła, przytulił ją mocno. Patrzyła na ciotkę, dygotała i nie mogła wykrztusić słowa.

- Czy nie opowiadałaś mi kiedyś, że chciała umrzeć w swoim domu? - spytał łagodnie.

- Tak mówiła, kiedy chciałyśmy ją stąd zabrać - odparła przez zaciśnięte gardło. - Jak myślisz, czy ma to jakiś związek z tą burzą?

- Nie. Myślę, że nadeszła jej pora. - Urwał, po czym innym tonem dodał: - To chyba dobrze, że oszczędzony jej został szok wyprowadzki z własnego domu w taką pogodę. I to pewnie wbrew jej woli. W jej wieku to najlepsza rzecz, jaka się mogła przydarzyć.

Emma wyjęła z kieszeni chusteczkę i wytarła oczy. Jej cioteczna babka Mary była tu od tak dawna - przez całe życie Emmy i jeszcze całe wieki przedtem - a teraz jej duch uleciał i pozostawił po sobie jedynie tę nieruchomą postać niegdyś żywotnej, nieugiętej starszej pani.

Jakby z oddali dobiegł ją głos Craiga:

- Przydałby ci się kieliszek brandy, ale tutaj chyba niczego takiego nie ma?

- Mylisz się. Ciotka zawsze trzymała małą butelkę w szafce w łazience. Twierdziła, że jako lekarstwo. - Niechętnie wyzwoiliła się z jego objęć. - Zaraz przyniosę.

Łazienka była względnie nowoczesna, ponieważ została dobudowana później. Ciotka wcale jej nie chciała, w końcu uległa jednak naleganiom rodziny. Odgłosy sztormu dobiegały tu wyraźniej niż do kuchni, ponieważ ściany były cieńsze. Emma sięgnęła drżącą ręką do szafki nad umywalką. Aspiryna, syrop od kaszlu, maść na artretyzm - wszystko na swoim miejscu, jak zawsze.

Stała oparta brzuchem o umywalkę i nagle poczuła, że ta się poruszyła. Rozejrzała się nerwowo dokoła, myśląc, że jej się zdawało. W tej samej chwili hałas szalejącego sztormu przemienił się w ryk i podłoga pod nogami Emmy również się zakołysała. Na jej oczach ściana od strony morza runęła w czeluść, pociągając za sobą wannę.

Podłoga znowu znieruchomiała, wiatr szarpał jedynie ręcznikami i innymi ruchomymi częściami tego, co pozostało. Emma, sparaliżowana strachem, kurczowo trzymała się umywalki. Nie wychodziła na korytarz w obawie, że najmniejszy ruch dokończy dzieła zniszczenia. Jeśli skała zacznie się dalej obsuwać, pociągnie za sobą resztę łazienki. Część domu i Emma zostaną oddane na pastwę fal.

Dlaczego Craig nie przychodzi? Musiał słyszeć ten hałas. Odwróciła głowę i przez otwarte drzwi ujrzała go w korytarzu.

- Emma! O Boże! - zawołał i stanął w progu.

- Uważaj! - krzyknęła z całych sił. - Uważaj!

Jego twarz poszarzała, lecz szybko odzyskał panowanie nad sobą.

- Nie możesz tam zostać, moja droga. - W jego głosie pobrzmiwało napięcie, choć był spokojny. - Przesuwaj się bardzo wolno w moim kierunku. Podam ci rękę. Nie wejdę do środka, bo chyba jestem za ciężki. Powoli...

Oderwała dłonie od umywalki i zrobiła, jak kazał. Nogi drżały jej tak bardzo, że musiała opierać się ręką o ścianę, w końcu jednak dosięgnęła wyciągniętej dłoni Craiga. Powoli

przyciągnął ją do siebie i znalazła się w jego bezpiecznych ramionach.

- Chodźmy stąd, szybko. - Ciągnął ją za sobą w stronę drzwi.
 - Kochanie, myślałem, że oszaleję. Kiedy usłyszałem ten okropny hałas, wiedziałem, co się stało. Przez chwilę sądziłem, że wpadłaś do morza. Bałem się wyjść z kuchni, ale kiedy cię zobaczyłem przy tej umywalce, chciałem wpaść tam jak głupi i zanieść cię w bezpieczne miejsce.

Słuchała go jak zuroczona. Czy Craig naprawdę mówi te cudowne słowa? Czy to ona na skutek szoku ma halucynacje? A gdy odgarnął jej włosy z czoła, pocałował jej oczy, potem czubek nosa, a wreszcie usta, stała w jego ramionach nieruchomo niczym posąg, niezdolna uwierzyć w to, co się stało.

Nagle ją puścił.

- Przepraszam. Chyba mnie trochę poniosło. Ale tak się ucieszyłem, że nie mogłem się powstrzymać. - Spojrzał na nią ze smutkiem. - Bardzo cię kocham, moja droga, i dopóki Paul się tu nie pojawił, myślałem, że przebolełaś jego odejście i będziesz gotowa zaufać innemu mężczyźnie.

- Ależ mnie nic z nim nie łączy, Craig! - wybuchnęła.

- Ale kiedy zobaczyłaś go znowu, i to w takim stanie, twoja miłość wróciła, prawda? - Mówił tak szybko, że nie dał jej czasu na odpowiedź. - A potem dowiedziałaś się, że jest żonaty i znowu znalazłaś się w stanie szoku.

Tym razem zdołała mu przerwać.

- Czy mógłbyś wreszcie przestać dramatyzować i posłuchać mnie? To wcale nie tak! Nie zakochałam się w Paulu od nowa! Było mi go po prostu bardzo żal, bo mógł umrzeć, ale to przecież nie to samo co miłość! - Zaczerpnęła głęboko powietrza i zebrała się na odwagę. - Jest tylko jeden człowiek, którego kocham, ale on z uporem widzi we mnie cierpiącą, porzuconą bohaterkę romansu i nie słucha, co próbuję mu powiedzieć!

- Co?! - Patrzył na nią zdumiony. - Nie rozumiem. Wspięła się na palce i objęła go za szyję.

- To ciebie kocham, a nie Paula, i to przez ciebie jestem od paru tygodni nieszczęśliwa, bo myślałam, że się tylko bawisz. - Jej oczy zalśniły łzami. - Aż boję się pomyśleć, że jest inaczej.

Zapanowała chwila milczenia, po czym Craig uśmiechnął się.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że oboje zachowywaliśmy się jak para idiotów?

Kiedy roześmiała się i skinęła głową, podniósł ją do góry i ucałował z całej siły.

Huk szalejącej burzy przypomniał im nagle, gdzie są. Nie były to ani pora, ani miejsce na miłość. Trzeba się było zająć ciotką.

- Gdybyś mi pomogła - zaczął nieśmiało - moglibyśmy przesunąć ją z fotelem jak najdalej od tyłu domu.

- Wobec tego do salonu. Nie był używany od lat.

- Dobrze. Powinna tam być bezpieczna. Odłupał się wielki kawał skały i nie sądzę, żeby znowu miało coś się stać. Z samochodu zadzwonię po karetkę. Przewiozą ją do szpitalnej kostnicy.

- Biedna ciotka. Była tu tak długo instytucją, iż trudno uwierzyć, że jej nie ma.

- Umarła tak, jak chciała - przypomniał łagodnie. Wziął Emmę za rękę i pociągnął w stronę kuchni.

- Chodź, moja droga. Pora mieć to za sobą. Staruszka wyglądała dokładnie tak samo jak za życia, toteż

przesuwanie fotela wcale nie wydało się Emmie makabryczne. Po kilku minutach razem z Craigiem byli już w samochodzie.

- Chcesz wrócić na przyjęcie? - spytał.

Zdążyła już zapomnieć o przyjęciu, niemniej pomyślała, że jest to ostatnia rzecz, jakiej pragnie.

- Nie, nie! - powiedziała. - To jakoś nie na miejscu.

- Myślę, że nie chcesz także jeździć w tym deszczu?

- Nie wygląda to zachęcająco. - Zawahała się. - A może pojedziemy na chwilę do mnie? Tam jest miło, ciepło i sucho.

- Myślę, że to bardzo dobry pomysł. - Przelotnie dotknął jej ręki, gdy w świetle latarni usiłował spojrzeć na zegarek.

- Mamy około godziny. W tym czasie wiele może się zdarzyć.

Malutki domek był istotnie przytulny, a migoczący ogień na kominku w salonie wystarczał za oświetlenie.

Gdy Craig usiadł na kanapie i przytulił Emmę do siebie, poczuła zawrót głowy. Kiedy się całowali, marzyła, żeby pozostać tutaj na zawsze i nie wracać do prawdziwego świata - wraz z jego wymaganiami i zmartwieniami.

- Wiesz, czego chcę? - spytał szeptem.

Łatwo było odgadnąć, ponieważ Emma także tego pragnęła, zachowała jednak milczenie.

- Chcę się z tobą kochać, ale nie mogę, bo mam dyżur pod telefonem. Więc mnie nie kuś, bo mogę przestać nad sobą panować.

- A może powinniśmy o czymś porozmawiać? - zaproponowała ze śmiechem.

- Dobry pomysł. Musimy omówić wiele rzeczy, ale najpierw te najważniejsze. Cieszę się, że kochasz mojego psa tak jak mnie, bo nie mógłbym poślubić kobiety, która nie lubi Rexa.

Emma uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- A więc chcesz się ze mną ożenić?

- Oczywiście! Nie mówiłem ci o tym?

- Nie przypominam sobie.

- No to mówię teraz. Czy mam uklęknąć i zrobić to zgodnie z tradycją?

- Idiota! - zawołała i zaczęła się śmiać.

- Chcę, żebyś także miała odpowiedni pierścionek zaręczynowy - ciągnął po kilku minutach. - I weźmiesz ślub w białej sukni. Dobrze, kochanie? Chciałbym, żebyśmy wzięli staroświecki ślub w wiejskim kościółku.

Kiedy skończyła go zapewniać, że pragnie tego samego, przypomniała sobie swą piękną, białą suknię, którą kupiła na bal i nigdy na siebie nie włożyła. Wystarczy ją odpowiednio udekorować i będzie z niej wspaniała suknia ślubna. Kobiety noszą często ślubne suknie jako wieczorowe, dlaczego więc nie może być odwrotnie?

- Ślub wiosną byłby piękny - rozmarzyła się. - Co ty na to?

- Obojętne kiedy, byle niedługo.

- Ale trzeba załatwić sporo rzeczy - powiedziała. - Gdzie na przykład będziemy mieszkać? Czy chcesz, żebym się do ciebie przeprowadziła?

Chwilę się zastanawiała.

- Na początek wystarczy, ale zaczniemy szukać czegoś większego. No dobra, trzeba omówić coś jeszcze. Czy masz zamiar dalej być pielęgniarką?

Nad tym się jeszcze nie zastanawiała. Wszystko potoczyło się tak szybko, że jego pytanie ją zaskoczyło.

- Na pewno nie chciałabym tego rzucić - rzekła powoli. - Może przesłabym na część etatu?

- I żadnych nocnych dyżurów - oświadczył stanowczo i mocno ją ucałował. - Chcę, żeby moja żona w nocy była ze mną, a jeśli zostanę gdzieś wezwany, chcę przynajmniej mieć świadomość, że czeka na mnie i grzeje mi łóżko.

- Myślisz, że będziesz serdecznie witany z przemarzniętymi rękami i nogami?

Oboje wybuchnęli śmiechem i skończyła się poważna rozmowa. Wreszcie Emma wyzwoliła się z ramion Craiga.

- Kochanie, powinniśmy jechać. Doktor Roberts obiecał odwiedzić mamę i mnie do domu, dobrze więc byłoby pokazać się tam przed końcem przyjęcia.

- Masz rację - przyznał i wstał z ociąganiem. - Zrobię to za niego.

- Na pewno będzie ci wdzięczny - powiedziała i nagle się zamyśliła. Petycja! Zupełnie o niej zapomniała.

- Coś się stało? - spytał, wyczuwając, że myślami jest gdzie indziej.

- Nie, nic. Po prostu przypomniałam sobie o tej petycji. Czy będziesz zły, jeśli powiem coś na jej temat?

- Zapewne stłukę cię na kwaśne jabłko, ale mów śmiało.

- Zastanawiam się, czy nie mogłabym jej zawieźć do Heathbury, kiedy pojedziemy wybierać pierścionek. Wiem, że proszę o bardzo wiele, ponieważ jesteś przeciwny tej akcji, ale podróż autobusem zajęłaby mi cały dzień. - Podeszła i położyła mu rękę na ramieniu. - Czy masz coś przeciwko temu?

Milczał tak długo, że zaczęła się denerwować.

- Muszę ci coś powiedzieć - wydusił wreszcie - chociaż nie chciałem poruszać tego tematu właśnie dzisiaj. Otóż wczoraj dowiedziałem się, że po Nowym Roku zostanie ogłoszona decyzja w tej sprawie. Wybrano już miejsce na nowy szpital i zlecono wykonanie projektu. Budowa zapewne rozpocznie się wkrótce. - Ujął jej rękę i przytrzymał mocno. - Przykro mi. Tyle się napracowałam, a tu taka wiadomość.

- Nie tylko ja pracowałam - powiedziała obojętnym tonem.

- Ale ty zrobiłaś najwięcej. Niestety, było trochę za późno. Emma westchnęła i pożegnała się ze swymi marzeniami o zmianie decyzji władz.

- Co mam wobec tego zrobić z tą petycją? - spytała ze smutkiem. - Wyraża ona opinie większej liczby ludzi, niż przypuszczasz. Szkoda byłoby to zmarnować.

- Oczywiście, więc może jednak zawieźć ją do Heathbury. Może uświadomi to władzom, że bardzo by się tu przydał dom opieki dziennej dla starych ludzi. A może kiedyś zapadnie decyzja, żeby wybudować szpital specjalnie dla Saxham, a to by było wielkim osiągnięciem.

- Nawet nie śmiem o tym marzyć - rzekła z uśmiechem i poprawiła włosy. - Teraz już naprawdę musimy jechać. Przynajmniej w taki wieczór nikt się nie zdziwi, że jesteśmy nieco potargani.

Uśmiechnął się i pomógł jej włożyć płaszcz.
- Nie przejmuj się tym, co sobie pomyślą. Dla nas wszystko
dopiero się zaczyna.



RS